

Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć • **Ofiary komuny** • Skazać dziennikarkę

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

NR 12 (181) • grudzień 2020

DVD z filmem: *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 15 000 egz.



GRUDZIEŃ '70

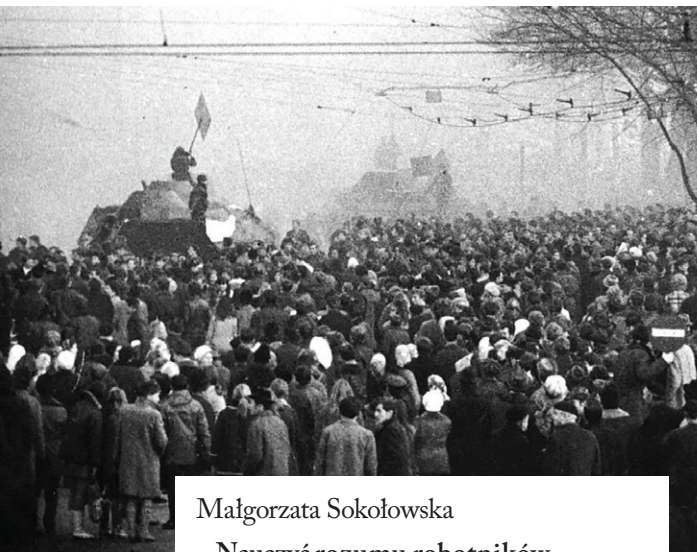


SPIS TREŚCI

Grudzień '70 na Wybrzeżu

Grudzień '70 po pięćdziesięciu latach – z prof. Jerzym Eislerem rozmawia Ewa Tylus	3
Sławomir Cenckiewicz – Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć	14
Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak – Tylko rocznica. Pamięć o Grudniu '70	48
Michał Siedziako – Szczecińscy robotnicy kontra „robotnicza” władza. Wokół Grudnia '70 i Stycznia '71 w Szczecinie	57
Szczecin wielokrotnie zapisał się w kalendarzu „polskich miesięcy”, których cykliczność wybiła swoisty rytm historii PRL. Począwszy od Października '56, szczecińskich wątków (w różnym natężeniu) nie brakowało w Marcu '68, Czerwcu '76 czy Sierpniu '80. Szczególnie dramatyczny przebieg i trudne do przecenienia konsekwencje miały jednak wydarzenia szczecińskiego Grudnia '70 i Stycznia '71.	
Sebastian Kaniewski – Ofiary Grudnia '70 w Szczecinie – publiczna tajemnica władzy	68
Paweł Miedziński – Grudzień '70 w prasowym serwisie fotograficznym	78
Piotr Abryszeński, Daniel Gucewicz – „A na ziemi... pokój ludziom dobrej woli!” Kościół katolicki wobec rewolty grudniowej w Trójmieście	87
Danuta Sadowska – Jak trwoga, to do księdza Jastaka	94

Gdynia to miasto-symbol, chluba II RP, ciężko doświadczona w okresie wojny i równie mocno w czasie powojennym. Także w grudniu 1970 r., gdy władza ludowa zdecydowała się strzelać do robotników.



Małgorzata Sokołowska
– Nauczyć rozumu robotników,
skazać dziennikarkę,
uniwinnić zbrodniarzy 102

Tu byłem

Anna Kołakowska – Gdyni
Grudzień '70 – relacje świadków 115

Dokumenty

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak
– „Czarny czwartek” w Szczecinie
w rozmowach kierownictwa MSW . . 128

Radosław Peterman – Politrucy wobec
Grudnia '70 143

W tragicznych dniach grudnia 1970 r. oficerowie polityczni intensywnie pracowali nad przekonaniem żołnierzy, że partia ma rację, a krwawe zajścia to wynik działań „wrogich elementów”.

Radosław Peterman – ZOMO w Gdańsku
jeszcze niegotowe 147

Tytus Jaskułowski – Republika Federalna
Niemiec wobec Grudnia '70 151

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Postępu 18, 02-676 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce: Pomnik Ofiar Grudnia '70 w Gdyni.
Rzeźbiarz Stanisław Gierada pracował ze stoczniami
nad jego wykonaniem 22 dni i noc. Pomnik odsłonięto
17 grudnia 1980 r. Fot. AIPN

Grudzień '70 po pięćdziesięciu latach

Z prof. Jerzym Eislerem rozmawia Ewa Tylus.

Pół wieku temu, w grudniu 1970 r., Polskę wstrząsnął głęboki kryzys polityczno-społeczny. Była to zarazem jedna z największych tragedii w naszym kraju po II wojnie światowej, która obciążyła rządzący wówczas obóz polityczny. Władze zrobiły potem wiele, aby społeczna pamięć o tamtych wydarzeniach nie przetrwała. Do końca istnienia PRL w oficjalnym obiegu prawie nie ukazywały się większe teksty na ten temat.

Czołg na ul. Mariackiej w Szczecinie,
grudzień 1970 r. Fot. AIPN

Ale w tym samym czasie w wydawnictwach emigracyjnych oraz w drugim obiegu wydawniczym w kraju – często pod pseudonimami – publikowano co prawda niezbyt liczne, ale za to solidnie przygotowane, rzetelne książki na temat grudniowej tragedii. Sytuacja uległa zmianie po przemianach ustrojowych zainicjowanych w Polsce w 1989 r. Od tej pory głównie (choć nie wyłącznie) w dziesięcioletnim cyklu „okrągłych rocznic” ukazywały się kolejne książki i broszury na temat Grudnia. Do dzisiaj opublikowano ich łącznie ponad osiemdziesiąt – w całości poświęconych tej problematyce. Jednocześnie trzeba pamiętać, że o Grudniu wspomina się w setkach najróżniejszych książek historycznych, w tym w syntezach, podręcznikach, tomach dokumentów, wydawnictwach wspomnieniowych, biografiach...

Czy po pięćdziesięciu latach można powiedzieć, że jesteśmy bliscy poznania wszystkiego, co dotyczy Grudnia '70?

Na pewno nie wiemy wszystkiego. Historycy poznają tylko – mniejszą lub większą – część tego, co kiedyś się wydarzyło. Trzeba tutaj zresztą zachować sporo pokory i pogodzić się z tym, że często odtwarzamy przeszłość niekoniecznie taką, jaka ona w istocie była, ale taką, jaką obecnie jesteśmy w stanie zrekonstruować – w zgodzie z dobrą wolą i warsztatem historyka – w świetle zachowanych do naszych czasów i aktualnie dostępnych dla badaczy: dokumentów, wspomnień i relacji, „prasy z epoki”, materiałów fotograficznych, filmowych i dźwiękowych itd. Być może nowe istotne informacje znajdują się w ciągle nie w pełni dostępnych dla badaczy archiwach posowieckich w Rosji. Nie wydaje się jednak, żeby w realnie przewidywalnej przyszłości mogło się coś w tym względzie zasadniczo zmienić.

Symbolem ofiar Grudnia '70 stał się Janek Wiśniewski (właśc. Zbigniew Godlewski)...

Wydaje się, że autor *Ballady o Janku Wiśniewskim* wybrał jedno z najczęściej nadawanych w Polsce męskich imion i jedno z najpopularniejszych nazwisk, aby stworzyć – jak gdyby



Demonstranci niosą ciało zabitego przez wojsko Zbigniewa Godlewskiego, Gdynia, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

na wzór Grobu Nieznanego Żołnierza – postać symboliczną, umowną, ale zarazem konkretną i prawdziwą. Wiele wskazuje zresztą na to, że takich ofiar, młodych mężczyzn niesionych przez demonstrantów na drzwiach, jak i takich pochodów było w Gdyni 17 grudnia 1970 r. więcej. Nieżyjąca już gdyńska dziennikarka Wiesława Kwiatkowska, której roli w badaniach grudniowej tragedii – zwłaszcza w Gdyni, ale nie tylko – nie sposób przecenić, doszła do takiej konkluzji, zestawiając ze sobą relacje różnych naocznych świadków oraz konfrontując je z „podśluchanymi” radiowymi rozmowami prowadzonymi przez przedstawicieli „sił porządkowych”. W opisach zabitych niesionych przez demonstrantów występują tak znaczące różnice, że Kwiatkowska uznała, iż świadkowie opisywali różne pochody, w różnych miejscach i o różnym czasie. Nie jest to zresztą kwestią kluczową. Najważniejsze jest – moim zdaniem – to, że pół wieku temu milicja i wojsko na ulicach polskich miast zabijały bezbronną ludźmi w biały dzień.



Czy coś nowego możemy powiedzieć dziś o grudniu 1970 r.?

Największym przełomem, tym, co naprawdę mogłoby zmienić moją ocenę Grudnia '70, nie byłaby informacja o tym, że gdzieś znaleziono zbiorową mogiłę, a w niej kolejne ofiary, o których dotychczas nic nie wiedzieliśmy, chociaż na pewno odkrycie takie miałoby wielkie znaczenie dla rodzin ofiar. Wydaje się, że radykalny przełom może, ale – rzecz jasna – nie musi się dokonać, gdy historycy (także zagraniczni) uzyskają swobodny dostęp do archiwów posowieckich w Rosji.

Już teraz mamy pewną śladową wiedzę o ówczesnych reakcjach Moskwy na to, co działo się w Polsce. Gdy zajmowałem się zawodowo kryzysem z grudnia 1970 i stycznia 1971 r., to bardzo zaskoczyła mnie informacja o tym, że 17 grudnia 1971 r. nad zrewoltowaną Gdynią latał śmigłowcem wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński i osobiście strzelał z kałasznikowa do demonstrantów. To nie była prawda. Rzeczywiście w Gdyni strzelano ze śmigłowców do ludzi, ale nie robił tego gen. Korczyński, który natomiast rzucał z helikoptera w grupy demonstrantów środki chemiczne. Zdaniem pilota śmigłowca rzucał celniej i skuteczniej od milicjantów.

Prawdziwym szokiem było jednak dla mnie to, że wiadomość, jakoby gen. Korczyński latał śmigłowcem nad Gdynią i „sam strzelał do tłumu z karabinu maszynowego”, była znana na Kremlu już 17 grudnia około 13.00–14.00. Znaczyłoby to, że Sowieci mieli niemal bezpośredni przekaz informacji ze zrewoltowanej Polski. Świadczyłoby to też jednak o tym, że ktoś w Polsce – na odpowiednio wysokim szczeblu – przekazywał „radzieckim towarzyszom” (celowo lub bezwiednie) nieprawdziwe informacje.



Wiadomo, że były kanały łączące polskie i sowieckie służby bezpieczeństwa, połączenia „po linii wojskowej” oraz kontakty międzypartyjne: PZPR – Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego. Niestety, nie wiemy, kto i którym kanałem przekazywał do Moskwy nieprawdziwe informacje oraz czy robił to w pełni świadomie, czy może częściowo bezwiednie. Świadomie, żeby „towarzyszy radzieckich” pobudzić do jeszcze bardziej zdecydowanego działania i bardziej aktywnego włączenia się w polski konflikt: niekoniecznie zresztą militarnego, lecz być może także militarnego – na wzór Węgier w 1956 r. czy Czechosłowacji z 1968 r.

Czy były wtedy bezpośrednie rozmowy między władzami PRL i ZSRS?

Sekretarz generalny KC KPZS Leonid Breżniew skarżył się, że sam musiał zatelefonować do Władysława Gomułki, skoro przywódca PZPR nie odzywał się przez kilka dni. Jest taka ich rozmowa telefoniczna z 17 grudnia, znana z trzech przekazów źródłowych, w której Gomułka mówi do Breżniewa, że to kontrrewolucja. Ale Breżniew go uspokaja, próbuje rozwiązać jego obawy i stara się go przekonać, że to nie jest kontrrewolucja. Gomułka jest jak nakręcony i przekonuje, że to jednak kontrrewolucja, a z kontrrewolucją się nie dyskutuje, tylko się do niej strzela. I wyciągając leninowski argument, mówi: „Pamiętacie Kronsztad?¹ My tu mamy kontrrewolucję i musimy ją zwalczyć za wszelką cenę”. Są to straszne słowa w ustach człowieka, który czternaście lat wcześniej był wielką nadzieją milionów Polaków.

Breżniew w trakcie tej dramatycznej rozmowy telefonicznej powiedział Gomułce: „Strzelacie do robotników? Do klasy robotniczej? [...] to z kim będziecie budować socjalizm, towarzyszu Gomułka?”. Będący w amoku przywódca PZPR odpowiedział Breżniewowi: „Tam nie ma normalnych robotników, normalni robotnicy nie podnoszą ręki na władzę ludową, powtarzam wam, to kontrrewolucja”. Na pewno to, co tutaj się działo, dwa lata po spacyfikowaniu Praskiej Wiosny przez wojska Układu Warszawskiego, musiało niepokoić sowieckich przywódców.

Dlaczego więc te informacje były słane do Moskwy? Czy władze PRL chciały się przypodobać przywódcom Związku Sowieckiego?

¹ Bunt marynarzy floty bałtyckiej z Kronsztadu w Rosji przeciwko władzy komunistycznej wybuchł w marcu 1921 r.

Wspominałem już, że kwestię komunikacji między Warszawą a Moskwą trzeba rozdzielić na kilka nurtów: „po linii partyjnej”, „po linii wojskowej” i „po linii aparatu bezpieczeństwa”. Niestety, nadal daleko nie wszystko w tej kwestii jest rozpoznane. Pewne rzeczy jednak już wiemy. Na przykład na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie w sobotę 19 grudnia ówczesny minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski postraszył towarzyszy (potem przyznawał, że zrobił to w celu przyspieszenia decyzji o odwołaniu Gomułki) i powiedział coś takiego: „Towarzysze radzieccy są bardzo zaniepokojeni”. Oczywiście nie wiemy do końca, co grało w duszach Breżniewa i innych sowieckich przywódców, ale faktem pozostaje, że Gomułka był dla nich trudnym partnerem.

Jak daleko mogły sięgać w grudniu 1970 r. sowieckie ingerencje?

W żadnym razie nie zamierzam usprawiedliwiać polskich komunistów, ale przecież nie ulega wątpliwości, że stale kluczową rolę nie tylko w powojennej Polsce, lecz w ogóle w całym „bloku sowieckim” odgrywali Sowieci. To oni trzymali wszystkie karty. Kontrola nad całym blokiem była skuteczna, a interwencje na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. studziły zapal wszystkich chcących to testować. Kwestia ta powróciła zresztą w innej skali i w innym zakresie w Polsce w 1981 r. Armia Sowiecka – jak wiadomo – także wówczas nie wkroczyła do Polski, ale niewątpliwie w pełnej gotowości wspierała z pewnej oddali przygotowania do stanu wojennego i umożliwiła w ten sposób jego realizację. Zdaniem wielu historyków nie ulega wątpliwości, że było to znacznie więcej niż tylko przyzwolenie i werbalna zachęta. Zawsze, gdy ktoś mówi, że w ogóle czy to w roku 1970, czy też w 1981 r. nie było z sowieckiej strony chęci przeprowadzenia interwencji zbrojnej w Polsce, odpowiadam, żeby sobie przez moment spróbował wyobrazić wojnę domową, z akcentem na słowo „domową”, gdzie Kowalski walczy z Wiśniewskim, a nie z Iwanowem, a przecież jest to kolosalna różnica. Gdyby naprawdę miała to być wojna domowa i nikt z zewnątrz nie ingerowałby w nią, to przecież jest wielce prawdopodobne, że władza PZPR załamałaby się w ciągu kilku tygodni. Tylko czy ktokolwiek o zdrowych zmysłach wyobraża sobie, że w tym czasie „towarzysze radzieccy” przyglądaliby się temu spokojnie z Moskwy? Przecież przez Polskę prowadziły wszystkie drogi do NRD, gdzie stacjonowało 420 tys. żołnierzy Armii Sowieckiej. Dodatkowym argumentem mogłaby być jeszcze troska o los ok. 100 tys. sowieckich żołnierzy stacjonujących

w Polsce. Historia – w odróżnieniu od „gdybologii” – jest nauką o tym, co było, a nie o tym, co ewentualnie mogło być.

Dlatego też w odniesieniu do stanu wojennego od lat powtarzam, że gen. Jaruzelski miał gigantyczne zasługi w Moskwie i zasłużył tam na wszystkie możliwe odznaczenia, ponieważ zimą 1981/1982 r. Sowieci w Polsce nie tylko nie przelali ani kropli własnej krwi, lecz w praktyce również ani kropli własnej benzyny, ponieważ ich czołgi i wozy pancerne wcale nie musiały wyjeżdżać z baz stacjonowania. W obu „grudniach” – w 1970 i 1981 r. – użyto tylko polskiego sprzętu bojowego i angażowano polskich żołnierzy.

Jak mamy dziś nazwać ataki na demonstrujących w grudniu 1970 r. w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie i Elblągu?

Zawsze byłem przeciwny używaniu takich eufemizmów, jak „wypadki” lub „wydarzenia grudniowe”. Wypadek można mieć na motocyklu, na nartach, w fabryce stracić rękę, ale jak się rzuca na ulicę kilkadziesiąt tysięcy milicjantów, żołnierzy, setki czołgów, transporterów opancerzonych, śmigłowce, samoloty itd., to nie są to ani wypadki, ani wydarzenia. Wydarzeniem może być teatralna premiera, koncert, konferencja



Blokada wiaduktu przy stacji SKM Gdynia Stocznia; stamtąd wojsko strzelało do robotników idących do pracy; zdjęcie zrobiono z pomostu dla pieszych nad torami, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

naukowa, spotkanie, ale nie strzelanie do ludzi ani nie rzucanie butelkami z benzyną w czołgi i transportery. To jest zupełnie inny ciężar gatunkowy.

Przy czym o ile w Gdańsku i Szczecinie (częściowo w Elblągu) mieliśmy do czynienia z gwałtownymi walkami ulicznymi, o tyle w przypadku Gdyni nie mam oporów, aby użyć słowa: masakra. W Gdańsku i Szczecinie spalono gmachy komitetów wojewódzkich partii i wiele innych budynków publicznych. Naturalnie kamienie i butelki z benzyną nie równoważą czołgów i wozów pancernych. To jest jasne. Niemniej jednak była to obustronna walka.

Natomiast w Gdyni ludzie szli do pracy, a wojskowo-milicyjna blokada była prawie kilometr od stoczni i uniemożliwiała nie tylko dojście do Stoczni im. Komuny Paryskiej, lecz do wszystkich zakładów, które z racji swojego charakteru muszą przylegać do morza. Przed szóstą rano, a było wówczas jeszcze zupełnie ciemno, Szybka Kolej Miejska na przystanek Gdynia Stocznia dowoziła kolejne grupy pracowników, którzy chcieli się udać do swoich zakładów pracy. „Siły porządkowe” informowały przez głośniki, że stocznia jest zamknięta, droga do portu też, i że nie wolno przejść, że będą strzelać. I istotnie o godzinie szóstej padł wystrzał z działa czołgowego, który w praktyce odegrał rolę sygnału do otwarcia ognia. W Gdyni zginęło najwięcej ludzi. Według oficjalnych danych było to 18 osób. Pamiętać przy tym należy, że w tym mieście nie było wcześniej żadnych zniszczeń: nie wybijano szyb, nie podpalano sklepów, nie rabowano. Jest taka teza, że Gdynia 17 grudnia zapłaciła za to, co się wydarzyło dwa dni wcześniej w Gdańsku, gdzie przedstawicielom władzy komunistycznej i „sił porządkowych” śmierć zajrzała w oczy.

Ciekawe jest przy tym to, że najgwałtowniejsze walki uliczne były tam, gdzie najdłużej – bo jeszcze dekadę temu – była największa niewiedza na temat Grudnia, czyli w Szczecinie. Warto przypomnieć, że połączone straty materialne w Gdańsku, Gdyni i Elblągu wyniosły 105 mln ówczesnych złotych. W samym Szczecinie było to zaś blisko 300 mln zł. To pokazuje, że tam na ulicach było najgoręcej. I rzeczywiście niemało zdjęć „grudniowych”, które publikowano potem w książkach i w prasie, było błędnie podpisanych: Gdańsk, podczas gdy w rzeczywistości ukazywały walki uliczne w Szczecinie.

Szczecin dopiero po latach jest odkrywany...

Ale Szczecin jest bardzo ważny z jeszcze jednego powodu. 18 grudnia w strajkującej Stoczni im. Adolfa Warskiego utworzono Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, który

w szczytowym momencie działania skupiał ok. 120 zakładów aglomeracji szczecińskiej i stał się *de facto* najwyższą władzą na tym terenie. To było coś niebywałego, że na tramwajach i autobusach, które nie mogły strajkować, bo ludzie musieli przecież się przemieszczać, były umieszczane napisy: „strajk solidarnościowy”, „strajk ze stoczniowcami”. Podobne napisy pojawiały się także na samochodach dostawczych, gdyż sklepy także musiały być czynne, żeby ludzie mogli robić zakupy.

Mało tego. Do stoczni, do Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego przybyli drukarze z pierwszym sygnałnym egzemplarzem niedzielnego „Kuriera Szczecińskiego” i pytali, czy mogą go w tym kształcie skierować do druku. Było to pytanie, które w „normalnych czasach” kierowano do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Nigdy w historii PRL, na bieżąco, w trakcie polityczno-społeczny kryzysu, nie ukazał się tak rzeczowy, spokojny i zobiektywizowany oficjalny komunikat jak ten. Nie było tam mowy o żadnych chuliganach, bandytach, podpalaczach, wichrzycielach itp.

W końcu to także w Szczecinie w trakcie negocjacji OKS z przedstawicielami lokalnych władz pojawił się postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych, cokolwiek miałyby to wówczas znaczyć. Naprawdę nie wiadomo, co strajkujący pod tym pojęciem rozumieli w 1970 r. – czy chodziło im o nowe wybory do istniejących związków zawodowych, czy o to, żeby weszło tam więcej robotników i osób bezpartyjnych. Wszystko wskazuje jednak na to, że nie o to samo, co dekadę później, w sierpniu 1980 r. Ale ogromnie ważne jest samo to, że na ten temat podjęli rozmowy z przedstawicielami władz.

Popełnili zresztą poważny błąd, którego już nie powtórzyli dziesięć lat później. Otóż o ile w grudniu 1970 r. pierwsza runda rozmów toczyła się w szczecińskim Technikum Budowy Okrętów, czyli można powiedzieć, że na neutralnym terenie, o tyle druga odbywała się już w gmachu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, czyli na terenie władzy. I to był koszmarny błąd, bo gdy delegacja wróciła do stoczni i powiedziała, że jest porozumienie, a dotyczyło ono jedynie niektórych, mniej ważnych punktów, to w kierownictwie OKS pojawił się kryzys nie tylko o charakterze personalnym. Na marginesie trzeba przypomnieć, że – podobnie jak dziesięć lat później – przedstawiciele władz najchętniej zgadzali się na spełnianie postulatów, które można by nazwać niesprawdzalnymi. W sierpniu 1980 r. w czasie strajków na Wybrzeżu władza najchętniej godziła się na przykład na takie ustępstwa: „poprawić sytuację w służbie zdrowia”. Minęło czterdzieści lat od Sierpnia i dalej



Edward Gierk obok Edmunda Bałucki – przewodniczącego komitetu strajkowego Stoczni Szczecińskiej, 24 stycznia 1971 r.
Fot. Maciej Jasiecki/AIPN

mówimy o poprawianiu sytuacji w służbie zdrowia.

Kilka dni wcześniej niż w Szczecinie, 15 grudnia 1970 r., został utworzony Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni. Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jan Mariański podpisał pierwsze w PRL porozumienie

ze strajkującymi robotnikami. Pozwolił nawet obradować komitetowi strajkowemu w Zakładowym Domu Kultury należącym do Zarządu Portu Gdynia. Tam po kilkunastu godzinach wtargnęli jednak funkcjonariusze Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej oraz Służby Bezpieczeństwa i przerwali obrady: brutalnie (prawie) wszystkich pobili i zabrali do komisariatów MO.

Czy gdyby nie ta brutalna akcja, strajki mogłyby potoczyć się inaczej?

Myślę, że nie. Zenon Kliszko, sekretarz KC PZPR, na jednej z partyjnych narad mówił, że jest to kontrrewolucja i nic nie szkodzi, jak się zniszczy stocznia i zginie iluś tam ludzi, wszak „na gruzach tej zbuduje się nową stocznia”. To były jakieś barbarzyńskie, zbrodnicze pomysły.

Według jakich źródeł liczy się ofiary Grudnia '70?

Formalnie na liście ofiar – której w sposób skuteczny nikt nie podważył – figuruje 45 osób zabitych, w tym dwóch funkcjonariuszy milicji, ale na przykład nie ma na niej czterech żołnierzy, którzy zginęli wówczas w wypadkach samochodowych w czasie przegrupowywania się. Znajduje się natomiast na tej oficjalnej liście szer. Stanisław Nadratowski, który zginął w Szczecinie w bardzo tajemniczych okolicznościach. Rodzina uważa, że to było morderstwo, zemsta za niewykonanie rozkazu, część osób sądzi, że raczej samobójstwo młodego człowieka, który nie był w stanie znieść tego wszystkiego, co się dookoła rozgrywało. On był niecałe dwa miesiące w wojsku, a wcześniej był stoczniovcem w „Warskim”. Jego rodzice pracowali w stoczni, więc była

duża presja. A trzecia wersja jest taka, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nie umiem powiedzieć z pełnym przekonaniem, jak było naprawdę.

Szokujące były pogrzeby ofiar, pod osłoną nocy i przy blasku latarek, gdy jednego dnia o jednej porze dowożono na cmentarz rodziny zabitych i dokonywano pochówku. Na jakiej zasadzie formalnie odbywały się te pogrzeby?

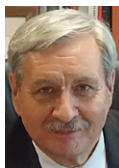
W Archiwum Wojewódzkim w Gdańsku znalazłem informację mówiącą o tym, że bodajże Wydział Administracyjny polecił „zabezpieczyć” udział katolickich księży w pochówkach osób, które zostały zabite w grudniu 1970 r. I rzeczywiście, sprawującymi ceremonie pogrzebowe byli prawdziwi księża katolicy, a nie – czego bały się rodziny zabitych – jacyś „przebierańcy”.

W archiwach IPN są dokumenty wskazujące na to, w jaki sposób SB i milicja rozprawiły się z osobami, które brały udział w strajkach w grudniu 1970 r.

W Gdyni 17 grudnia w gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, w tym samym, w którym dwa dni wcześniej Jan Mariański podpisał porozumienie z protestującymi robotnikami, zorganizowano prawdziwą katownię: znęcano się tam nad ludźmi, wyjątkowo brutalnie ich traktowano. W swojej monografii *Grudnia '70* – po długim namyśle – zdecydowałem się napisać, że to katowanie przypominało metody gestapo, NKWD i polskiej bezpieki z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Opowieści osób więzionych i katowanych w gmachu Prezydium MRN 17 grudnia 1970 r. są naprawdę makabryczne i żadne słowa nie są zbyt mocne, aby określić te okrucieństwa.

Ilu spośród ówczesnych decydentów poniosło jakąkolwiek odpowiedzialność?

Prawnej odpowiedzialności nie poniósł nikt.



Jerzy Eisler (ur. 1952) – historyk, prof. dr hab., dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, pracownik Instytutu Historii PAN. Autor książek: *Polski rok 1968* (2006); *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL* (2008); *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2012); *Siedmiu „wspaniałych”. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014); *Co nam zostało z tamtych lat. Dziedzictwo PRL* (2016); *Czterdzieści pięć lat, które wstrząsnęły Polską. Historia polityczna 1944–1989* (2018) i in.

Sławomir Cenckiewicz

Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć*

*Gdy naród otworzył skrwawione swe serce,
Panowie świat chcieli okłamać,
Lecz szybko świat poznał, kto tu jest mordercą,
A naród niełatwo okłamać.*

*Strzelajcie panowie do braci,
Do matek i ojców strzelajcie,
Lecz naród swą pracą i za to zapłaci,
Mordercy, zapamiętajcie!*

Anonim, *Jadą wozy kolorowe*, 1971 r.



Robotnik przejechany przez transporter
opancerzony na ul. Hucisko, tzw. Gdańska Pieta,
15 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

Płonący gmach KW PZPR w Gdańsku,
15 grudnia 1970 r. Fot. AIPN



W anonimowej poezji zawiera się cała głęboka prawda o gdańskim Grudniu '70¹. To, czego Polacy-gdańszczanie nie mogli głośno wykrzyczeć, wyraził za nich niejeden poeta-anonim. Uderza prostota tamtych utworów literackich, niezwykle skrzętnie zbieranych i rejestrowanych przez Służbę Bezpieczeństwa. I nie dziwi dzisiaj policyjna zapobiegliwość, bo siła oddziaływania tej poezji to przede wszystkim opis przeciwstawnych światów: zła komunistycznej władzy uzbrojonej w czołgi, karabiny i milicyjne pałki, naprzeciw której stanął naród nie tylko zniewolony, ale i upokorzony koniecznością ciężkiej pracy bez należytego wynagrodzenia. Naród rozstrzelany w Grudniu '70 na ulicach Trójmiasta, Elbląga i Szczecina.

* Artykuł jest rozszerzoną i zmienioną wersją wprowadzenia historycznego do albumu *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja. Dokumentacja. Walka z pamięcią*, Gdańsk – Warszawa 2009, s. 14–35.

¹ Zob. m.in. *Poezja uliczna 1970 r.*, zestawiała M. Sokołowska, [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, Pelplin 2006, s. 177–188; *ibidem*, s. 129–130.

„Mordercy, zapamiętajcie!” – napisał poeta, przysięgając oprawcom dzień sprawiedliwego sądu². Lecz mimo upływu pięćdziesięciu lat Grudzień '70 jest zbrodnią nieosądzoną, zbrodnią anonimową, zbrodnią bez oprawców i katów. Pozostały tylko ofiary... i głos grudniowców oraz rodzin, które wciąż domagają się elementarnej sprawiedliwości, przywrócenia proporcji, a nade wszystko upominają się o historyczną pamięć i prawdę.

„Mała destabilizacja”

Koniec roku 1970 to również kres rządów I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Władysława Gomułki. Powitany przez zmęczone stalinizmem społeczeństwo w 1956 r. z nadzieją, a nawet z entuzjazmem, szybko zamienił ten kapitał w rozczarowanie i wszechogarniający marazm. Hasło, które pierwotnie miało opisać względny sukces jego rządów – „mała stabilizacja”, już w latach sześćdziesiątych oznaczało raczej stagnację gospodarczą i wszechogarniającą biedę. Analizując rządy Gomułki i jego ekipy (m.in. Józefa Cyrankiewicza i Zenona Kliszkę), historyk Marcin Zaremba nie wahał się określić tego czasu mianem „małej destabilizacji”³. Czasu, który już od końca lat pięćdziesiątych charakteryzował się stale pogarszającymi nastrojami społecznymi, frustracją, strajkami i antykomunistyczną „szeptanką”, zapowiadającą bunt przeciw „ludowej” władzy. Pierwszy wstrząs miał miejsce przy okazji obchodów milenijnych w 1966 r., a w jeszcze większej skali w marcu 1968 r., i mimo narzuconej Polakom propagandowej interpretacji, mówiącej o zorganizowanym spisku „inteligentów”, „studentów” i „syjonistów” przeciw „socjalistycznej ojczyźnie”, ukazał on władzom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej siłę społecznego protestu. Protestu, w którym, wbrew utrzymującym się do dzisiaj obiegowym opiniom, uczestniczyli także robotnicy⁴. W 1968 r., mimo brutalnej pacyfikacji marcowego buntu, emigracji kilkunastu tysięcy obywateli PRL, udziału Ludowego Wojska Polskiego w stłumieniu Praskiej Wiosny i zakulisowej walki na szczytach władzy, Gomułka jeszcze zdołał utrzymać ster rządów. Jednak symptomów pogarsza-

² AIPN Gd, 003/14, t. 21, *Jadą wozy kolorowe* [wiersz stanowi jeden z załączników do pisma plut. Michała Popławskiego z Komendy dzielnicowej MO Gdańsk-Portowa, Gdańsk, 15 I 1971 r.], k. 379. Przedruk w: *Gdański Grudzień '70...*, s. 294.

³ M. Zaremba, *Spółczesność polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 27.

⁴ J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 361 i in.

nia się sytuacji gospodarczej i nadciągającego kryzysu nie były w stanie przysłonić ani sukcesy piłkarskie Górnika Zabrze w europejskim Pucharze Zdobywców Pucharów, ani też paraflowany w grudniu 1970 r. układ o normalizacji stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec. Ekipa Gomułki zdawała sobie sprawę z zapaści, ale próbę ratowania socjalistycznej gospodarki podjęła w sytuacji, kiedy na aprobatę społeczeństwa nie można było już liczyć.

Bezpośrednią przyczyną rewolty grudniowej była podwyżka cen opracowana w ramach reformy przygotowanej pod kierunkiem Bolesława Jaszcuka⁵. Za pośrednictwem radia i telewizji podwyżkę tę rząd premiera Cyrankiewicza ogłosił 12 grudnia 1970 r. (miała wejść w życie w dniu następnym). Z kolei 13 grudnia 1970 r. treść uchwały Rady Ministrów PRL przybliżyła „Trybuna Ludu”, wymieniając najpierw artykuły przemysłowe (m.in. pralki, telewizory, lampy, perfumy, szkło stołowe i płyty gramofonowe), których ceny detaliczne uległy obniżce. Następnie wyszczególniła 46 kategorii wyrobów z informacją o podwyższeniu cen. Podrożały wówczas m.in. mięso i przetwory mięsne (o 17,6 proc.), mąka (16,6), powidła (36,2) i kasza (20–30), a także materiały budowlane i opałowe (drewno, koks, węgiel o 10–25 proc.)⁶. Decyzja o takich podwyżkach była ciosem dla bardzo już zubożałego społeczeństwa.

⁵ *Idem, Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 59.

⁶ *Ibidem*, s. 89–90.



Stoczniovcy przed gmachem dyrekcji Stoczni Gdańskiej im. Lenina,
14 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

Co więcej, wcześniej również w kręgach partyjnych spotkała się ona z krytyką. Wówczas pierwszy raz podniosły się głosy o napiętej sytuacji w Warszawie, Łodzi i Gdańsku. Podczas zebrań, organizowanych dla aktywu PZPR w celu objaśniania okoliczności wprowadzenia podwyżek i podjętych reform, pojawiały się krytyka działań władz partyjno-państwowych i uwagi o nieproporcjonalnym do zarobków wzroście cen⁷.

Mobilizacja

Komuniści brali więc pod uwagę możliwość wybuchu protestu społecznego i przygotowywali się do zdławienia buntu. W stan gotowości postavili wojsko, milicję oraz służby specjalne. Zanim ogłoszono podwyżkę cen, 8 grudnia 1970 r. minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski wydał rozkaz *W sprawie zasad współdziałania MON i MSW w zakresie zwalczania wrogiej działalności, ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz przygotowań obronnych*⁸. Dzień później analogiczne zarządzenie „w sprawie zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego” wydał szef resortu spraw wewnętrznych gen. Kazimierz Świtała. Powołano sztaby wojewódzkie oraz Centralny Sztab MSW z kierownikiem – komendantem głównym Milicji Obywatelskiej i wiceministrem spraw wewnętrznych gen. Tadeuszem Pietrzakiem na czele. W tym samym dniu Centralny Sztab MSW opracował *Plan przedsięwzięć związanych z akcją „Jesień 70”*. W jednostkach MSW 11 grudnia 1970 r. ogłoszono stan pełnej gotowości bojowej⁹.

W roku 1970 nastroje załóg robotniczych Trójmiasta pogarszały się z miesiąca na miesiąc, szczególnie w tzw. kompleksie stoczniowym, a zwłaszcza w zatrudniającej blisko 18 tys. osób Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Z danych statystycznych wynika, że zarobki miesięczne robotników w sektorze przemysłu metalowego i elektromaszynowego wahały się od 2,2 do 2,5 tys. zł (przełom 1970 i 1971 r.). W samej Stoczni Gdańskiej średnia płaca miesięczna wykwalifikowanego robotnika (z nadgodzinami) w 1970 r. i przez kilka kolejnych lat wahała się między 3,1 a 5,2 tys. zł¹⁰. Jednak tak duże podwyżki cen zdecydowanie pogarszały sytuację stoczniowych rodzin. We

⁷ *Ibidem*, s. 78–99.

⁸ L. Kowalski, *Generał ze skazq. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001, s. 335.

⁹ H.M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006, s. 98–99 i nast.

¹⁰ *Rocznik statystyczny 1975*, Rok XXXV, Warszawa 1975, tab. 33(240) – 34(241), s. 178–179; E. Janecki, *Stocznia Gdańska im. Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–1984*, Warszawa 1985, s. 186.

wrześniu 1970 r. władze odbierały sygnały o wzmagającej się frustracji pracowników Stoczni Gdańskiej i przekonaniu o nadciągającym krachu gospodarczym. W październiku 1970 r. gdańska SB opisywała „narastające wzburzenie pracowników fizycznych” stoczni, którego podłożem „stały się trudności rynkowe”. Zarejestrowano wówczas pierwsze „wypadki odmowy pracy przez całe brygady robocze”¹¹. Kiedy ogłoszono decyzję o podwyżkach, nawet osoby lojalne wobec SB alarmowały, że wśród stoczniowców przeważa opinia, iż władze podsycają nerwowe nastroje, chcąc „wywołać niezadowolenie wśród ludności, by doprowadzić wtedy do jakichś zmian” w kierownictwie partii¹². Niezadowolenie panowało w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „Unimor”, Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego i Porcie Gdańskim. W niektórych zakładach obniżono premie pracownicze o ponad 20 proc., w sklepach nastąpił „wzmóżony wykup artykułów spożywczych, a szczególnie kaszy, mąki, cukru, makaronu, masła, mięsa i jego przetworów”¹³. Niepokój, o czym informowały milicja i referaty SB, panował także w Starogardzie i Pruszczu Gdańskim, Czarnej Wodzie i Kwidzynie. Wielu robotników z tamtejszych zakładów coraz częściej otwarcie krytykowało kierownictwo partii i państwa. Jeden z nich, Waławek Rek, zatrudniony w Zakładzie Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, wyraził się, że „rząd to sama banda, należałoby tych wszystkich sk... powyszczać” – czytamy w jednym z milicyjnych raportów¹⁴. Na terenie Trójmiasta próbę tonowania nastrojów podjął wicepremier Stanisław Kociołek, były I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Jednak jego spotkanie z załogą Wydziału K-3 Stoczni Gdańskiej zakończyło się całkowitą porażką, „doznał uczucia, iż nie miał kontaktu z salą”¹⁵.

Sytuacja była na tyle poważna, że 11 grudnia 1970 r., z inicjatywy komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku płk. Romana Kolczyńskiego, powołano sztab antykrzysowy – Wojewódzkie Stanowisko Kierowania, z nadzorującym pion milicyjny

¹¹ S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieczeństwa i partii. Studia. Źródła. Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 283.

¹² *Ibidem*, s. 285.

¹³ AIPN, 0748/2, ppłk J. Żuchowski, Informacja o sytuacji rynkowej w dniu 12 XII 1970 roku, Gdańsk, 12 XII 1970 r., k. 11.

¹⁴ AIPN, 0748/15, Kronika z dnia 14 XII 1970 r. od godz. 0.05 do 24.00, b.d., k. 21.

¹⁵ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 87.

płk. Bolesławem Aftyką na czele¹⁶. W skład kilkusobowego sztabu, poza szefostwem MO, weszli również przedstawiciele kierownictwa gdańskiej SB – płk Władysław Pożoga i płk Kazimierz Dudek. Przygotowany przez płk. Aftykę *Plan przedsięwzięć związanych z realizacją zadań akcji „Jesień 70” na terenie województwa gdańskiego* przewidywał m.in. wzmocnienie i skoszarowanie jednostek Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej z Gdańska i Elbląga, przygotowanie sprawnej łączności radiowej między komendą MO a KW PZPR, wzmoczoną kontrolę operacyjną zakładów pracy, domów towarowych, szkół i uczelni oraz duchowieństwa katolickiego. Aftyka nakazał SB, milicji, straży przemysłowej i pożarnej przeprowadzenie kontroli głównych zakładów województwa gdańskiego. Agentura otrzymała zaś zadanie „ujawnienia i likwidowania wszelkich prób aktywizowania się pojedynczych osób i grup, organizatorów przerwań pracy, prowodyrów i demagogów”¹⁷. Osoby wskazane przez osobowe źródła informacji miały zostać prewencyjnie zatrzymane i przesłuchane. W kolejnych dniach pionierzy operacyjne SB przygotowały szczegółowe plany działania na wypadek „zakłócenia porządku publicznego”. Stan gotowości bojowej ogłoszono również w Pomorskim Okręgu Wojskowym.

Zgodnie z wytycznymi WSK w nocy z niedzieli na poniedziałek (13/14 grudnia 1970 r.) wzmocniono patrole MO na ulicach Gdańska. Do tzw. kluczowych zakładów gospodarki narodowej w Trójmieście oddelegowano pracowników operacyjnych SB, aktyw partyjny poinstruowano zaś, jak przeciwdziałać ewentualnym wystąpieniom pracowników. Na terenie Stoczni Gdańskiej utworzono dwa punkty obserwacyjno-meldunkowe wyposażone w łączność radiową¹⁸. Jednak mobilizacja sił milicyjnych, SB i partii okazała się nieskuteczna. Dyrektor stoczni Stanisław Żaczek 14 grudnia 1970 r. krótko po 6.00 otrzymał wiadomość, że część załogi (kilkudziesięciu pracowników) Wydziału S-4 nie przystąpiła do pracy i zorganizowała wiec. W krótkim czasie do protestu przyłączyło się kilkuset stoczniowców¹⁹. To był znak, że właśnie rozpoczął się gdański Grudzień '70.

¹⁶ AIPN Gd, 003/45, Plan przedsięwzięć związanych z realizacją zadań akcji „Jesień 70” na terenie województwa gdańskiego, Gdańsk, 11 XII 1970 r., k. 14–17.

¹⁷ *Ibidem*, k. 15.

¹⁸ AIPN Gd, 003/11, t. 4, płk W. Jaworski, Plan przedsięwzięć operacyjnych w związku z realizacją zadań „Jesień 70” przez Wydział III Służby Bezpieczeństwa KW MO w Gdańsku, Gdańsk, 12 XII 1970 r., k. 23–34.

¹⁹ AIPN, 0748/1, Meldunek, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 40. Zob. także: AIPN, 0748/2, k. 95 i 117.

Niesłabnące natężenie

Po 8.00 do strajku przyłączyły się kolejne wydziały stoczniowe. Godzinę później strajkujący udali się pod budynek dyrekcji zakładu. Kilka tysięcy robotników domagało się rozmów z I sekretarzem KW PZPR Alojzym Karkoszką, który w tym czasie przebywał w Warszawie na posiedzeniu VI Plenum KC PZPR. Stocznio-
cy żądali także przyjazdu Gomułki, a dyrektor Żaczek tłumaczył, że choć na pod-
wyżkę nie miał wpływu, to może zrekompensować jej skutki zwiększeniem premii
o ok. 5 proc. Rozmowy zakończyły się fiaskiem i aby powstrzymać rozszerzanie się
protestu, dyrekcja stoczni, na polecenie SB, wyłączyła centralę telefoniczną, „za-
bezpieczyła tlenownię, acetylenownię, rozdzielnię i inne punkty newralgiczne”
na terenie zakładu²⁰. Robotnicy zaś, nie dając za wygraną, ruszyli pod gmach KW
PZPR, śpiewając *Rotę*, *Boże, coś Polskę* i *Międzynarodówkę*. Skandowali hasła: „Zło-
dzieje”, „Chcemy chleba”, „Precz z Gomułką”. Wśród nich szli także funkcjonariusze
bezpieki z „zadaniem prowadzenia działań dezintegracyjnych, rozpoznawczych
i dezinformacyjnych”. Ponadto – jak czytamy w meldunku SB z 14 grudnia 1970 r.
– „użyto” funkcjonariuszy Wydziału B, którzy fotografowali i za pomocą ukrytych
kamer nagrywali „prowodyrów i najaktywniejszych uczestników”²¹. Efekty tych

 Część załogi Wydziału S-4 nie przystąpiła
do pracy i zorganizowała wiec. W krótkim
czasie do protestu przyłączyło się kilkuset
stoczniovców. To był znak, że właśnie
rozpoczął się gdański Grudzień '70. 

działań – zdjęcia i filmy ope-
racyjne – były później wyko-
rzystywane przez SB w pogru-
dniowych represjach.

Na wieść o takim obrocie
spraw uczestniczący w obra-
dach VI Plenum KC PZPR

wicepremier Kociołek postanowił natychmiast udać się do Trójmiasta. Razem
z nim z Warszawy przyjechali: wspomniany I sekretarz KW PZPR w Gdańsku
Karkoszka, sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Stoczni Gdańskiej Jerzy
Pieńkowski oraz minister przemysłu ciężkiego Franciszek Kaim.

Tymczasem parę minut przed 11.00 ponad tysiąc osób dotarło przed sie-
dzibę partii. Do zebranych wyszli sekretarz organizacyjny KW PZPR Zenon

²⁰ AIPN, 0296/39, t. 5, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia
14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 67.

²¹ AIPN, 0748/1, Meldunek, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 41.



Strajkujący robotnicy ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina na ul. Wały Piastowskie, 14 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

Jundziłł oraz dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisław Skrobot. Namawiali oni do wyłonienia reprezentacji, z którą byliby gotowi podjąć rozmowy, jednak w obawie przed represjami, jakie mogłyby spaść na przedstawicieli załogi, stoczniowcy nie zgodzili się na propozycję władz. Zwracając się do robotników per „towarzysze”, Jundziłł oznajmił wreszcie: „Słuchajcie, ja wam tu nic nie mogę obiecać, bo nie jestem kompetentny w tej sprawie. Rozjeżdżcie się do domu”²².

Zirytowani stoczniowcy wygwizdali sekretarza partii i opanowali samochód z aparaturą nagłaśniającą, z którego nawoływali do poparcia protestu, zapowiadając jednocześnie popołudniowy wiec pod budynkiem KW PZPR, a na 15 grudnia – pod-

²² J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 101–102.

jęcie akcji strajkowej. O 12.40 robotnicy wrócili do Stoczni Gdańskiej i również z radiowozu nawoływali do manifestacji i strajku. Przeszli na teren Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej, gdzie doszło do konfliktu z aktywnym partyjnym, który próbował udaremnić akcję strajkową. Przed 14.00 ponownie opuścili stocznnię i udali się pod Politechnikę Gdańską. Około pięciuset demonstrantów weszło na teren politechniki i rozeszło się po akademikach, prosząc studentów o wsparcie protestu. Tutaj również doszło do spięcia z aktywnym partyjnym, częścią kadry naukowej i przedstawicielami studentów, którzy zaczęli wypierać robotników poza mury uczelni. Niepowodzeniem zakończył się także marsz do pobliskiej siedziby Polskiego Radia, gdyż mimo sforsowania drzwi wejściowych do pomieszczenia technicznego demonstranci nie zdołali nadać komunikatu radiowego informującego cały kraj o swoim proteście. Urządzenie nadawcze zostało wcześniej zdemontowane przez pracowników rozgłośni, przy udziale funkcjonariuszy SB, którzy przezornie „zabezpieczyli” także przekątnikową stację radiowo-telewizyjną w Chwaszczynie oraz Gdańskie Zakłady Graficzne. W tej sytuacji ok. 16.00 stoczniojcy postanowili wracać do Śródmieścia na zapowiadany wcześniej wiec pod budynkiem KW PZPR²³.

W tym czasie strajk proklamowała popołudniowa zmiana pracowników Zarządu Portu Gdańskiego, a na 15 grudnia akcję strajkową zapowiedziały Polskie Koleje Państwowe i Przedsiębiorstwo Transportowo-Autobusowe w Gdańsku. Informacja o rozszerzającym się na całe Trójmiasto proteście szybko dotarła do demonstrantów zbliżających się do centrum Gdańska. Około 17.00 stoczniojcy, mieszkańcy Trójmiasta, ponad dwustu portowców i marynarzy manifestowało pod Domem Prasy, chcąc później dotrzeć pod gmach KW PZPR. W okolicach dworca PKP i siedziby partii doszło do starć z milicją i wojskiem. Według MO protestowało wówczas od 10 do 15 tys. osób. W działaniach pacyfikacyjnych wzięło udział prawie 3,3 tys. funkcjonariuszy MO i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego²⁴. Sytuacja zmieniała się z minuty na minutę. Przed 16.00 Kociołek, Karkoszka i płk Kolczyński podjęli decyzję o skierowaniu na ulice Gdańska pododdziałów zwartych MO, ściągniętych ze Słupska i z Elbląga, wspieranych przez siły wojskowe. Jednak mimo użycia wozów bojowych, polewaczek, granatów i środków chemicznych sytuacja wymykała się spod kontroli.

²³ AIPN, 0296/39, t. 5, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 67–69.

²⁴ *Ibidem*, k. 70–75.

W meldunku z 17.30 oficer dyżurny MO napisał: „Wznoszone są okrzyki »Precz z Gomułą«, »Precz z Cyrankiewiczem«, »Precz z Moczarem« oraz inne, uwłaczające godności dostojników partyjnych. Tłum rzuca kamieniami w gmach KW i funkcjonariuszy MO. Około 17.20 delegacje poszczególnych grup wkroczyły do gmachu KW PZPR”²⁵. Po chwili: „O godz. 17.40 tłum przed KW PZPR został rozproszony. MO przejęła samochód – radiowóz Nysa. Tłum udał się w kierunku dworca oraz ulic przylegających od tyłu do budynku KW PZPR. Starcia z MO w okolicach dworca”²⁶. O 18.30 kolejny meldunek: „Starcia z tłumem w okolicach dworca i KW PZPR trwają z niesłabnącym natężeniem. O godzinie 18.05 tłum zatrzymał samochód PKP i żądał od kierowcy wydania benzyny. Kierowca odmówił. Wrzucone zostały świece zapalające na I piętro budynku KW PZPR. Pożar ugaszony. O godz. 18.10 przed Polskim Radio we Wrzeszczu zebrał się tłum około 500 osób. Chwilowo zachowanie bierne. O godzinie 18.12 tłum przed KW PZPR przewrócił samochód – Nysę MO i ciągnie ją w kierunku gmachu KW. O godzinie 18.20 samochód został podpalony. W tym samym czasie oblano benzyną i podpalono hol w gmachu PZPR”²⁷. Raport MO z 19.30: „Około godziny 19.15 szczątki spalonego wcześniej samochodu wrzucane są do gmachu KW PZPR przez wyrostków. W okolicach dworca rozbite zostały i częściowo obrabowane kioski spożywcze. Około godziny 19.00 liczący 2 tysiące osób tłum wyłamał bramę i wkroczył na teren Politechniki. Zgodnie z obawami tłum odbił radiofonizowany samochód Nysa, który aktualnie znajduje się na dziedzińcu Politechniki”. I dalej: „O godzinie 19.40 za mostem Błędnik w kierunku Wrzeszcza płoną 4 samochody milicyjne. Bliżej nieokreślona ilość samochodów MO płonie w okolicach »Orbisu«. Tłum na ulicach 3 Maja i przyległych z napotykanymi samochodami nabiera benzynę do butelek”²⁸. Kolejny meldunek sytuacyjny, z 22.30: „O godzinie 22.00 tłum w rejonie dworca PKP liczył około 7 tysięcy osób. Zostały częściowo zdemolowane delikatesy. Demolowano dworzec. Podpalono samochód wojskowy”²⁹. Godzinę później już z ulgą raportowano: „Od godziny 23.15 na terenie Gdańska panuje spokój. Jedynie małe,

²⁵ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 17.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 25.

²⁶ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 18.00, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 26.

²⁷ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 18.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 27.

²⁸ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 19.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 28.

²⁹ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 22.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 32.

nieaktywne grupy pojawiały się jeszcze w rejonie dworca PKP³⁰. Ostatecznie akcję pacyfikacyjną zakończono w nocy z 14 na 15 grudnia 1970 r. o 1.00; zatrzymano 330 osób. Większość stanowili robotnicy, ale wśród zatrzymanych byli także uczniowie i studenci³¹.

Późnym wieczorem w Gdańsku pojawili się: sekretarz KC PZPR i członek Biura Politycznego Zenon Kliszko, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych i członek Biura Politycznego Ignacy Loga-Sowiński oraz wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński. Decyzją gen. Światły WSK w Gdańsku wzmocnił wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Słabczyk. Wspólnie z Kociołkiem, Karkoszką, płk. Kolczyńskim i Kaimem odbyli oni nocną naradę w Komendzie Wojewódzkiej MO. Omówili sprawy związane z zabezpieczeniem budynków państwowo-partyjnych, większym wykorzystaniem sił wojskowych i interweniowaniem w sytuacji bezpośredniego zagrożenia (środki chemiczne, granaty i amunicja bojowa)³².

Masakra

We wtorek 15 grudnia 1970 r. okazało się, że rozszerzyła się akcja strajkowa w Gdańsku. Do strajkujących stoczniowców z „Lenina” dołączyli m.in. pracownicy Portu Gdańskiego, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Zakładów Futrzarskich, Zakładów Meblarskich, Zakładów Urządzeń Okrętowych „Hydroster”, Fabryki WYROBÓW Cukierniczych, Gdańskiej Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej. Po 6.00 pracę przerwało osiem wydziałów Stoczni Gdańskiej im. Lenina, a przed 7.00 robotnicy przeszli pod budynek dyrekcji stoczni, domagając się zwolnienia aresztowanych. Jednak przemówienia dyrektora Żaczka i sekretarza zakładowej PZPR Pieńkowskiego, którzy ponownie apelowali o spokój i wytypowanie do rozmów reprezentacji robotniczej, tylko zaogniły sytuację. „Odbijemy uwięzionych kolegów, idziemy na więzienie!” – krzyczeli stoczniowcy. Ponad 2 tys. robotników przeszło mostem pontonowym z Gdańskiej Stoczni Remontowej do Stoczni Gdańskiej³³. Wówczas zapadła decyzja o wyj-

³⁰ *Ibidem*, Meldunek nr 10, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 39.

³¹ *Ibidem*, Meldunek nr 16, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 52–53.

³² J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 123–124; H.M. Kula, *Grudzień...*, s. 171–173.

³³ AIPN, 0748/1, Meldunek sytuacyjny nr 1, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 46.



Pochód demonstrantów na ul. Malczewskiego w Szczecinie, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

ściu na miasto i demonstracji pod gmachem KW PZPR. Około 7.15 robotnicy ruszyli w stronę Śródmieścia i idąc całą szerokością ulicy, wykrzykiwali hasła: „Precz z podwyżką!”, „Uwolnić aresztowanych!”. Kilkanaście minut później na wysokości Dworca Głównego PKP było już ponad 7 tys. ludzi. Tutaj doszło do pierwszych starć z milicją. Oddziały ZOMO zostały zmuszone do odwrotu i część demonstrantów ruszyła w stronę siedziby KW PZPR, a stamtąd pod budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Komendę Miejską MO przy ul. Świerczewskiego. Około 7.40 prawie 4 tys. robotników oblegało Komendę Miejską MO, gdzie w aresztach przetrzymywano stoczniowców³⁴. Uczestniczący w demonstracji Henryk Jagielski wspomina: „Część ludzi została pod Komitetem Wojewódzkim [PZPR], a część poszła pod Komendę Miejską [MO] po to, aby uwolnić ludzi, którzy zostali zamknięci poprzedniego dnia. Kiedy podeszliśmy pod budynek, otworzyły się okna chyba na drugim piętrze i ukazał się Lech

³⁴ *Ibidem*, Meldunek nr 17, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 58–59.

Wałęsa. Ja byłem akurat w tym czasie zajęty czymś innym i ludzie zaczęli w niego rzucać kamieniami, krzyzczeć »zdrajca« czy coś podobnego. Odwracam się, patrzę, że to Lech Wałęsa, podszedłem bliżej i krzyknąłem: – »Nie rzucajcie! Zostawcie! To ten, który dzisiaj przemawiał, żeby uwolnić tych ludzi«. Przestali rzucać i Lechu jeszcze raz ukazał się w oknie i mówi: – »Słuchajcie, za chwilę wyjdą ci, co wczoraj zostali zamknięci«. Ale w tym czasie, kiedy Lechu rozmawiał przez okno, z trzeciego piętra zaczęli rzucać granatami. To były granaty łzawiące. W oknie obok Wałęsy ukazał się major i mówi: – »Słuchajcie, ja jestem odpowiedzialny za to piętro, a za trzecie piętro, co się dzieje, nie odpowiadam«. Ludzie z powrotem zaczęli rzucać kamieniami”³⁵. Rzeczywiście, krótko przed 8.00 robotnicy zaczęli szturmować milicyjny budynek. Według różnych meldunków, w okolicach komendy zgromadzić się miało od 6 do 10 tys. osób. Niszczono samochody MO, rzucono kamieniami i butelkami z benzyną w okna komendy, ale przebywający w budynku milicjanci opanowali pożar. Po walkach demonstranci, wyparci z rejonu ul. Świerczewskiego, skierowali się w stronę siedziby Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych i „Reichstagu” (tak od grudnia 1970 r. w Gdańsku określano gmach KW PZPR). Ten ostatni zaatakowali.

W tym czasie w Warszawie naradzało się kierownictwo MSW, po czym o 9.00 zebrało się Biuro Polityczne KC PZPR pod przewodnictwem Gomułki. W posiedzeniu wzięli też udział: premier Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski oraz sekretarze KC Mieczysław Moczar, Ryszard Strzelecki i Bolesław Jaszcuk. Na spotkanie politbiura zaproszono również kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisława Kanię oraz wspomnianych: ministra obrony narodowej Jaruzelskiego, szefa resortu spraw wewnętrznych Światłę i komendanta głównego MO Pietrzaka. Gomułka miał określić zasady użycia broni palnej: „W obliczu brutalnego pogwałcenia porządku publicznego, masakrowania milicjantów, palenia gmachów publicznych itp. należy użyć broni wobec napastników, przy czym strzelać w nogi”³⁶. Wypowiedź tę uznano nie tylko za przyzwolenie na użycie broni, ale za decyzję, któ-

³⁵ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 119. Zob. także: L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 58–59 oraz inne relacje: P. Zyzak, *Lech Wałęsa. Idea i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy „Solidarności” do 1988 roku*, Kraków 2009, s. 83–84.

³⁶ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 136.

raż wprowadzono w życie o 12.00 tego samego dnia. Zebrany na posiedzeniu kolektyw partynjny nie sprzeciwił się Gomułce, a Cyrankiewicz dodatkowo zwrócił się do gen. Jaruzelskiego z prośbą o większe wsparcie ze strony wojska, z wykorzystaniem ciężkiego sprzętu (czołgi, wozy opancerzone, helikoptery). Następnie o 9.50 premier PRL telefonicznie zawiadomił o powyższych decyzjach gen. Korchyńskiego, który od 14 grudnia przebywał w Gdańsku³⁷.

Po 9.00 centrum Gdańska przerodziło się w pole regularnej bitwy. Naprzeciw siebie stanęło ok. 20 tys. demonstrantów oraz ponad 5 tys. interweniujących milicjantów i żołnierzy. W różnych rejonach Śródmieścia wciąż wybuchały walki z milicją i wojskiem. W meldunku MO z 15 grudnia 1970 r. znajdujemy dramatyczny opis tamtych wydarzeń: „Do akcji wprowadzono natychmiast siły MO, które początkowo prowadziły działania blokujące, a wkrótce przeszły do działań rozpraszających. Tłum nie koncentrował się początkowo przy KW PZPR. Dopiero wyparty z rejonu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, zaczął koncentrować się wokół KW PZPR i dworca PKP. Zaczęto podpalać samochody łączności w okolicy dworca PKP. Około godz. 9.00 tłum, który osiągnął liczbę kilkunastu tysięcy osób, zaczął atakować budynek KW PZPR. Ponieważ dysponowaliśmy zbyt szczupłymi



Transportery opancerzone na ulicach Gdyni, grudzień 1970 r. Fot. AIPN

³⁷ L. Kowalski, *Generał ze skazą...*, s. 342–343.

siłami, nie zdecydowano się na działanie rozpraszające. W miarę napływania sił MO z rezerw centralnych zdecydowano się na rozpoczęcie rozpraszania. W tym czasie tłum mocno napierał na KW PZPR i zdecydowano się wysłać siły pierwszej kompanii szkolnej ze Słupska do wnętrza gmachu PZPR. Około 9.30 tłum zaatakował KW PZPR butelkami z benzyną, wzniecając pożar na parterze. Budynek w szybkim tempie zaczął obejmować pożar. Obecni w KW PZPR zaczęli wycofywać się tylnym wyjściem. W gmachu pozostali odcięci ogniem zastępca dowódcy 13. pułku Wojsk Ochrony Wewnętrznej oraz naczelnik Wydziału Prewencji i Wydziału Ruchu MO oraz jeden z oficerów ze sztabu MO w Iwicznej. Na tłum uderzono wszystkimi siłami będącymi w naszej dyspozycji i do akcji kierowano natychmiast rezerwy nadsyłane samochodami. Walka z tłumem trwała w miejscu. Dążąc do odbicia budynku KW PZPR, zdecydowano się użyć czołgi i transportery opancerzone z Łużyckiej Dywizji Desantowej. Kolumny pojazdów skierowano w kierunku Gdańska-Wrzeszcza, które rozbiły tłum, pozwalając skuteczniej wkroczyć oddziałom MO i prowadzić działania rozpraszające. W czasie tych działań tłum podpalił transporter opancerzony. Walki trwały w okresie od godziny 10.00 do godziny 19.00. O godzinie 15.00 udało się wypchnąć tłum poza Komitet Wojewódzki i wyprowadzić z płonącego budynku oficerów, o których

Demonstranci przed budynkiem KW PZPR w Gdańsku,
15 grudnia 1970 r. Fot. AIPN



wspomniano w meldunku. W czasie działań przed KW PZPR od strony Pruszcza Gdańskiego nadciągnęła grupa 1000 osób z zamiarem dołączenia do głównego tłumu. Skład grupy składał się w przeważającej części z elementu chuligańskiego. Grupa ta, zatrzymana przez pododdział MO i WP środkami chemicznymi, uległa rozproszeniu, lecz małe grupki dotarły do głównego tłumu. Udało go się rozbić przy wsparciu wojska około godziny 19.00³⁸. Wskutek użycia ostrej amunicji i rozprzestrzeniania się informacji o ofiarach śmiertelnych po 20.00 walki w gdańskim Śródmieściu wygasły, a ulice patrolowały jednostki milicji i wojska. O 20.00 gdańska telewizja wyemitowała przemówienie wicepremiera Kociołka, który całą winą za zaistniałą sytuację obarczył robotników i wezwał wszystkich do powrotu do pracy „od jutra, od zaraz”³⁹.

Bilans 15 grudnia 1970 r. w Gdańsku jest tragiczny. Tego dnia wskutek użycia broni lub w wyniku wypadków towarzyszących walkom zginęło sześciu demonstrantów: Andrzej Perzyński (trafiony w głowę w rejonie Podwała Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich), Waldemar Rebinin (trafiony przez pocisk w rejonie Podwała Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich), Kazimierz Stojek (zmiażdżony pod gąsienicami transportera wojskowego przy dworcu PKP), Bogdan Sypka (zginął, wyskakując z samochodu przy zbiegu ulic Podwała Grodzkie i Wały Jagiellońskie), Józef Widerlik (trafiony pociskiem w szyję podczas walk w rejonie ul. Świerczewskiego) oraz Kazimierz Zastawny (trafiony przez pocisk w klatkę piersiową w rejonie Podwała Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich). Setkom rannych udzielono pomocy medycznej w szpitalach. W ciągu dnia i w nocy z 15 na 16 grudnia 1970 r. zatrzymano i osadzono w areszcie pięćset osób⁴⁰.

Osuszanie bagna

Mimo apelu Kociołka i dyrekcji trójmiejskich zakładów o natychmiastowe przystąpienie do pracy, 16 grudnia 1970 r. kontynuowano akcję strajkową. W Gdańsku strajkowały m.in. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Port Gdański, Stocznia Północna i Gdańska Stocznia Remontowa. Do pracy nie przystąpiła również zdecydowana większość pierwszej zmiany w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (8 tys. osób). Robotnicy, oburzeni obecnością wojska w rejonie stoczni, po 7.00 zaczęli groma-

³⁸ AIPN, 0748/1, Meldunek nr 17, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 58.

³⁹ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 167.

⁴⁰ AIPN, 0296/39, t. 5, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 81–82.

dzic się pod budynkiem dyrekcji. Sytuację w stoczni nadal monitorowała SB: „Po paru minutach w zwartej kolumnie przed dyrekcję przybyła załoga Wydziału W-4. Jednocześnie podobnie duże grupy pracowników zaczęły się gromadzić w kierunku bramy nr 2, które przybywały głównie z kierunku Wydziału K-2, formując się w kolumnę marszową. W tym samym czasie przed gmachem dyrekcji przygotowywano mikrofony potrzebne do mającego odbyć się wiecu. Delegacja trzyosobowa młodych mężczyzn udała się do dyrektora naczelnego inżyniera Stanisława Żaczka jako tzw. Komitet Rewolucyjny, dla przedstawienia wcześniej już opracowanych żądań. Dyrektor Żaczek przyjął delegację i dla prowadzenia pertraktacji wyznaczył inżyniera Karola Hajdugę. Po rozmowie z inż. Hajdugą, która trwała około 15 minut, rozpoczął się wiec, na którym odczytano żądania sprowadzające się do: podwyżki zarobków o 30 proc.; obniżki cen za artykuły spożywcze do norm sprzed trzech lat; nieobcinania norm pracy; wolności słowa i wyznania zgodnie z konstytucją i inne. Jednocześnie ogłaszając strajk okupacyjny na razie na okres 24 godzin. W czasie trwania omawianego wiecu ruszyła grupa zebrana na drodze do bramy nr 2. Po paru minutach w rejonie bramy nr 2 rozległa się seria wystrzałów, a następnie z tego kierunku przybiegł jeden z pracowników, ogłaszając przez megafon, że wojsko strzela i prawdopodobnie są ranni i zabici”⁴¹.

Niestety, informacja o rannych i zabitych okazała się prawdziwa. W momencie kiedy ponad stu robotników przekroczyło bramę nr 2, po wezwaniu oficera do cofnięcia się, żołnierze z Podoficerskiej Szkoły Obrony Terytorialnej i 55. Pułku Zmechanizowanego otworzyli ogień. Na miejscu zginęło dwóch stoczniowców – Jerzy Matelski (trafiony w klatkę piersiową) i Stefan Mosiewicz (trafiony w głowę), a jedenastu zostało rannych. Wstrząśnięci robotnicy cofnęli się na teren stoczni, skąd skandowali w stronę wojska: „Mordercy, mordercy!”. „Na przyzakładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła, na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych” – wspominała biorąca udział w grudniowym proteście Anna Walentynowicz.

Krótko po serii strzałów pod bramą nr 2, ostatecznie ukształtował się Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, powołany już dzień wcześniej. W jego skład

⁴¹ AIPN, 0748/2, kpt. F. Bodzenta, Notatka z pobytu na terenie Stoczni Gdańskiej w dniu 16 XII 1970 r., Gdańsk, 16 XII 1970 r., k. 160–161.



Wojsko na ul. Jana z Kolna, Gdańsk, 15 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

weszli: Zbigniew Jarosz (starszy technolog z Wydziału S-3), który pełnił funkcję nieformalnego przewodniczącego, Jerzy Górski (Wydział Szefostwa Inwestycji), Stanisław Oziembło (ekonomista, Wydział O-1), Ryszard Podhajski (spawacz, Wydział K-3), Kazimierz Szołoch (spawacz, Zakłady Okrętowe Urzędzeń Chłodniczych „Klimor” w Gdyni, oddelegowany do pracy w Stoczni Gdańskiej), Lech Wałęsa (elektryk, Wydział W-4) i Zofia Zejser (zatrudniona w dziale transportu)⁴². W południe komitet strajkowy zebrał się w Sali BHP. Za namową dyrekcji stoczni, która na różne sposoby próbowała manipulować strajkującymi, zdecydowano się powołać Radę Delegatów Strajku Okupacyjnego liczącą prawie 200 osób (150 reprezentowało poszczególne wydziały stoczniowe, a pozostałe 50 głównie administrację stoczniową)⁴³. W szeregach rady znalazły się osoby, których celem było szybkie zakończenie strajku, co wywoły-

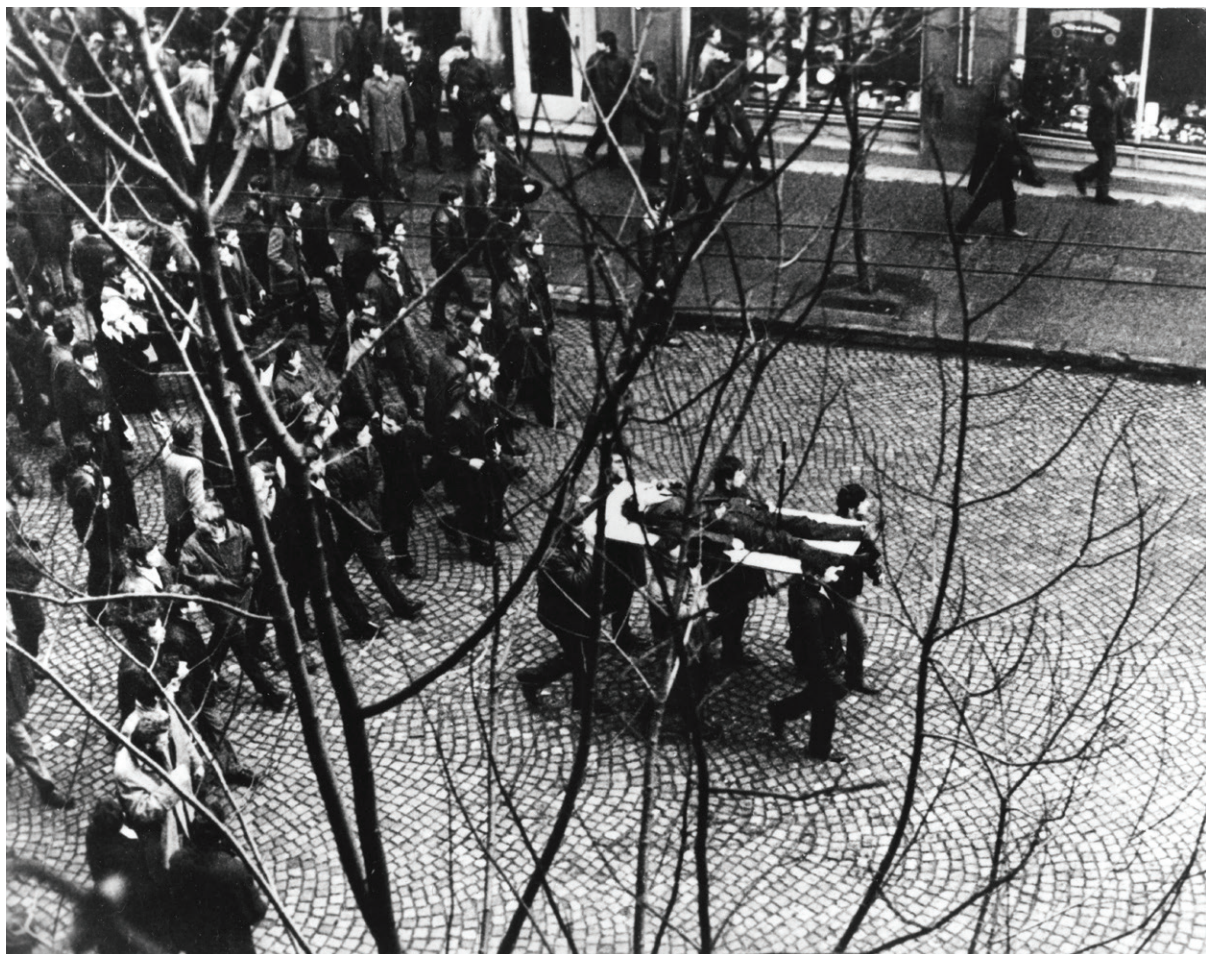
⁴² S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008, s. 57.

⁴³ *Ibidem*, s. 163.

wało wiele wzajemnych nieporozumień i konfliktów. Kierownictwo Rady Delegatów spoczywało jednak w rękach komitetu strajkowego, który po południu ogłosił przez megafony komunikat o potrzebie kontynuowania strajku okupacyjnego, ale też zachowania spokoju i ochrony hal produkcyjnych, narzędzi i urządzeń⁴⁴.

Jednak informacje o aresztowaniu komitetu strajkowego w stoczni gdyńskiej, presja i strach przed kolejną pacyfikacją sprawiały, że sytuacja wśród strajkujących stawała się coraz bardziej nerwowa. Część załogi opowiedziała się za wyjściem z zakładu, zwłaszcza po tym, jak o 20.40 dyrektor Żaczek zacytował robotnikom słowa gen. Korczyńskiego: „Wojsko daje cztery godziny na opuszczenie zakładu, a po tym czasie będą strzelać i bombardować”. Kilkanaście minut później, za pośrednictwem telewizji i radia, do mieszkańców Trójmiasta ponownie przemawiał wicepremier Kociołek. Kolejny raz oznajmił, że „niemożliwe jest odwołanie podjętych decyzji”, i wezwał do powrotu do „normalnej pracy”. Nastroje w stoczni i stopniowe wygaszanie strajku zrelacjonował bezpiecze wspomniany inż. Hajduga: „Rada Delegatów co pewien czas zbierała się na posiedzeniu i radziła, jakie podejmować decyzje co do dalszego trwania strajku. Na jednej z kolejnych narad na salę obrad wszedł członek służby porządkowej i zakomunikował, że czołgi podjechały do bram stoczni – było to około godziny 22. Po krótkim czasie przybył inny porządkowy, oświadczając, że MO wkracza do stoczni. W tej sytuacji na skutek informacji o wkroczeniu MO na teren stoczni i zbliżaniu się wojska do bram, w gronie delegatów zaczęła narastać nerwowość, obawa i strach, głównie uwidoczniło się to u członków powstałego komitetu strajkowego. W związku z tym dyrektor Żaczek wraz z jednym ze stoczniovców z komitetu strajkowego udał się do gabinetu i porozumiał się telefonicznie z komendantem wojewódzkim MO, od którego otrzymał zapewnienie, że jeżeli stoczniovcy będą się spokojnie zachowywać, w żadnym wypadku MO nie wkroczy na teren zakładu. W sprawie tej nadano odpowiedni komunikat przez radiowęzeł zakładowy. Mimo tego w szeregi strajkujących wkraśli niepokój i niedowierzanie obietnicy komendanta wojewódzkiego, gdyż ww. plotka bardzo szybko obiegła stocznię. Około godziny 2.00 dnia 17 grudnia 1970 r. zaczęły wychodzić pierwsze grupy robotników i, praktycznie rzecz biorąc, od tego momentu trwa nieprzerwanie opuszczanie stoczni. Charakterystycznym jest fakt, że sami członkowie komitetu strajkowego wyszli ze stoczni w jednej z pierwszych grup. Rozmówca

⁴⁴ *Ibidem*, s. 163–164.



Pochód mieszkańców Gdyni z ciałem Zbigniewa Godlewskiego, ul. Świętojańska, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

mój zaznaczył, że komitet strajkowy ma zasługę w tym, że potrafił opanować sytuację i nie dopuścił do wyjścia na miasto. Moim zdaniem zasadniczy wpływ na powstrzymanie strajkujących miał fakt użycia przez wojsko broni i ranienia kilku osób, gdyż w tym przypadku reakcja była natychmiastowa – powrót do stoczni”⁴⁵.

Po złamaniu oporu w Stoczni Gdańskiej podobna sytuacja miała miejsce w pozostałych strajkujących zakładach: Stoczni Północnej, Gdańskiej Stoczni Remontowej, Zakładach Urządzeń Okrętowych „Hydroster”, Gdańskich Zakładach Nawozów

⁴⁵ AIPN Gd, 003/14, t. 24, Notatka służbowa kpt. F. Bodzenty z rozmowy z K. Hajdugą, Gdańsk, 17 XII 1970 r., k. 171–172.

Fosforowych, które w ciągu następnej doby zakończyły protesty. Najdłużej wytrwała załoga Zarządu Portu Gdańskiego, gdzie strajk wygasł ostatecznie około południa 18 grudnia 1970 r.⁴⁶ Mimo to już 17 grudnia sytuację uznano za opanowaną. W porannym meldunku przygotowanym dla MSW komendant wojewódzki MO w Gdańsku płk Kolczyński oraz jego zastępca nadzorujący pion SB płk Pożoga z satysfakcją raportowali: „Wobec zdecydowanej postawy organów MO, SB i wojska (zastosowano całkowitą blokadę stoczni, wojsko użyło broni podczas próby wyjścia na miasto, prawdopodobnie 10 rannych) oraz polityczno-organizacyjnej działalności wewnątrz stoczni – dyrekcji i organizacji partyjnej – w nocy z dnia 16 na 17 grudnia 1970 r. pracownicy Stoczni Gdańskiej opuścili zakład (reszta nadal wychodzi)”⁴⁷. O ile sytuacja w spacyfikowanym Gdańsku dawała komunistom powody do radości, o tyle w Gdyni protest osiągnął swój moment kulminacyjny – 17 grudnia 1970 r. doszło tam do niebywałej masakry. Na wysokości stacji kolejowej Gdynia Stocznia milicja i wojsko otworzyły ogień w stronę robotników idących do pracy. Gdyni „czarny czwartek” pochłonął osiemnaście ofiar. Dzień później również w Elblągu miały miejsce demonstracje uliczne, podczas których zginęła jedna osoba.

Metodyczna pacyfikacja

Względne opanowanie sytuacji w Gdańsku nie oznaczało uspokojenia nastrojów wśród załóg pracowniczych Trójmiasta i całego województwa. Nawet w środowisku partyjnym i związkowym szukano winnych „wypadków grudniowych”. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina winą za Grudzień '70 obarczano nie tylko Kociołka, Cyrankiewicza, milicję i wojsko, ale również związki zawodowe. „Winny jest Związek Zawodowy – czytamy w protokole z posiedzenia ze stycznia 1971 r. – że nie stanął na czele ruchów strajkowych i zezwolił na dokonanie wysokich podwyżek artykułów żywnościowych”⁴⁸. Sytuację próbował uspokoić nowy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, który 25 stycznia 1971 r. odwiedził Trójmiasto,

⁴⁶ AIPN, 0296/39, t. 5, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 111.

⁴⁷ AIPN, 0748/1, Meldunek płk. R. Kolczyńskiego i płk. W. Pożogi dla dyrektora Gabinetu Ministra MSW, Gdańsk, 17 XII 1970 r., k. 114.

⁴⁸ APG Oddział w Gdyni, KZ PZPR w Stoczni Gdańskiej, 3595/113, Protokół nr 1/71 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniu 12 I 1971 r., k. 3.

by spotkać się z delegatami załóg pracowniczych⁴⁹. W niepublikowanych pamiętnikach Franciszek Szlachcic przyznał, że do tego spotkania namówił Gierka sekretarz generalny KC KPZS Leonid Breżniew⁵⁰.

Jednak bardzo szybko okazało się, że mimo wyboru nowych władz partyjno-państwowych, klimatu zastraszenia, wprowadzenia godziny milicyjnej, czasowego wstrzymania pracy (w Stoczni Gdańskiej i Stoczni Północnej), weryfikacji zatrudnionych, wyprowadzenia na ulice wojska, użycia ostrej amunicji i kilkudziesięciu ofiar, w największych zakładach pracy w Gdańsku w dalszym ciągu utrzymywał się stan wrzenia i organizowano protesty. Nie zapobiegły temu również liczne aresztowania podczas „wydarzeń grudniowych” i obławy na uczestników gdańskiego Grudnia '70, urządzone przez SB od godzin wieczornych 18 grudnia. Były one wynikiem przesłuchań, donosów agenturalnych i analizy materiału fotograficzno-filmowego z 14, 15 i 16 grudnia 1970 r. Efekty i statystyka tych działań jeszcze dzisiaj budzą przerażenie. Według danych sporządzonych w pierwszych dniach stycznia 1971 r.: między 14 a 19 grudnia 1970 r. na terenie województwa gdańskiego zatrzymano łącznie 2300 osób (w Gdańsku – 1543, w Gdyni – 327, w Elblągu – 390, na prowincji – 40); w stosunku do 318 osób wszczęto postępowania przygotowawcze; 196 osób później formalnie aresztowano⁵¹.

Główny ciężar działań operacyjnych przeciw robotnikom spoczął wówczas na Grupie VI gdańskiej SB, wspieranej przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa z Białegostoku, Bydgoszczy, Katowic, Koszalina, Lublina i Olsztyna. W ramach tej grupy wyodrębniono siedem zespołów operacyjnych, które objęły szczegółową kontrolą operacyjną główne zakłady pracy w Gdańsku (m.in. stocznie, port, PKP) i hotele robotnicze. Podstawowym zadaniem Grupy VI SB była „ochrona operacyjna” przemysłu, w tym zwłaszcza rozpracowanie tzw. elementu pogrudniowego. Grupa VI została powołana doraźnie w związku z „wydarzeniami grudniowymi” i funkcjonowała w ramach

⁴⁹ E. Gierek i P. Jaroszewicz wśród stoczniowców Trójmiasta i Szczecina, „Wieczór Wybrzeża”, 26 I 1971 r.; *Obywatelska rozmowa*, „Trybuna Ludu”, 27 I 1971 r.; *Spotkania delegatów z załogami*, „Głos Wybrzeża”, 28 I 1971 r.; *Po spotkaniach E. Gierka i P. Jaroszewicza ze stoczniowcami*, „Głos Stoczniowca”, 29 I 1971 r. Zob. także stenogram ze spotkania E. Gierka ze stoczniowcami w dniu 25 I 1971 r. w Gdańsku: AIPN, MSW II, 990, k. 2–86.

⁵⁰ AIPN, 1585/1457, F. Szlachcic, Wspomnienia z okresu pracy w organach bezpieczeństwa i MSW w latach 1945–1972, cz. 2, k. 338.

⁵¹ Por. m.in. AIPN Gd, 0046/290, t. 7, k. 51.

Wydziału III w latach 1970–1973. Na początku 1973 r. liczyła dziewiętnastu pracowników operacyjnych (wcześniej było ich ponad trzydziestu), którymi kierował kpt. Czesław Wojtalik. Według kierownictwa SB w Gdańsku była to nie tylko najliczniejsza, ale i „najtrudniejsza zagadnieniowo” grupa. Od 14 grudnia 1970 r. do 30 czerwca 1971 r. funkcjonariusze Grupy VI i innych grup operacyjnych SB zewidencjonowali 2630 osób biorących bezpośredni udział w rewolcie grudniowej, a po dokonaniu wstępnej selekcji 1014 osób objęto rozpracowaniem operacyjnym. Tylko w ramach jednej sprawy obiektowej – „Jesień 70” – Grupa VI kontrolowała w czerwcu 1971 r. 910 osób (we wrześniu 1972 r. liczba ta spadła do 131), z czego aż 350 ze Stoczni Gdańskiej. W tym czasie do zwolnienia z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wytypowano 192 osoby. W latach 1971–1972 SB przekazała do Wojewódzkiej Rady Narodowej wykaz 159 osób (potem wykazy kolejnych 73) zamieszkałych czasowo (ze względu na kontrakty pracownicze) na terenie Trójmiasta, z wnioskiem o odmowę ich dalszego zameldowania. Do połowy 1972 r. 35 osobom odmówiono dalszego zameldowania na terenie Trójmiasta. Wycofanie zgody na meldunek lub jego nieprzedłużenie było równoznaczne ze zwolnieniem z pracy. Przykładowo do września 1972 r. Grupa VI wytypowała 192 osoby do zwolnienia z pracy w Stoczni Gdańskiej. Według stanu na styczeń 1973 r. funkcjonariusze tej grupy prowadzili 27 spraw obiektowych, 5 spraw operacyjnych, 40 kwestionariuszy ewidencyjnych, mieli 97 tajnych współpracowników, 200 kontaktów operacyjnych i konsultantów oraz 7 lokali kontaktowych⁵².

Przyjęty w drugiej połowie grudnia 1970 r. plan działań operacyjnych Wydziału III SB został oparty przede wszystkim na wykorzystaniu osobowych źródeł informacji. Związane to było z jednej strony z rozpracowaniem i kontrolą osób zaangażowanych w rewoltę grudniową, z drugiej zaś z działalnością prewencyjną wobec osób organizujących wiece, protesty i strajki. Warto nadmienić, że już w styczniu 1971 r. SB odnotowała aż pięć strajków w Stoczni Gdańskiej (4, 7, 16, 18 i 19 stycznia), w których łącznie wzięło udział prawie 13 tys. robotników⁵³. Strajki wybuchały także m.in. w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (7, 19 i 20 stycznia 1971 r.), Gdańskiej Stoczni Remontowej (16 stycznia 1971 r.), Porcie Gdańskim (19–20 stycznia 1971 r.), Hydrosterze (16 i 19 stycznia 1971 r.), Gdańskiej Fabryce Opakowań Błazanych

⁵² S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 75–76.

⁵³ AIPN Gd, 0046/350, t. 21, Wykaz przerw w pracy w zakładach Trójmiasta w styczniu i lutym 1971 r., b.d., k. 42.

(19 stycznia 1971 r.) i Stoczni Północnej (18 i 19 stycznia 1971 r.). Strajkujący domagali się nie tylko realizacji postulatów sformułowanych w grudniu 1970 r., ale również wolnych związków zawodowych, ukarania winnych zbrodni grudniowej, budowy pomnika poległych w Grudniu '70, zwolnienia aresztowanych oraz usunięcia z rządu i władz partyjnych Kociołka, Cyrankiewicza i Moczara⁵⁴. Sytuacja ta nie uległa zasadniczej zmianie nawet po wspomnianej wizycie Gierka w Gdańsku 25 stycznia 1971 r. Również w maju i czerwcu wybuchały strajki.

Wiele trudności sprawiał bezpiece swoisty kult miejsca – okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, przy której 16 grudnia 1970 r. zginęli dwaj stoczniovcy. Wiosną 1971 r. SB alarmowała, że z muru przylegającego do bramy nr 2 „stoczniovcy uczynili pewnego rodzaju sanktuarium”, gdzie się gromadzą z całymi rodzinami, modlą się, składają wieńce i kwiaty⁵⁵. Stoczniovcy domagali się odsłonięcia w tym miejscu tablicy pamiątkowej, poświęconej poległym kolegom. Podczas pierwszomajowego święta w 1971 r. kierownictwo stoczni, a nawet przedstawiciele PZPR i innych zakładów w imieniu załogi złożyli pod murem wieńce, czcząc w ten sposób pamięć ofiar Grudnia '70. Następnie delegaci załóg pracowniczych odwiedzali groby poległych robotników. Bezpieka starała się śledzić rozwój wypadków i kontrolować manifestantów, jednak nie była w stanie ani zapobiec uroczystościom wokół bramy nr 2, ani też przeszkodzić w kontrapochodzie, który przemaszerował ulicami Śródmieścia z transparentami wzywającymi do ukarania winnych masakry w grudniu 1970 r. Filmowano i fotografowano manifestantów, a później identyfikowano ich z nazwiska w celu inwigilacji. O rozmiarach demonstracji z 1 maja 1971 r. świadczy m.in. esbecki opis sytuacji wokół stoczni: „W rejonie bramy nr 2 przez cały dzień grupowała się ludność. Największe nasilenie zanotowano w godzinach popołudniowych. Natomiast po południu ruch ludności zmalał i do wieczora utrzymywał się w granicach 10–20 osób. Ogółem w ciągu dnia odwiedziło ww. miejsce ponad 8 tysięcy osób. Miejsce, w którym znajdują się wieńce, potocznie jest nazywane jako »ściana płaczu«, prawdopodobnie dlatego, że większość

⁵⁴ S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii...*, s. 316–317. Niektóre z postulatów załogi Stoczni Gdańskiej z 1971 r. opublikowano w: *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, zebrane i oprac. przez B. Chmiel i E. Kaczyńską, Warszawa 1998, s. 106–107, 112–170.

⁵⁵ AIPN Gd, 003/14, t. 66, Informacja dotycząca sytuacji wokół bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Gdańsk, 6 V 1971 r., k. 72.

kobiet w starszym wieku płakało, oglądając wieńce”⁵⁶. Do podobnych manifestacji pod stoczną doszło również 8 i 9 maja, a także 1 listopada i 15–17 grudnia. W ramach „zabezpieczenia” dnia Wszystkich Świętych SB założyła sprawę operacyjno-obszerną o kryptonimie „Smentarz” (pisownia oryginalna), w ramach której inwigilowano odwiedzających groby osób poległych w grudniu 1970 r.⁵⁷

Skuteczne „przeciwdziałanie” protestom i pogrudniowej konspiracji było możliwe przede wszystkim dzięki agenturze. Analizując wyniki pracy z siecią agenturalną w lutym 1971 r., naczelnik Wydziału III SB w Gdańsku ppłk Jan Kujawa pisał: „W okresie wydarzeń grudniowych i w styczniu pozyskania TW podporządkowane były potrzebom zorganizowania szerokiego dopływu informacji o sytuacji wśród załóg zakładów pracy, a głównie spośród osób i grup, które inspirowały lub inicjowały strajki i wystąpienia. Z uwagi na powyższe, pozyskań dokonywano spośród robotników, zwłaszcza młodej generacji, i mieszkańców hoteli robotniczych”⁵⁸. Skalę prowadzonych działań i efekty pracy operacyjnej SB ukazują dane statystyczne z połowy stycznia 1971 r. W okresie „wydarzeń grudniowych” i bezpośrednio po nich (14–31 grudnia 1970 r.) zwerbowano do współpracy z gdańską SB 53 osoby, a między 1 a 16 stycznia 1971 r. kolejnych 86 osób. W tym czasie na terenie samej Stoczni Gdańskiej im. Lenina pozyskano do współpracy 34 osoby. „Pozyskane źródła TW w okresie samych wydarzeń i po wydarzeniach grudniowych wywodziły się głównie spośród robotników, aktywnych uczestników zajęć i spośród komitetów strajkowych. Spośród komitetów strajkowych pozyskano 14 TW i 6 kontaktów operacyjnych” – napisano w jednej z analiz⁵⁹.

Tajnych współpracowników zwerbowanych w grudniu 1970 r. i później SB wykorzystywała głównie w tzw. sprawie obiektowej o kryptonimie „Jesień 70”, którą wszczęto 31 grudnia 1970 r. i prowadzono aż do 24 lutego 1978 r. Była to bodaj największa operacja gdańskiej SB w całej historii Polski Ludowej. Kryptonim „Jesień 70” nie przypadkiem nawiązywał do kryptonimu operacji prewencyjno-pacyfikacyjnej, którą od 11 grudnia do końca 1970 r. realizowała milicja przy pomocy innych służb. Celami

⁵⁶ *Ibidem*, t. 66, Informacja dotycząca sytuacji w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniu 2 V 1971 r., Gdańsk, 3 V 1971 r., k. 99.

⁵⁷ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 61.

⁵⁸ AIPN Gd, 0046/81, t. 4, ppłk J. Kujawa, Analiza wyników pracy z siecią tajnych współpracowników Wydziału III, Gdańsk, luty 1971 r., b.d.dz., k. 128.

⁵⁹ S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii...*, s. 318–324.



Czołgi i skoty na ulicach Szczecina, pl. Hołdu Pruskiego, 18 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

sprawy obiektowej „Jesień 70” były m.in. „rozpoznanie źródeł i przyczyn, które doprowadziły do niezadowolenia wśród klasy robotniczej, spowodowały jej wyjście na ulice miast oraz przerwy w pracy”, „ustalenie inspiratorów zajęć”, „udokumentowanie przestępczej działalności elementów awanturniczych” oraz „operacyjne rozpoznanie i przeciwdziałanie aktualnym próbom podejmowania działalności destrukcyjnej, godzącej w prawidłowe funkcjonowanie gospodarki narodowej”⁶⁰.

W ramach operacji „Jesień 70” zidentyfikowano i zarejestrowano w kartotekach SB łącznie 3,3 tys. osób. Pod szczególnym nadzorem znaleźli się członkowie komitetów

⁶⁰ Idem, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 63–64.

strajkowych, przedstawiciele strajkujących załóg, którzy podjęli rozmowy z dyrekcją zakładów pracy, oraz aktywni demonstranci. Poddano ich operacyjnemu rozpracowaniu i drobiazgowej inwigilacji (śledzenie, podsłuchiwanie, kontrolowanie korespondencji, podstawianie agentów). Na polecenie Departamentu III MSW czołowi grudniowcy byli także „ankietyzowani” – przygotowywano na ich temat szczegółowe opisy i wszechstronne charakterystyki, korzystając przy tym ze specjalistycznej wiedzy zakładowych kadrowców oraz grupy socjologów z kilku ośrodków naukowych⁶¹. Dopiero w lutym 1978 r. uznano, że cele operacji „Jesień 70” zostały osiągnięte. W uzasadnieniu wniosku o zakończenie sprawy obiektowej o kryptonimie „Jesień 70” czytamy: „Wszechstronne działania jednostek operacyjnych SB [...] doprowadziły do przywrócenia bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego. W trakcie prowadzonych działań operacyjnych ustalono inspiratorów i aktywnych uczestników wydarzeń grudniowych oraz udokumentowano przestępczą działalność osób, które dopuściły się dewastacji mienia społecznego lub występowały przeciwko utrzymaniu ładu i porządku. Po ustabilizowaniu się sytuacji polityczno-gospodarczej, w kolejnych latach 1971–1974, osoby te (również członkowie rodzin poległych w wydarzeniach grudniowych) poddawano aktywnej kontroli operacyjnej. Celem przeciwdziałania próbom podejmowania destrukcyjnej działalności godzącej w prawidłowe funkcjonowanie gospodarki narodowej ww. osoby zostały w większości wyprowadzone z kluczowych obiektów. Osoby pozostałe w obiektach kluczowych aktualnie nie przejawiają wrogiej lub szkodliwej działalności, niemniej jednak są one kontrolowane w ramach poszczególnych spraw obiektowych, prowadzonych na kluczowe zakłady”⁶².

Bitwa o pamięć

Zamknięcie operacji „Jesień 70” w 1978 r. wcale nie oznaczało zgody na obecność tradycji grudniowej w sferze publicznej. Dla władz PRL pamięć historyczna związana z Grudniem '70 wciąż stanowiła zagrożenie i kojarzyła się raczej z otwartym buntem przeciw komunizmowi. Istotnie, tradycja Grudnia '70 stała się ważnym elementem tożsamości mieszkańców Gdańska i legła u podstaw ruchu antyko-

⁶¹ Por. D. Wicenty, *Socjologia w służbie SB?*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 7, s. 363–431.

⁶² AIPN Gd, 003/14, t. 91, mjr Cz. Wojtalik, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej krypt. „Jesień 70”, Gdańsk, 24 II 1978 r., k. 4.

 Dla działaczy Studenckiego Komitetu Solidarności, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchu Młodej Polski i Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Grudzień '70 był ideowym punktem odniesienia, powodem do dumy i symbolem trójmiejskiej odrębności. 

munistycznego w Trójmieście. Dla działaczy Studenckiego Komitetu Solidarności, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchu Młodej Polski i Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Grudzień '70 był ideowym punk-

tem odniesienia, powodem do dumy i symbolem trójmiejskiej odrębności. Nie zawsze znajdowało to zrozumienie w innych ośrodkach antykomunistycznego oporu, zwłaszcza w Warszawie. Wielu twierdziło wówczas, że otwarty bunt przeciw władzy ludowej będzie służył jedynie policji politycznej i groził prowokacją, która może zakończyć się niepotrzebnym rozlewem krwi. Dlatego przeciwstawiali oni niejako ewolucyjną, umiarkowaną i reformatorską tradycję Października '56 otwarcie buntowniczej i antykomunistycznej tradycji Grudnia '70⁶³.

Jednak to, co dla innych stanowiło kwestię dyskusyjną, w Gdańsku było zupełnie oczywiste. W 1979 r. pisał o tym na łamach „Bratniaka” jeden z założycieli Ruchu Młodej Polski – Arkadiusz Rybicki: „1970 r. Połowa dzisiejszej redakcji »Bratniaka« oglądała z okien szkoły wymarsz stoczniovców pod gmach KW PZPR. Wydarzenia grudniowe do głębi wstrząsnęły wrażliwością wspomnianej grupy: poznała ona bezwzględność władzy rządzącej krajem. Trudno powiedzieć, na ile wpłynęło to na dalszy kształt ideowy grupy, jedno jest pewne: umocniło się w niej przekonanie o konieczności dalszego spotykania się i dyskusowania o sprawach Polski”. I następnie: „Hipotezy i pogłoski co do przyczyn Grudnia 1970 spowodowały, że poważnie zajęto się problematyką rządzenia i przebiegiem procesów społecznych. [...] Sięganie do przeszłości miało ułatwić rozumienie teraźniejszości. Po 1970 roku panowała atmosfera terroru milicyjnego. Ludzie

⁶³ W artykule *Nowy ewolucjonizm* z 1976 r. Adam Michnik przeciwstawił niejako doświadczenia Października '56 i Grudnia '70, uznając, że „konceptja polskiej opozycji demokratycznej nawiązuje do wzorów hiszpańskich raczej niż portugalskich” i „zakłada powolne, stopniowe, cząstkowe przeobrażenia, a nie gwałtowny przewrót i zniszczenie przemocą istniejącego systemu”. Zob. A. Michnik, *Szansy polskiej demokracji*, Londyn 1984, s. 83. W kontekście poglądów wyłożonych przez Michnika warto odnotować interesujący artykuł Mariana Korybuta, czyli Antoniego Macierewicza, zatytułowany *Refleksje o opozycji* („Aneks” 1976, nr 12), w którym jest m.in. mowa o lekceważeniu (przez część środowiska warszawskiego) rewolty Grudnia '70 jako kolejnej polskiej insurekcji.

bali się mówić czy też udostępniać posiadane informacje na ten temat. Pozostawało inwentaryzowanie grobów poległych i zbieranie ulotnej poezji na temat Grudnia⁶⁴. W podobny sposób do tradycji Grudnia '70 nawiązywały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. W *Deklaracji Założycielskiej* z 1978 r. znajdujemy bardzo wyraźne odniesienie do Grudnia: „Pamiętając tragiczne doświadczenia grudnia 1970 r., opierając się na oczekiwaniach licznych grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy śląską inicjatywę tworzenia Wolnych Związków Zawodowych”⁶⁵. Środowisko WZZ odrzuciło propagandową siatkę pojęciową, która nazwała Grudzień '70 „wydarzeniami” lub „wypadkami”, przez co kojarzył się on raczej „z jakimś wypadkiem losowym, ze złamaniem nogi lub potrąceniem przez samochód”, nie zaś z antykomunistyczną rewoltą⁶⁶.

Pamięć Grudnia stała się także podstawą do organizowania wspólnych uroczystości pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Już w grudniu 1977 r. działacze Studenckiego Komitetu Solidarności, Duszpasterstwa Akademickiego i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” zorganizowali manifestację pod stoczną. Chcąc przeszkodzić w złożeniu kwiatów, bezpieka postanowiła wcześniej, że „rejon przylegający do ogrodzenia przy bramie nr 2 zostanie zastawiony autobusami stocznioowymi, aby nie dopuścić do parkowania samochodów osobowych oraz uniemożliwić dojście do ogrodzenia”. W następnych latach rocznice grudniowe gromadziły coraz więcej osób. W 1978 r. głównym organizatorem obchodów były Wolne Związki Zawodowe. Pod stoczną przyszło około sześciuset osób, choć skuteczna akcja „aktywu robotniczego”, który zdjął z ogrodzenia wieniec z szarfami i flagę, skłaniała kierownictwo SB do stwierdzenia, że manifestacja „nie odniosła zamierzonego skutku”. Mimo to pod bramą stoczną przemawiał jeden z liderów protestów w grudniu 1970 r. – Kazimierz Szołoch. Głos zabrali również Bogdan Borusewicz i Dariusz Kobzdej. Manifestowano także rok później, 18 grudnia 1979 r. Na wieść o przygotowywanych obchodach Grudnia '70 w porozumieniu z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku Tadeuszem Fiszbachem zarządzono, że 18 grudnia będzie dla stoczniowców dniem wolnym od pracy. Mimo to pod stoczną przyszło kilka tysięcy demonstrantów (dane oficjalne i niezależne mówią o 3–5 tys. osób). Przemawiali wówczas: Dariusz Kobzdej, Maryla Płońska, ks. Broni-

⁶⁴ *Kalendarium środowiska RMP*, oprac. A. Rybicki, „Bratniak” 1979 (lipiec–sierpień), nr 18.

⁶⁵ *Deklaracja Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Robotnik Wybrzeża” 1978 (sierpień), nr 1.

⁶⁶ Por. „Robotnik Wybrzeża” 1979 (styczeń), nr 2.

sław Sroka oraz Lech Wałęsa. Sukces manifestacji grudniowej w 1979 r. sprawił, że SB wysunęła propozycję przebudowy okolic bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Postulowano, by teren przylegający do stoczni, który pełnił wówczas funkcję pętli tramwajowej, otoczyć murem i włączyć bezpośrednio do obszaru stoczniowego. W ten sposób historyczne miejsce, w którym zginęli gdańscy stoczniowcy w grudniu 1970 r., straciłoby dotychczasowy charakter, a tym samym uniemożliwiono by organizowanie kolejnych rocznic⁶⁷.

Komuniści nie byli w stanie zniszczyć pamięci i tradycji Grudnia '70. Wiele wskazuje na to, że na początku 1980 r. ostatecznie pogodzili się z tym faktem. Świadczy o tym wyjątkowy apel skierowany w styczniu 1980 r. do kierownictwa resortu spraw wewnętrznych i partii przez szefostwo gdańskiej milicji i SB: „Retrospektywna analiza działalności zorganizowanych elementów antysocjalistycznych na terenie województwa gdańskiego wskazuje, że spośród wielu organizowanych przez te elementy z różnych okazji prowokacyjnych imprez, stosunkowo największe korzyści propagandowe przynoszą im prowokacje organizowane w rocznice wydarzeń grudniowych. [...] Dotychczasowe doświadczenia w zwalczaniu działalności zorganizowanych elementów antysocjalistycznych oraz znajomość ich planów i zamierzeń na okres najbliższy upoważniają do stwierdzenia, że stosując dotychczasowe formy i metody przeciwdziałania, nie uzyskamy trwalszych, korzystnych efektów”⁶⁸. W związku z tym płk Jerzy Andrzejewski i płk Władysław Jaworski zaproponowali do wyboru dwa rozwiązania. Pierwsze z nich to: „zainspirować kompetentne czynniki Stoczni Gdańskiej im. Lenina do oficjalnego wystąpienia z inicjatywą wybudowania na terenie stoczni lub na terenie przyległym do bramy nr 2 obelisku, na którym umieszczona byłaby tablica zawierająca nazwiska wszystkich poległych w wydarzeniach grudniowych. W każdą rocznicę wydarzeń stoczniowcy mieliby możliwość składania przed obeliskiem wieńców czy kwiatów”. Drugie zaś: „wywołać inicjatywę wybudowania pamiątkowego obelisku na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu. Dla uzasadnienia takiej właśnie lokalizacji przewidzieć ekshumację 17 ofiar pochowanych na terenie województwa gdańskie-

⁶⁷ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 333–344; *idem, Anna Solidarność...*, s. 80–81.

⁶⁸ AIPN Gd, 003/14, t. 91, płk W. Jaworski, płk J. Andrzejewski, Informacja dotycząca działań polityczno-operacyjnych zmierzających do wytworzenia warunków i atmosfery nie-sprzyjających realizacji inicjatyw zorganizowanych elementów antysocjalistycznych związanych z 10. rocznicą wydarzeń grudniowych, Gdańsk, 29 I 1980 r., k. 72–79.



Pojazdy wojskowe i oddział milicji blokują skrzyżowanie ulic Hucisko i 3 Maja, 15 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

go (w aktualnych granicach) i złożenie szczątków we wspólnej mogile (ewentualnie kwaterze). W przypadku niewyrażenia przez niektóre rodziny zgody na ekshumację oraz w odniesieniu do ofiar pogrzebanych na terenach innych województw – z mogił pobrana zostałaby symboliczna »garść ziemi« i w urnie złożona we wspólnej mogile. Na obelisku umieszczona zostałaby tablica z nazwiskami wszystkich osób, które poniosły śmierć w rezultacie wydarzeń”. Apel zakończyli jakże proroczą, choć niepożądaną przez siebie wizją: „Na podstawie dotychczasowego rozpoznania planów przeciwnika oraz jego wstępnych działań przewidujemy, że w dziesiątą rocznicę wydarzeń grudniowych zorganizowane elementy antysocjalistyczne zdolne będą zgromadzić przed bramą nr 2 kilkanaście tysięcy ludzi, w tym znaczny odsetek stoczniovców”⁶⁹.

⁶⁹ *Ibidem*. Podobnego zdania był wówczas prominentny działacz PZPR i redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław F. Rakowski, który na kartach swoich dzienników określił represjonowanie uczestników manifestacji grudniowych mianem „barbarzyństwa”. Uważał ponadto, że w rocznicę Grudnia ’70 wieńce pod bramą Stoczni Gdańskiej powinni składać przedstawiciele PZPR i związków zawodowych. Kiedy jednak został premierem PRL i sekretarzem KC PZPR, nie wprowadził tych postulatów w życie. Zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 127.

Ostatecznie idea pomnika poległych w grudniu 1970 r. została wywalczona w sierpniu 1980 r. Pomnik odsłonięto w grudniu 1980 r. Górzące nad stoczną krzyże stały się symbolem narodowego odrodzenia oraz zwycięstwa prawdy nad władzą i złem komunizmu. Trójmiejscy grudniowcy oraz wspierani przez nich kustosze pamięci Grudnia '70, którzy w tajemnicy zbierali relacje uczestników i przez cały okres istnienia PRL dawali świadectwo prawdzie, nigdy nie złożyli broni, nie zapomnieli o ofiarach tej nieukaranej zbrodni. Wobec bezkarności sprawców masakry o elementarnej sprawiedliwości przypomina jedynie piękny wiersz Czesława Miłosza – *Który skrzywdziłeś* – wyryty niczym *memento* na pomniku Poległych Stoczniovców:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi, że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur, i gałąź pod ciężarem zgęźta.



Sławomir Cenckiewicz (ur. 1971) – historyk, dr hab., dyrektor Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie, członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tadeusz Kotelbach (1897–1977). Biografia polityczna* (2005); (z P. Gontarczykiem) *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (2008); *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki 1929–2010* (2010); *Długie ramie Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991* (2011); *Wałęsa – człowiek z teczki* (2013); *Atomowy szpieg. Ryszard Kukliński i wojna wywiadów* (2014); (z A. Chmieleckim) *Prezydent. Lech Kaczyński 2005–2010* (2016); (z A. Chmieleckim) *Anna Walentynowicz 1929–2010* (2017) i in.



Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

Tylko rocznica

Pamięć o Grudniu '70

Działacze NSZZ „Solidarność” za punkt honoru uznali godne upamiętnienie ofiar rewolty grudniowej 1970 r. Dziś o tragicznych wydarzeniach sprzed pół wieku głośno jest zwykle tylko przy okazji kolejnych rocznic.

W grudniu 1970 r. w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu śmierć poniosło, według oficjalnych danych, 45 osób, tysiące zaś zostało rannych. Wbrew obiegowej opinii tragiczna rewolta objęła nie tylko Wybrzeże, lecz szeroką falą rozlała się również po innych częściach Polski.

Agresywność i bezpardonowość w działaniu, cechujące zwłaszcza wojsko, były szokiem dla społeczeństwa. Nieukaranie zaś sprawców i zastosowane jedynie rozwiązanie polityczne (zastąpienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki przez Edwarda Gierka) nie tylko nie uspokoiły ludzi – o czym świadczy fala strajków z pierwszych miesięcy 1971 r. – lecz tym mocniej zmusiły do artykułowania sprzeciwu wobec brutalności władz i nie pozwalały zapomnieć o zabitych.

Lata siedemdziesiąte

Tradycyjne pochody pierwszomajowe w 1971 r. w Szczecinie i Gdańsku stały się miejscem otwartej manifestacji społeczeństwa przeciwko nierozliczeniu zbrodni sprzed niespełna pół roku. W obu pochodach eksponowano transparenty o podobnej treści, na których były umieszczone żądania, aby ukarać winnych tragedii, oraz przedefiniowano przed władzami partyjnymi oczekującymi manifestantów na trybunie honorowej. W Szczecinie po dotarciu pod trybunę honorową, na której stali m.in. członek KC PZPR Kazimierz Barcikowski, konsulowie ZSRS, Czechosłowacji i NRD, kolumna się zatrzymała, a Henryk Toczek, brat zabitego 17 grudnia Zygmunta, oraz osoby trzymające transparenty odwrócili się w stronę oficjeli. Orkiestra przestała grać, zamilkł też spiker pochodu. Toczek uniósł w górę i wyciągnął przed siebie lewą dłoń ubraną w czarną rękawiczkę i zamarł. Jak pisał historyk Michał Paziewski, „pięści na około 5 minut podnieśli także uczniowie Z[asadniczej] S[zkoły] B[udowy] O[krętów] i T[echnikum] B[udowy] O[krętów]. Jeden ze stoczniovców rzucił oficerowi MO czapkę z głowy, uznając, że nie oddaje on hołdu pomordowanym. Po kilkunastu sekundach orkiestra zagrała marsza żałobnego”. Czarny pochód udał się na cmentarz, na którym pochowano większość ofiar. W Gdańsku było podobnie; pod bramą nr 2 stoczni składano wieńce i kwiaty, a miejsce to – jak relacjonowała Służba Bezpieczeństwa – zostało nazwane ścianą płaczu ze względu na starsze kobiety, które na widok wieńców wpadały w szloch. Władze niewiele mogły zrobić w czasie uroczystości. Po ich zakończeniu nadszedł czas represji wobec uczestników obu pochodów. Nie cofano się przed niczym.

O ofiarach pamiętano również w kolejnych miesiącach i latach, zwłaszcza 1 listopada czy w rocznice Grudnia '70, kiedy to składano kwiaty w miejscu zabicia tych ludzi i na cmentarzach, na których byli pochowani. Pamięć o wydarzeniach z końca 1970 r. nie ograniczała się do Wybrzeża. Napisy i ulotki przypominające o tamtej masakrze pojawiały się również w innych miastach (m.in. w Krakowie i Zielonej Górze), podobnie jak listy na temat Grudnia '70, przesyłane – oczywiście anonimowo – choćby do Radiokomitetu.

Po powstaniu opozycji demokratycznej pielęgnowanie pamięci o Grudniu '70 spoczywało głównie na działaczach Wolnych Związków Zawodowych. Zarówno w Gdańsku, Gdyni, jak i Gryfinie oraz Szczecinie to oni dbali o grudniowe upamiętnienia i nie bacząc na szykany ze strony aparatu bezpieczeństwa, organizowali stosowne manifestacje 16 bądź 17 grudnia. Jak pisali autorzy wystawy o WZZ, w Gdańsku doszło do niezwykle ciekawej sytuacji: liczne organizacje opozycyjne podzieliły się organizacją obchodów. Przykładowo Ruch Młodej Polski odpowiadał za rocznicę 3 Maja i 11 Listopada, a WZZ – Grudnia '70. Obchody Grudnia zazwyczaj zaczynały się i kończyły w podobny sposób, czyli zatrzymaniami lub rewizjami prowadzonymi u organizatorów tych uroczystości. Odbывały się manifestacje uliczne, zamawiano nabożeństwa rocznicowe, kolportowano okolicznościowe plakaty, odezwy i ulotki, składano wieńce i kwiaty na grobach pomordowanych. Największe obchody przed sierpniem 1980 r. miały miejsce w Gdańsku w grudniu 1979 r. i zgromadziły kilka tysięcy osób. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” 17 grudnia 1979 r. ogłosił dniem żałoby narodowej. Warto podkreślić, że od samego początku na sztandarach umiesz-



Pochód pierwszomajowy na ul. Wyzwolenia w Szczecinie, 1971 r. Fot. AIPN



Pochód pierwszomajowy na ul. Parkowej w Szczecinie, 1970r. Fot. AIPN

czano hasła z żądaniem wzniesienia pomnika lub odsłonięcia tablicy poświęconych rewolcie grudniowej. W 1979 r. Lech Wałęsa zaapelował do zgromadzonych pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, aby za rok przynieśli po kamieniu na budowę pomnika.

Upamiętnienia z czasów pierwszej Solidarności

Strajki z sierpnia 1980 r. przyniosły w Gdańsku i Szczecinie powołanie Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych, a potem podpisanie porozumień z rządem. Jednak tylko szczeciński MKS sformułował żądanie: „Ufundować przed bramą Stoczni tablicę upamiętniającą ofiary wydarzeń w grudniu 1970 r.”. Choć już na początku strajku, 14 sierpnia 1980 r., w Gdańsku wśród postulatów pojawiał się – zresztą jako jeden z pierwszych – ten dotyczący upamiętnienia poległych w Grudniu '70, to w słynnych 21 żądaniach go nie umieszczono. Jednak już 24 sierpnia 1980 r. powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, na którego czele stanął Henryk Lenarciak, od lat zabiegający o upamiętnienie ofiar. Przeprowadzono zbiórkę pieniędzy i mimo wielu problemów komitetowi udało się, dzięki ogromnemu samozaparcu, zaprojektować i zbudować słynny „Pomnik Trzech Krzyży”, który stanął nieopodal bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej.

W czasie działalności komitetu dochodziło do sporów personalnych między Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim w Gdańsku a członkami SKBPPS oraz, równocześnie, między SKBPPS a władzami administracyjnymi. Idea pomnika, napisy na nim oraz płaskorzeźby były nieustannie konsultowane również z Episkopa-

tem Polski. 16 grudnia 1980 r. w uroczystościach odsłonięcia monumentu wzięli udział przedstawiciele władz z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim, hierarchowie Kościoła, reprezentanci NSZZ „Solidarność” oraz liczne delegacje z różnych części kraju. Historyk Arkadiusz Kazański pisał: „O godz. 17.00 zawyły syreny i rozległo się bicie dzwonów we wszystkich gdańskich kościołach. Z głośników popłynęła skomponowana specjalnie na tę uroczystość *Lacrimosa* Krzysztofa Pendereckiego. Daniel Olbrychski odczytał *11. Psalm Dawidowy* w przekładzie Czesława Miłosza, a następnie wezwał do apelu poległych. Na zakończenie odczytał fragment orędzia prymasa Polski na Boże Narodzenie 1980 r. Symbolicznego odsłonięcia pomnika dokonali przedstawiciele rodzin zabitych stoczniovców: Jan Łopata, Ewa Ostrowska, Janina Tarczewska, Lech Widerlik i Tadeusz Nastały, który przeciął białą-czerwoną szarfę. Lech Wałęsa rozpałił znicz i wygłosił przemówienie. Zacytował w nim fragment listu Episkopatu Polski, w którym biskupi przestrzegali przed podejmowaniem działań mogących narazić Polskę na niebezpieczeństwo zagrożenia wolności i państwowości. Apelowal: »W imię patriotycznej postawy, sprawiedliwości i pokoju wzywam was tu obecnych i wszystkich Polaków, ludzi dobrej woli, do całkowitej odpowiedzialności, ładu i poszanowania wszelkich praw i godności«. Po odśpiewaniu *Bogurodzicy* rozpoczęła się Msza święta koncelebrowana przez metropolitę krakowskiego, kard. Franciszka Macharskiego, który poświęcił sztandar »Solidarność«. Homilię wygłosił bp Lech Kaczmarek. Sekretarz Episkopatu Polski bp Bronisław Dąbrowski odczytał telegram nadesłany przez Jana Pawła II i list prymasa [Stefana] Wyszyńskiego. Podczas poświęcenia pomnika abp Macharski mówił: »Z tą chwilą



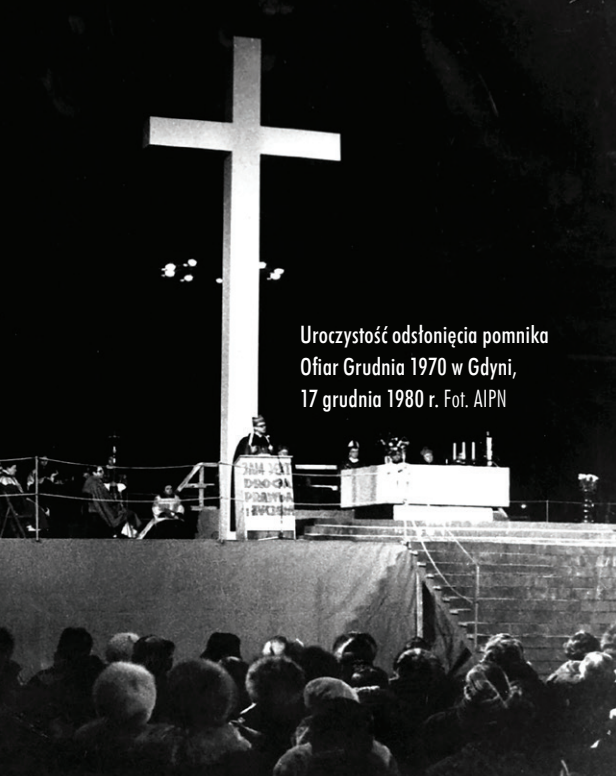
Demonstracja stoczniovców i mieszkańców Gdańska zmierzających w kierunku bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej. Fot. AIPN

pomnik staje się rzeczą świętą, stanowiącą znak pojednania, znak zwycięstwa miłości nad nienawiścią, nadziei nad bolesnymi doświadczeniami przeszłości, znak zwycięstwa Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego na polskiej gdańskiej ziemi».

Dzień później pomnik (jeden z dwóch, które planowano postawić w tym mieście) odsłonięto w Gdyni przy przystanku Gdynia Stocznia. Kazański pisał: „Gdyńskie uroczystości upamiętniające 10. rocznicę Grudnia '70 rozpoczęły się 17 grudnia 1980 r. o godz. 5.00 rano przy przystanku SKM Gdynia Stocznia. Odprawiono uroczystą Mszę św. i odczytano apel poległych. Potem odbyła się niecodzienna konferencja prasowa dla dziennikarzy krajowych i zagranicznych z udziałem rodzin poległych w grudniu 1970 r. O godz. 17.00 w Gdyni na placu przy Urzędzie Miasta zaczął się koncert chórów i orkiestr. W miejscu planowanej budowy [drugiego] pomnika wmurowano kamień węgielny. Rocznicowe obchody zakończono 18 grudnia koncertem słowno-muzycznym z udziałem artystów scen polskich, chórów i orkiestr w kościele Serca Jezusowego w Gdyni. Podczas koncertu wręczono [aktorce] Halinie Mikołajskiej uchwałę przegłosowaną 10 listopada 1980 r. w Gdańsku podczas konferencji środowisk teatralnych z całej Polski z wyrazami uznania za jej bezkompromisową postawę.

Konkurs na drugi pomnik w Gdyni rozstrzygnięto 1 lutego 1981 r. Wybrano projekt autorstwa Grzegorza Kowalskiego i Krzysztofa Tchórzewskiego. Jego odsłonięcie planowano na 15 sierpnia 1981 r. Wszystkie nadesłane projekty zostały wystawione w salonie wystawowym na Targach Rybnych przy Skwerze Kościuszki w Gdyni. Na skutek zamieszania, jakie powstało wśród członków SKBPOG [Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia], który do 1 marca 1981 r. zgromadził na koncie 13,8 mln zł, terminu nie dotrzymano. Komitet rozpiisał drugi, a następnie trzeci konkurs, który miał być rozstrzygnięty 16 grudnia 1981 r.”.

Z kolei na bramie Stoczni Szczecińskiej 17 grudnia 1980 r. zawisła okolicznościowa tablica, a tygodnik „Jedność”, oczekujący już na swój oficjalny debiut, wyszedł jeszcze jako numer okolicznościowy, bez debitu, i w całości był poświęcony 10. rocznicy tragicznego Grudnia '70. Wśród licznych artykułów znalazły się tam relacje rodzin ofiar. Same uroczystości rozpoczęły się o 16.00 przy bramie głównej Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W swym przemówieniu Marian Jurczyk, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność”, podkreślił, że winni rozlewu krwi nie ponieśli odpowiedzialności, przypomniał też o długu zaciągniętym wobec ofiar Grudnia '70. Przyczynami wydarzeń sprzed dziesięciu lat były – jak



Uroczystość odsłonięcia pomnika
Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni,
17 grudnia 1980 r. Fot. AIPN

mówił Jurczyk – sprzeniewierzenie się kierownictwa państwa przyrzeczeniom danym robotnikom i decyzja o konfrontacji z klasą robotniczą; z kolei przyczyną strajków sierpniowych było to, że wysiłek włożony przez ludzi, którzy przyrzekli pomoc władzy, poszedł na marne. Podjęli oni jednak walkę, dzięki której „dzisiaj mamy organizację ludzi pracy wolną i niezależną, której musimy strzec jak największego dobra”. Wojewoda szczeciński Tadeusz Waluszkiewicz stwierdził zaś, „że przelana krew nie powinna dzielić Polaków, lecz jednoczyć ich w pracy o lepszą przyszłość”.

O 17.20 zaczęła się Msza św. odprowadzająca

przez bp. Kazimierza Majdańskiego. W uroczystościach – jak pisano w szczecińskiej „Jedności” – uczestniczyło ok. 18 tys. osób.

W Elblągu pomnik odsłonięto w sierpniu 1981 r. na obecnym pl. Solidarności. Rzeźba przedstawia rozerwaną betonową bryłę spiętą krzyżem i z mosiężnym napisem „Ofiarom Grudnia 1970 – W Hołdzie Robotniczej Dumie, Godności i Woli – Solidarność Ziemi Elbląskiej”. Autorem pomnika jest Henryk Bukowski.

Sekcja historyczna w ramach Ośrodka Badań Społecznych przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim w Gdańsku rozpoczęła ponadto działania w celu zebrania i opublikowania wspomnień z Grudnia '70. Przypominano o nim również na łamach prasy związkowej w całym kraju (np. w Bielsku-Białej ukazało się wydanie specjalne „Solidarności FSM”). A gdański MKZ planował nawet film dokumentalny pt. *Grudzień* i – pod koniec 1980 r. – zaapelował o udostępnienie wszelkich materiałów archiwalnych na jego potrzeby.

Stan wojenny i schyłek PRL

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski postanowił spacyfikować zbyt daleko idące nadzieje Polaków na zmiany w kraju i wprowadził stan wojenny. Protesty w stoczniach Szczecińskiej i Gdańskiej zostały brutalnie stłumione w przeddzień

Demonstranci przed murem stoczni,
1 maja 1971 r. Fot. AIPN



rocznicowych obchodów rebelii sprzed jedenastu lat. Wielu działaczy Solidarności internowano i osadzono w ośrodkach odosobnienia. W nowym wymiarze grudzień prezentował się jako najbardziej z dramatycznych polskich miesięcy, w czasie którego władza – miotając się, aby utrzymać stan posiadania – nie zawahała się użyć przemocy wobec społeczeństwa.

Ale pomników nie udało się zburzyć. Ani tych materialnych, ani duchowych. Co roku w miejscach tragedii z Grudnia '70 odbywały się okolicznościowe manifestacje, składano kwiaty, a potem toczyły się brutalne walki z ZOMO. Zazwyczaj uroczystości organizowane przez podziemie poprzedzały patriotyczne Msze św. O Grudniu '70 pisano na łamach konspiracyjnej prasy, w drugim obiegu ukazywały się również książki na ten temat (np. *Grudzień 1970 w Gdyni* Wiesławy Kwiatkowskiej). Okolicznościowe oświadczenia, odezwy i apele wydawała podziemna Solidarność – od komisji zakładowych po władze krajowe. Pojawiły się też nowe formy upamiętnienia rewolty grudniowej – kalendarze, znaczki i karty pocztowe „produkowane” m.in. przez internowanych działaczy opozycji. Okolicznościowe audycje emitowało podziemne Radio „Solidarność”. Podobnie jak wcześniej kolportowane były okolicznościowe plakaty, a na murach pojawiały się napisy. I nie przeszkodziły w tym represje. Wspomniana Wiesława Kwiatkowska, dokumentująca Grudzień '70, została aresztowana 20 grudnia 1981 r. i skazana za rzekome kontynuowanie działalności związkowej – za którą uznano zbieranie relacji na temat wydarzeń sprzed dziesięciu lat – na karę pięciu lat więzienia. Nie da się jednak nie zauważyć, że – mimo bardzo licznego udziału wiernych w Mszach św. (od 700 do 2–3 tys. osób), zaangażowania organizacyjnego



Wieniec złożony pod murem Stoczni Gdańskiej 1 maja 1971 r. Fot. ALPN

i aktywnego uczestnictwa młodzieży z Federacji Młodzieży Walczącej, Ruchu Młodzieży Niezależnej, Solidarności Walczącej i innych ugrupowań – upamiętnienie ofiar Grudnia '70 nie tylko schodziło na plan dalszy, ustępując pamięci o bliższym czasowo stanie wojennym, lecz nade wszystko przegrywało z bieżącą polityką.

Co gorsza, lata 1988–1989 pokazywały, że odtąd obchody rocznicy rewolty Grudnia '70 systematycznie ulegały dewaluacji w polityce pamięci i zajmowały ważne miejsce tylko w systemie wartości ugrupowań kontestujących rozmowy z władzami. Dochodziło do sytuacji, o której pisał historyk Jerzy Eisler w artykule *Grudzień '70: co wypada pamiętać?*, że o rocznicy „[p]rzez parę dni jest głośno [...]”. Ale po kilku dniach wszystko wraca do »normy« – i na następne lata znowu zapominamy o Grudniu [...] – i tak do następnej »okrągłej rocznicy«. Tak jest do dziś, zaproponowany zaś termin Powstanie Grudniowe nigdy nie doczekał się merytorycznej dyskusji. A szkoda...

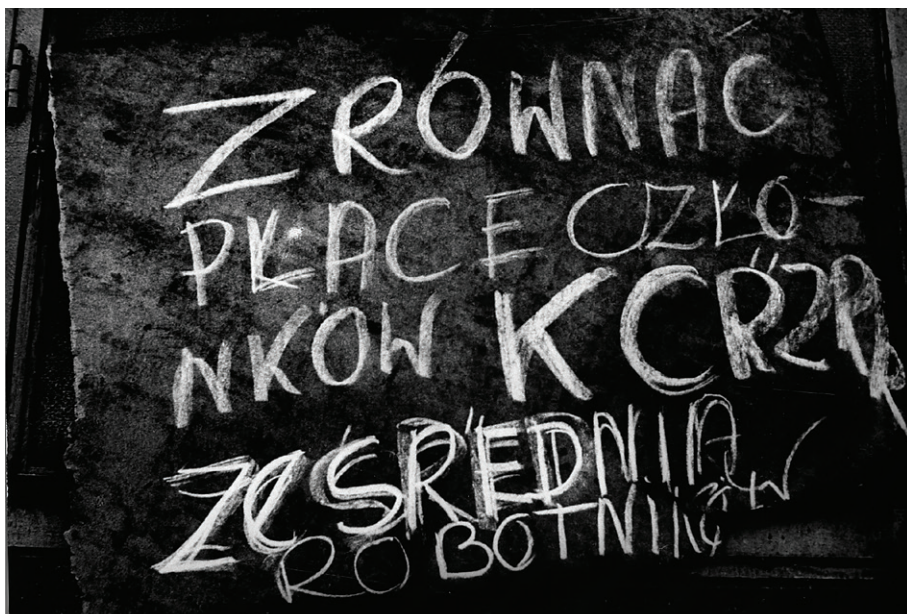


Sebastian Ligarski (ur. 1975) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949* (2007); (z M. Mazurem) *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956* (2016); (z G. Majchrakiem) *Wojna o eter. Media elektroniczne od „solidarnościowego kamawatu” do początków rządów „solidarnościowych”* (2016); *W kleszczach totalitaryzmów. Księżda Romana Gradolewskiego i ojca Jacka Hoszyckiego życiorysy niedopowiedziane* (2017); (z G. Majchrakiem) *Artyści, PRL i безпеka. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018) i in.



Grzegorz Majchrzak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”* (2009); *„Solidarność” na celowniku. Wybrane operacje SB przeciwko związkowi i jego działaczom* (2016); *Tajemnice stanu wojennego* (2016); *Smutni panowie na olimpijskim szlaku. Inwigilacja polskich olimpijczyków przez Służbę Bezpieczeństwa* (2017); (z S. Ligarskim) *Artyści, PRL i безпеka. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018); (z S. Ligarskim) *1989. Rok przemian* (2019) i in.

Hasło wywieszone przez strajkujących robotników w Szczecinie, grudzień 1970 — styczeń 1971 r. Fot. AIPN



Michał Siedziako

Szczecińscy robotnicy kontra „robotnicza” władza

Wokół Grudnia '70 i Stycznia '71 w Szczecinie*

Szczecin wielokrotnie zapisał się w kalendarzu „polskich miesięcy”, których cykliczność wybijała swoisty rytm historii PRL. Począwszy od Października '56, szczecińskich wątków (w różnym natężeniu) nie brakowało w Marcu '68, Czerwcu '76 czy Sierpniu '80. Szczególnie dramatyczny przebieg i trudne do przecenienia konsekwencje miały jednak wydarzenia szczecińskiego Grudnia '70 i Stycznia '71.

* Niniejszy tekst jest zmienioną i znacząco rozszerzoną wersją artykułu opublikowanego 17 grudnia 2018 r. na portalu internetowym PAP i Muzeum Historii Polski w Warszawie Dzieje.pl. Zob. M. Siedziako, *Szczeciński Grudzień '70*, <https://dzieje.pl/artykuly-histeryczne/szczecinski-grudzien-70> [dostęp: 19 XI 2020 r.].

Choć bodaj najczęściej wspominanymi miastami w kontekście corocznych, ogólnopolskich obchodów kolejnych rocznic Grudnia '70 są Gdańsk i Gdynia, w Szczecinie miały wówczas miejsce wydarzenia nie mniej istotne, a i brzemienne w skutki, które rzutowały na stolicę Pomorza Zachodniego przez kolejne dekady. „W społecznej pamięci grudniowego kryzysu – stwierdził Jan Skórzyński – dominują obrazy z Gdańska i Gdyni. Jednakże najbardziej dojrzałym i najlepiej zorganizowanym sprzeciwem robotniczym wobec polityki partii komunistycznej przed Sierpniem '80 była rewolta szczecińska, której pierwsza faza rozegrała się w grudniu 1970 roku, a druga w styczniu 1971 roku”¹. Co zatem wydarzyło się przed pięćdziesięciu laty w Szczecinie?

Bezpośrednią przyczyną wybuchu społecznego była podwyżka cen żywności, ogłoszona przez władze wieczorem 12 grudnia 1970 r. „Wówczas to o 19.30 – pisze autor znakomitej monografii o szczecińskim Grudniu '70, historyk i politolog Michał Paziewski – prezenterzy »Dziennika Telewizyjnego« odczytali, podaną w formie komunikatu Polskiej Agencji Prasowej, uchwałę Rady Ministrów o procentowych wskaźnikach, jak to oględnie ujęto, »zmiany cen detalicznych całego szeregu wyrobów«. »Operacja« obejmowała 66 proc. ogólnej wartości towarów dostarczanych na rynek, spośród których 46 stanowiły artykuły konsumpcyjne pierwszej potrzeby, głównie spożywcze. Wyjątkowo irytujące było podawanie najpierw cen towarów taniejących, nierzadko niedostępnych w sprzedaży bądź wycofanych z produkcji albo zalegających magazyny bubli. Na żywność ludzie wydawali wówczas znaczną część dochodów, trudno zatem było im uwierzyć w informację, że »regulacja cen przejściowo obniżała o około 2 procent realne dochody niżej zarabiających rodzin pracowniczych«. W istocie nowe ceny oznaczały dziesięcio–piętnastoprocentowy spadek stopy życiowej”².

Trzeba podkreślić, że podwyżkę wprowadzono w okresie przedświątecznym, poprzedzającym szczególnie ważne dla większości polskich rodzin święta Bożego Narodzenia. Warto w tym miejscu wspomnieć – jako bardzo prawdopodobną – tezę, że Władysław Gomułka,

¹ J. Skórzyński, *Nie ma chleba bez wolności. Polski sprzeciw wobec komunizmu 1956–1980*, Warszawa 2017, s. 132.

² M. Paziewski, *Szczecin '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 12 (121), s. 41.



Stoczniońscy demonstrujący w Szczecinie, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

trzymający od czternastu lat stery rządów w partii i państwie, tak zachłysnął się sukcesem dyplomatycznym, którym był podpisany kilka dni wcześniej układ PRL–RFN, potwierdzający polską granicę zachodnią, że nie myślał racjonalnie o problemach nurtujących większość Polaków. Społeczeństwo tradycyjnie zaś w pierwszej połowie grudnia było zainteresowane zwłaszcza tym, co uda się kupić na wigilijny stół (a w peerelowskiej gospodarce niedoboru nawet bez podwyżek nie była to wcale sprawa prosta), nie zaś pozycją PRL na arenie międzynarodowej. W tej sytuacji ogłoszenie „operacji cenowej” było prostą drogą do wywołania rozruchów społecznych.

Do pierwszych protestów, od razu przybierających formę gwałtownych manifestacji ulicznych, podczas których demonstranci ścierali się z siłami porządkowymi, doszło w Trójmieście, Elblągu i Słupsku. Szczególnie ostry przebieg miały demonstracje w Gdańsku, gdzie we wtorek 15 grudnia protestujący podpálili budynki Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Komendy Wojewódzkiej MO³.

³ *Ibidem.*



Gazik milicyjny podpalony
przez protestujących, Szczecin, ul. Dubois,
17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

W stolicy Pomorza Zachodniego protest rozpoczął się 17 grudnia 1970 r. od Stoczni Szczecińskiej. Tego dnia pracownicy zakładu w trakcie przerwy śniadaniowej najpierw zebrali się na spontanicznym wiecu pod budynkiem dyrekcji, a następnie wyszli poza stocznię, formując około sześciusetosobowy pochód uliczny. Wykrzykiwano m.in. hasła „Żądamy obniżki cen”, „Szczecin z Gdańskiem”, „Chleba dla naszych dzieci”, „Suche bułki dla Gomułki”⁴. Tę pierwszą

tego dnia manifestację uliczną szczecińskich robotników udało się władzom rozproszyc siłami milicyjnymi⁵.

Równolegle strajk rozpoczęto jednak w Szczecińskiej Stoczni Remontowej (leżącej na wyspie Gryfia i tak zwyczajowo nazywanej). Tamtejsi pracownicy niebawem, po pokonaniu kanału dzielącego oba zakłady, dołączyli do swoich kolegów. W kolejnym, znacznie liczniejszym pochodzie wyruszone już na ulice miasta wspólnie. Do protestujących z obu przedsiębiorstw przyłączały się stopniowo osoby z innych zakładów, młodzież i okoliczni mieszkańcy. Kiedy siły milicyjne próbowały rozbijać pochody (zużyto w tym celu ogromne ilości granatów gazowych), dochodziło do regularnych

⁴ M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013, s. 124.

⁵ J. Skórzyński, *Nie ma chleba...*, s. 133.



Starcia z milicją w rejonie ul. Dubois, Szczecin, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

walk. W kilku miejscach spalono milicyjne pojazdy (jednym z najbardziej znanych zdjęć ze szczecińskiego Grudnia '70 jest fotografia płonącego, przewróconego gazika na ul. Dubois). U atakowanych manifestantów rosły złość i agresja. Zdemolowano placówkę Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej przy ul. Swarożyca, a w budynku przy pl. Hołdu Pruskiego, mieszczącym redakcje lokalnych gazet, powybijano szyby, skandując „Prasa kłamie!”⁶.

Kulminacja protestu

Apogeum rozruchów stanowiły zdemolowanie i spalenie siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, pod którą w szczytowym momencie zgromadziło się ponad 20 tys. ludzi. Dramaturgię wydarzeń przed KW tylko do pewnego stopnia oddaje raport skierowany 18 grudnia 1970 r. przez komendanta wojewódzkiego MO w Szczecinie do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych. „Z tłumu zgromadzonego

⁶ M. Paziewski, *Grudzień 1970...*, s. 133, 135.

[17 grudnia 1970 r.] pod budynkiem KW PZPR – czytamy w dokumencie – wrzucono do wewnątrz kilka butelek z benzyną, czym wzniesiono pożar. Do obrony budynku o godzinie 14.25 skierowano 12 transporterów i dwie kompanie ZOMO. Z uwagi jednak na brak środków chemicznych i niezwykle agresywność tłumu zmuszeni byliśmy wycofać funkcjonariuszy MO spod budynku KW PZPR. [...] Z uwagi na to, że w budynku [...] gwałtownie rozszerzał się pożar, [a] zgromadzony tłum nie dopuszczał straży pożarnej do gaszenia ognia, pracownicy KW PZPR ewakuowali się z budynku, przy czym wielu z nich wyskakiwało z okna. W trakcie ewakuacji sekretarz KW PZPR ds. rolnych tow. [Józef] Łochowicz złamał nogę i został przewieziony do szpitala. Elementy chuligańskie wdarły się do środka budynku, niszcząc meble, sprzęt oraz dokumenty”⁷. Na zarzuty o chuligaństwo, które eksponowała również ówczesna propaganda władz, odpowiadały hasła na transparentach wyniesionych przez protestujących ze stoczni: „My nie chuligani, my ludzie pracy” i „My nie chuligani, a stoczniowcy”⁸. Istotnie, przeciwko władzy, samowładczo mieniającej się robotniczą, występowali przede wszystkim robotnicy...

Do stłumienia rozruchów w centrum Szczecina zostały skierowane jednostki wojska, jednak żołnierze początkowo biernie przyglądali się zajściom, co niejako zachęcało demonstrantów do dalszych działań. Tymczasem w tłumie zgromadzonym pod KW PZPR rozeszła się plotka, że w zlokalizowanym nieopodal budynku Komendy Wojewódzkiej MO (obecnie Komenda Wojewódzka Policji) przy ul. Małopolskiej są przetrzymywani stoczniowcy. Spowodowało to przemieszczenie epicentrum manifestacji pod komendę (obecny pl. Solidarności) i szturm tłumu na milicyjny budynek z użyciem kamieni, fragmentów porozbijanych płyt chodnikowych i butelek z benzyną, spuszczałą z aut i wozów strażackich zaparkowanych w okolicy. „Przed gmachami KW MO – pisze Paziewski – zgromadziła się ponaddziesięcioletnia rzesza ludzi, która zajęła teren aż do podzamcza. Można było w niej dostrzec nawet kobiety z dziećmi w wózkach. Świadczyło to o niemal powszechnym braku świadomości rangi rozgrywających się wypadków i realnej groźby tragedii. Pasywna obecność znaczącego odsetka zgromadzenia powodo-

⁷ Szyfrogram komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych oraz dyrektora Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Szczecin, 18 XII 1970 r., [w:] *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, wstęp T. Błaszak, T. Kenar, oprac. T. Błaszak, M. Dźwigał, T. Kenar, Szczecin 2010, s. 47.

⁸ M. Paziewski, *Grudzień 1970...*, s. 124.



Tłum protestujących szczecinian przy Wałach Chrobrego, nieopodal Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, w tle gmach WRN, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

wana była przede wszystkim ciekawością potęgowaną emocjami, wywołanymi widokiem »upokorzenia« instytucji uosabiających władzę oraz bezradnością sił przemocy»⁹.

Wspomniana groźba została zmaterializowana. Milicja i wojsko użyły broni, pod KW MO padli pierwsi zabici i ranni szczecińskiego Grudnia '70. Szczególnie tragiczny był los szesnastoletniej Jadwigi Kowalczyk, którą kula dosięgła w mieszkaniu. Z kolei dwudziestoletni Henryk Perkowski zginął w wyniku zmiżdżenia głowy pod kołami wojskowego skota. Większość zabitych i rannych tego oraz następnego dnia była ludźmi bardzo młodymi. Zgromadzonych przed komendą udało się rozprościć, dopiero kiedy na miejsce przybyły czołgi. W ów „czarny czwartek” zamieszki miały jednak miejsce także w innych rejonach miasta – w okolicy ulic Kaszubskiej, Potulickiej, Stośława oraz siedzib Wojewódzkiego Aresztu Śledczego, Prokuratury Wojewódzkiej i 36. Pułku Inżynieryjno-Budowlanego, jak również przed budynkiem Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie (obecnie Urząd Miasta)¹⁰.

⁹ *Ibidem*, s. 153–154.

¹⁰ Szerzej zob. *ibidem*, *passim*.

Także w piątek 18 grudnia w różnych miejscach miasta zbierały się grupy wzburzonych ludzi (nieraz nawet kilkusetosobowe), dochodziło do dalszych zamieszek. Zdarzały się napady na lokale handlowe i rozbijanie witryn sklepowych, co później starała się wykorzystać partyjna propaganda, przypisując odpowiedzialność za cały protest „elementom chuligańskim”. Choć na terenie Stoczni Szczecińskiej tego dnia przystąpiono do organizacji strajku okupacyjnego, na przyległych terenach nadal gromadzili się demonstranci, którzy ścierali się z wojskiem obstawiającym już stocznię. Zabito wówczas kolejne dwie osoby, wiele raniono. Rany postrzałowe bywały bardzo dotkliwe, nierzadko łamały życiorysy. Blisko rok później w prośbie o przyznanie pomocy, skierowanej do premiera Piotra Jaroszewicza, ranny 18 grudnia 1970 r. pod stocznia, dwudziestoletni wówczas Zdzisław Nagórek pisał: „Mam bezwład połowy ciała od piersi w dół. Skazany jestem do końca życia na przykucie do wózka inwalidzkiego”¹¹.

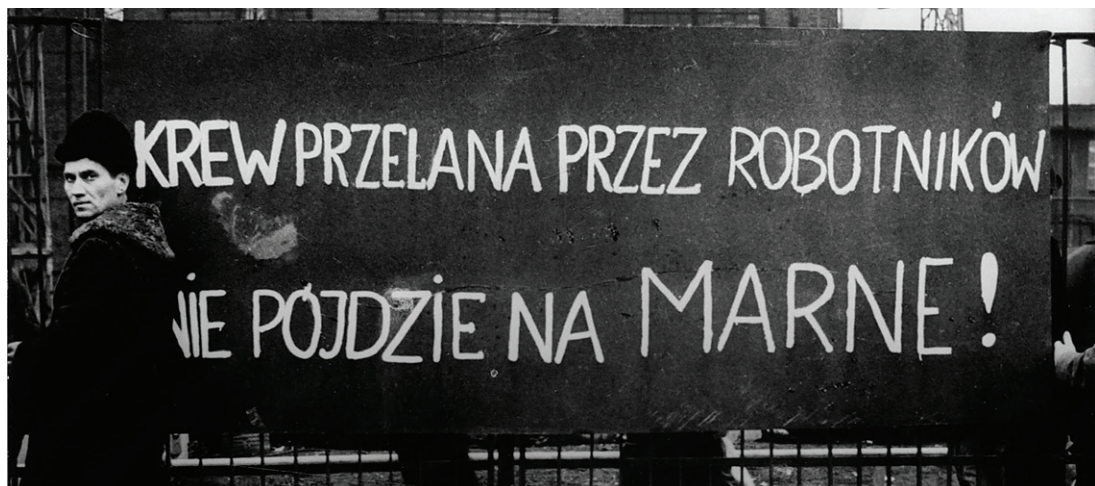
Pamiętne pytanie Gierka: „pomoczenie?”

Ogółem tragiczny bilans Grudnia '70 w Szczecinie obejmował szesnaścioro zabitych i co najmniej stu kilkudziesięciu rannych¹². Ta druga liczba jest szczególnie trudna do precyzyjnego określenia, gdyż część osób, którym udzielano pomocy ambulatoryjnej, na własną rękę, nie czekając na skompletowanie dokumentacji, opuszczała placówki służby zdrowia w obawie przed represjami za udział w zamieszkach. Obawy te były zresztą całkiem słuszne. Już w czwartek 17 grudnia wieczorem rozpoczęły się bowiem poszukiwania uczestników tragicznych wydarzeń.

Tymczasem 18 grudnia 1970 r. w Stoczni Szczecińskiej zawiązał się Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, na czele którego stanął Mieczysław Dopierała. Wśród wysuniętych tego dnia 21 postulatów na pierwszym miejscu zamieszczono żądanie, które powróci ze zwielokrotnioną siłą po dziesięciu latach: utworzenia „niezależnych związków zawodowych, podległych klasie robotniczej”. Domagano się również m.in. podniesienia płac o 30 proc. oraz cofnięcia podwyżki cen żywności. W kolejnych dniach do strajku przystąpiło ponad sto zakładów pracy, także spoza Szczecina, które podporządkowały się OKS. To do tego gremium

¹¹ Cyt. za: J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 347.

¹² Zob. A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009.



Hasło wywieszone przez strajkujących robotników w Szczecinie, styczeń 1971 r. Fot. AIPN

zgłaszano się z pytaniami, czy podejmować pracę m.in. w piekarniach, zakładach mięsnych, czy uruchamiać komunikację miejską. Komitet właściwie przejął władzę w mieście. Strajk był bardzo dobrze zorganizowany, utworzono nawet specjalną straż robotniczą, która pilnowała porządku, dyscypliny i bezpieczeństwa. Podjęto negocjacje z przedstawicielami władz i administracji zakładu¹³.

Tragiczne wydarzenia na Wybrzeżu doprowadziły do przesilenia politycznego na szczytach władzy. 20 grudnia przebywający w szpitalu Gomułka, odpowiedzialny za strzelanie do robotników, został zastąpiony na stanowisku I sekretarza KC PZPR przez Edwarda Gierka, dotychczasowego I sekretarza KW PZPR w Katowicach. „Wówczas to – komentuje Paziewski – po raz pierwszy w dziejach PRL pod presją demonstracji i strajków – co było precedensem także w dziejach tzw. państw socjalistycznych – wymuszono na władzach komunistycznych zmianę na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [...]”¹⁴. Nie doprowadziło to od razu do rozładowania atmosfery, ale strajk w Szczecinie zakończono 22 grudnia. Zawarte porozumienie nie gwarantowało realizacji żadnego z podstawowych postulatów strajkujących. Mimo to ludzie byli najwyraźniej zmęczeni, przeważało dążenie do spędzenia nadchodzących świąt Bożego Narodzenia w domach, z najbliższymi. W Szczecinie wciąż panowały jednak napięta atmosfera i strajkowe nastroje...

¹³ Zob. M. Paziewski, *Grudzień 1970...*, s. 222–319.

¹⁴ *Idem*, *Szczecin '70...*, s. 41.



Jednym z pierwszych wyzwań, które stanęło przed Gierkiem jako nowym szefem partii, było uspokojenie nastrojów społecznych. W styczniu 1971 r. znów bowiem pracę przerwały m.in. stocznie w Szczecinie oraz w Gdańsku. Iskrą, która doprowadziła do ponownego proklamowania strajku i powołania w Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego nowego komitetu strajkowego, stały się ogłoszone w mediach fałszywe informacje o zobowiązaniach produkcyjnych (konkretnie: pracy w niedzielę 24 stycznia) podjętych jakoby przez pracowników stoczniewego Wydziału Montażu Rurociągów Okrętowych (W-4, potocznie nazywanego „rurownią”), zatrudniającego bez mała siedemset osób. W rzeczywistości wykonanie owego „czynu produkcyjnego” zadeklarowała tylko garstka „aktywu partyjno-związkowego”. To właśnie pracownicy rurowni 22 stycznia zainicjowali kolejny protest¹⁵.

Robotnicy po tragicznych wydarzeniach sprzed niespełna miesiąca nie wyszli już na ulice. Szczecińscy stoczniewcy zorganizowali wówczas wzorcowy strajk okupacyjny. Na czele komitetu strajkowego stanął Edmund Bałuka. Wysunięto dwanaście postulatów. Gierek zdecydował się na zaskakujący krok – wraz z grupą dygnitarzy udał się na rozmowy ze strajkującymi, najpierw do Szczecina¹⁶,

¹⁵ Szerzej zob. m.in. *idem*, *Strajk generalny 22–25 stycznia 1971 roku w aglomeracji szczecińskiej*, [w:] *Strajki w Polsce w XX wieku*, red. R. Gryz, Warszawa 2011, s. 175–188.

¹⁶ Stenogram spotkania Gierka z robotnikami w Stoczni Szczecińskiej, [w]: M. Paziewski, *Debaty robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010. Zob. też: E. Krasucki, *Przesilenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy*, Szczecin 2010.

» **Szczecińskie protesty sprzed pięćdziesięciu lat jak bodaj żadne inne wydarzenia z powojennej polskiej historii wryły się w zbiorową pamięć lokalnej społeczności i współtworzą jej współczesną tożsamość.** »

w Gdańsku zaś na koniec padło ze strony Gierka pamiętne pytanie: „pomociecie?”. Odpowiedzią nie było jednak gromkie „pomozemy”, jak głosiła później propaganda, lecz tylko średnio entuzjastyczne oklaski¹⁷. Sytuację w kraju uspokoiło dopiero cofnięcie podwyżki cen z grudnia 1970 r., które nastąpiło po strajku łódzkich włóknieniarzy i włóknieniarzy w lutym 1971 r.¹⁸

Choć szczecińscy robotnicy w Grudniu '70 i Styczniu '71 nie odnieśli szczególnych sukcesów w walce o swoje najważniejsze postulaty, o znaczeniu ich buntu zadecydowało wiele innych czynników. Szczecińskie protesty sprzed pięćdziesięciu lat jak bodaj żadne inne wydarzenia z powojennej historii Polski wryły się w zbiorową pamięć lokalnej społeczności i współtworzą jej współczesną tożsamość. Szczeciński Grudzień '70 miał i bardziej wymierne skutki... Kto wie, jak potoczyłyby się wydarzenia Sierpnia '80, gdyby nie doświadczenia sprzed blisko dziesięciu lat? Można też postawić dalej idące pytanie: jak – bez robotniczego weta w 1970 r.¹⁹ – potoczyłaby się cała dalsza historia PRL?

¹⁷ M. Zaremba, „*Bigosowy socjalizm*”. *Dekada Gierka*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowania*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 188.

¹⁸ Szerzej zob. K. Lesiakowski, *Strajk robotników łódzkich w lutym 1971 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 133–142; *Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg i reakcje władz*, wybór, wstęp i oprac. E. Mianowska, K. Tyłski, Warszawa–Łódź 2008.

¹⁹ Por. M. Paziewski, *Szczecin '70...*, s. 41.



Michał Siedziako (ur. 1985) – politolog i historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie oraz Wyższej Szkoły Integracji Europejskiej. Autor m.in. monografii *Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952–1989)* (2018), za którą był nominowany do kilku nagród historycznych: tygodnika „Polityka”, im. Tomasza Strzembosza oraz im. Jerzego Giedroycia.

Sebastian Kaniewski

Ofiary Grudnia '70 w Szczecinie – publiczna tajemnica władzy

Rewolta grudniowa¹ w 1970 r. na Wybrzeżu² wydaje się wydarzeniem dobrze znanym, opracowanym, na którego temat nie odkrywa się już nowych faktów. Dotyczy to zarówno ogólnie Wybrzeża³, jak i samego Szczecina⁴. Okazuje się jednak, że w momencie, gdy trzeba podać podstawowe informacje, np. o liczbie rannych w poszczególnych miastach czy skazanych za uczestnictwo w grudniowym buncie, pojawiają się problemy.

¹ W literaturze można się spotkać z kilkoma innymi określeniami tego jednego z „polskich miesięcy”: wydarzenia grudniowe (określenie propagandowe, które pojawiło się w 1970 r. i było używane przez ówczesne władze komunistyczne), Grudzień '70, bunt robotników, a nawet powstanie grudniowe. Zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 28–35.

² Czytając na temat Grudnia '70, można odnieść wrażenie, że teatr ówczesnych wystąpień robotników kontestujących sytuację ekonomiczną i polityczną PRL ograniczał się do Wybrzeża – Trójmiasta wraz z Elblągiem oraz Szczecina. Często pomija się blisko pięćmiesięczne protesty w całym kraju, trwające od grudnia 1970 do maja 1971 r. Nie tylko grudniowe strajki i ofiary doprowadziły do cofnięcia podwyżek cen z 12 grudnia 1970 r., lecz także ich kontynuacja, a wręcz nasilenie na przełomie stycznia i lutego 1971 r. Zob.: G. Majchrzak, *Niespokojny styczeń 1971*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/niespokojny-styczen-1971> [dostęp: 13 XI 2020 r.].

³ Wybrane publikacje: *Grudzień 1970*, red. P. Jegliński, Paryż 1986; T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990; E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; B. Seidler, *Kto kazał strzelać? Grudzień '70*, Warszawa 1991; J. Eisler, *Grudzień '70*, Warszawa 1995; *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mazewski, W. Turek, Gdańsk 1996; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; J. Eisler, P. Sasanka, *Grudzień '70 – pamiętamy*, Gdańsk 2007.

⁴ Zob. m.in.: A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985; *idem, Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990; *Grudzień 1970 genezą Sierpnia 1980*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000; M. Machalek, P. Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 i Styczeń '71*, Szczecin 2007; A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2009; *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwiągł, T. Kenar, Szczecin 2010; *Grudzień 1970 – Styczeń 1971 w Szczecinie*, red. S. Ligarski, Szczecin 2010; *Historia, miasto, pamięć: Grudzień '70 – Styczeń '71 [perspektywa szczecińska]*, red. M. Kowalewski, E. Krasucki, P. Miedziński, Szczecin 2010; M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013.

Tłum demonstrantów przed płonącym Komitetem
Wojewódzkim PZPR w Szczecinie; „czarny czwartek”,
17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN



Bardzo ciekawym, nieopracowanym szczegółowo wątkiem, zwłaszcza w kontekście Szczecina, jest kwestia podejścia władz do licznych ofiar, które pozostawiały ślad po Grudniu '70. Ten ślad pozostawiły szczególnie ofiary śmiertelne⁵, obecne w świadomości społecznej niczym niezagojone rany – ze

⁵ AIPN Gd, 992/37, k. 120. W Szczecinie najczęściej jest mowa o szesnaściorgu zabitych. Warto jednak wspomnieć o kobiecie będącej w siódmym miesiącu ciąży, która wskutek burzliwych wydarzeń poroniła.

względem na brak rozliczenia winnych ich śmierci⁶. Przez lata nie było możliwości ich upamiętnienia. Drugą grupą ofiar są ranni. Według oficjalnych danych w Szczecinie odniosło rany 118 osób, z czego 110 to protestujący⁷. Mówiąc o ofiarach rewolty grudniowej 1970 r., najczęściej myśli się właśnie o zamordowanych oraz rannych. Rzadziej wspomina się o traktowaniu zatrzymanych i aresztowanych. Szczegółne miejsce wśród ofiar, zwłaszcza w przypadku Szczecina, zajmują też prześladowani i represjonowani. Mało znane są losy członków grudniowego komitetu strajkowego, którego niektórzy członkowie za walkę o wolność zapłacili najwyższą cenę.

Celem moich rozważań jest ukazanie działań władz i służb wobec uczestników grudniowego buntu – tych, którzy zginęli, zostali ranni, zatrzymani lub aresztowani oraz byli prześladowani i represjonowani. Wydaje się, że wspólny mianownikowych działań stanowiła chęć uspokojenia nastrojów społecznych oraz „ukrycia” (na wszelkie sposoby) ofiar.

Zamordowani

Pierwsze zlecenia wyjazdu karettek 17 grudnia 1970 r. w Szczecinie pojawiły się około południa: „Najwięcej wyjazdów było po południu w rejon placu Żołnierza, obecnego pl. Solidarności (przed komendą wojewódzką MO), z tym że większość z nich dotyczyła przewozów rannych z przychodni na ul. Starzyńskiego i Staromłyńskiej do pogotowia [...] było też kilka wyjazdów około godziny 18-ej w rejon więzienia na ul. Potulicką”⁸. „Dla zabitych wyznaczony został jeden garaż [przy stacji pogotowia przy al. Wojska Polskiego – przyp. aut.], gdzie układane były zwłoki”⁹. Według zeznań sanitariuszy, lekarzy oraz kierowców karettek odbywających dyżury 17 grudnia 1970 r., w garażu złożono 5–8 ciał¹⁰. Zostały one następnie

⁶ Akt oskarżenia przeciwko ministrowi obrony narodowej gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu, wicepremierowi PRL Stanisławowi Kociołkowi i dziesięciu innym osobom wpłynął do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku w 1995 r. Dopiero w kwietniu 2013 r. zapadły wyroki: wicepremier Kociołek został uniewinniony od zarzutu „sprawstwa kierowniczego”; dwaj emerytowani oficerowie jednostek wojskowych, które uczestniczyły w masakrze grudniowej, zostali skazani na kary w zawieszeniu.

⁷ AIPN Gd, 992/37, k. 121–127.

⁸ AIPN Gd, 992/10, k. 311.

⁹ AIPN Gd, 992/10, k. 271.

¹⁰ AIPN Gd, 992/15, k. 166; AIPN Gd, 922/31, k. 133; AIPN Gd, 992/35, k. 86.

przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej przy ul. Strzałowskiej (dzielnica Gołębino), gdzie wykonano sekcje. Pełniący wówczas dyżur kierownika pogotowia nie był w stanie przypomnieć sobie, czy ciała przewieziono jednym, czy dwoma samochodami marki Nysa. Zgodnie z zeznaniami, sugerował dyrektorowi, by „nie umieszczać zwłok w jednym samochodzie, by dać dwa, żeby jakoś w sposób humanitarny, godny przewieźć”¹¹. „Wszyscy zabici, oprócz jednej dziewczynki, byli płci męskiej [...] wszystkie ofiary zginęły od postrzałów [...] jedna ofiara została przejechana przez transporter” – czytamy w zachowanej dokumentacji¹². Przy zwłokach zawsze stał funkcjonariusz milicji¹³. Według zeznań Feliksa Uciechowskiego, ówczesnego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, „aby uniknąć zbiegowisk, by nie dopuścić do nowych rozruchów”, podjęto decyzję o rozrzuceniu grobów i nocnej porze pogrzebów. Mogła w nich wziąć udział tylko najbliższa rodzina¹⁴. Zgodnie z wytycznymi, pochówki odbywały się od wczesnego wieczora 22 grudnia¹⁵ do wczesnych godzin porannych następnego dnia. Ciała wkładano do trumien owinięte jedynie w szpitalne prześcieradła. Spośród szesnastu ofiar Grudnia '70 w Szczecinie, dziewięć zostało pochowanych bez obecności rodziny z powodu braku informacji o pogrzebie¹⁶. Niektórzy zabici zostali pochowani jako N.N. Część rodzin zdecydowała się na ekshumację¹⁷, na które zgody nie były udzielane przez władze bezproblemowo. Najbardziej wstrząsającą relację złożył Andrzej Celjan, ówczesny sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej: „Wydaje mi się, że jeszcze w grudniu przyjechał do mnie ojciec, matka i siostra nauczyciela z Polanicy-Zdroju – [Romana] Kużaka. Chodziło im o zgodę na ekshumację zwłok ich syna – nauczyciela jednej ze szczecińskich szkół. Mówili, że byli w różnych miejscach i nikt nie chciał podjąć decyzji. Chciałem pomóc tym ludziom, błagającym mnie o to (matka zabitego klęczała na kolanach w moim gabinecie i mnie prosiła o pomoc).

¹¹ AIPN Gd, 922/35, k. 86.

¹² AIPN Gd, 992/10, k. 273.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ AIPN Gd, 992/17, k. 319.

¹⁵ AIPN Gd, 992/6, k. 129. Pierwszy pogrzeb rozpoczął się ok. godz. 18.

¹⁶ Matka jednej z ofiar nie wzięła udziału w pogrzebie z własnej woli.

¹⁷ Miały miejsce jedna nielegalna ekshumacja, gdy rodzina chciała sprawdzić, czy w grobie leży bliski, oraz ekshumacje związane z przeniesieniem zwłok w celu pochowania w innym miejscu.

[...] Rodzina zabrała ciało do Polanicy-Zdrój. Po około trzech miesiącach dostałem list od matki Kużaka, w którym ponownie dziękowała mi za udzieloną pomoc”¹⁸.

Jedyną ofiarą szczecińskiego Grudnia '70, która miała oficjalny pogrzeb, był szer. Stanisław Nadratowski. 19 grudnia 1970 r. ok. 23.30 został znaleziony z raną postrzałową głowy w podwórzu kamienicy przy ul. Kaszubskiej 63/64. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła śledztwo w sprawie jego śmierci. Od samego początku w prowadzeniu postępowania występowało wiele nieścisłości i ewidentnych błędów. Świadkowie często zmieniali zeznania, fotografie z miejsca znalezienia zwłok przedstawiały manipulacje dokonane w ułożeniu ciała i broni. Znalezione zostały tylko jeden pocisk, mimo oddania dwóch strzałów z karabinu KB AK. Śledztwo umorzono w styczniu 1971 r. z powodu niestwierdzenia czynu przestępnego. Jako przyczynę śmierci podano nieostrożne obchodzenie się z bronią¹⁹.

Pogrzeb Nadratowskiego odbył się za dnia 23 grudnia 1970 r. z udziałem ks. prał. Juliana Hołówki, ks. Stanisława Szwajkosza, rodziny, licznych znajomych, kilkudziesięciu ministrantów oraz warty honorowej. Wbrew woli rodziny zmarły został pochowany w mundurze.

4 października 2019 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie podjęła na nowo śledztwo w sprawie ustalenia przyczyny śmierci Nadratowskiego, o co wnioskowała również jego siostra Bożena. W czasie ekshumacji w 2019 r. okazało się, że szczątki są w bardzo złym stanie. Nie znaleziono m.in. części czaszki ze śladami po kulach.

Rodzinom wszystkich ofiar władze przyznały odszkodowania²⁰. Byli tacy, którzy ich nie przyjęli, określając je jako „krwawe pieniądze”²¹.

Poprzez podjęte działania władze zmierzały do ograniczenia kontaktów między poszkodowanymi rodzinami, uniknięcia zbiorowych protestów, ukrycia liczby poszkodowanych czy wręcz „kupienia” spokoju społecznego. Taki sposób postępowania spowodował jednak odwrotny skutek. Pojawiły się plotki o dużej liczbie

¹⁸ AIPN Gd, 992/62, k. 228.

¹⁹ AIPN Gd, 992/11, k. 202–204.

²⁰ Niejawną Uchwałą Rady Ministrów z 30 grudnia 1970 r. władze utworzyły przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie (a także w Gdańsku i Koszalinie) Komisję Odszkodowawczą. Odszkodowania z tytułu śmierci członka rodziny wynosiły 10–40 tys. zł, przy średniej płacy na poziomie ok. 2,2 tys. zł.

²¹ AIPN Gd, 922/15, k. 136.

zabitych, o zbiorowych mogiłach ukrytych w lasach i wielu zaginionych osobach. Informacje te nie znajdują pokrycia w faktach.

Ranni

„Okolo godz. 21 zaczął prószyć śnieg. Pojawiły się na nim plamy krwi, śnieg nasiąkł krwią”²². Z relacji rannych przewiezionych do szpitali wyłania się obraz wypełnionych izb przyjęć i sal zajmowanych przez poszkodowanych²³.

Kierowca karetki pogotowia ratunkowego, który 17 grudnia pełnił dyżur, opisał popołudnie tego dnia w następujący sposób: „Po jakimś czasie zaczęły się telefony z miasta, by jechać do pomocy ofiarom wydarzeń. Najpierw wyjeżdżały małe karetki pogotowia. Ja z nysą cały czas pozostawałem w bazie. Gdy było już szaro, tj. około godziny 17-tej, otrzymałem polecenie, by pojechać do przychodni na ul. Starzyńskiego, gdzie przebywał jeden z dyspozytorów naszego pogotowia [...]. Wskazywał mi on, których rannych mam zawozić bezpośrednio do szpitala. Zrobiłem chyba trzy kursy do szpitala na ul. Unii Lubelskiej, zabierając za każdym razem jak największą liczbę rannych, tj. po około 10 osób. [...] W przychodni widziałem wielu rannych leżących jak śledzie i czekających na przewiezienie do szpitala”²⁴.

Według danych sporządzonych przez Aleksandra Strokowskiego na podstawie spisów pochodzących ze szpitali, w Szczecinie zostało rannych 110 osób cywilnych²⁵. W szczecińskich szpitalach leczeniu poddano 87 osób²⁶, z których



Łuski z broni automatycznej użytej przez wojsko przeciwko stoczniovcóm, Szczecin, grudzień 1970 r. Fot. AIPN

²² Relacja z 17 grudnia porucznika 5. pułku zmechanizowanego, który w grudniu 1970 r. służył na stanowisku szefa sztabu batalionu czołgów. Zob. AIPN Gd 992/10, k. 234.

²³ AIPN Gd, 992/26, k. 346; AIPN Gd, 992/27, k. 281; AIPN Gd, 992/35, k. 223.

²⁴ AIPN Gd, 992/30, k. 72.

²⁵ A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 1993, s. 27.

²⁶ Szpital Kliniczny nr 1 (ul. Unii Lubelskiej) – 38 osób; Szpital Kliniczny nr 2 (al. Powstańców Wielkopolskich) – 22 osoby; szpitale pozakliniczne – 27 osób.

68 miało rany postrzałowe²⁷. Spośród zabitych i rannych najwięcej – 44 osoby – otrzymało postrzały w górne partie ciała, a 41 osób odniosło rany postrzałowe nóg²⁸. Tak jak w przypadku zabitych, władze zleciły Komisji Odszkodowawczej powołanej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wypłacenie rannym określonych kwot, adekwatnych do doznanego uszczerbku na zdrowiu. Komisja przyznała w 1971 r. 63 odszkodowania jednorazowe²⁹ oraz 53 renty i odszkodowania³⁰. Kwoty odszkodowań wynosiły od 4 do 40 tys. zł, a wysokość rent – od kilkuset złotych do ponad tysiąca³¹.

Prześladowania i represje

W czasie rewolty grudniowej w Szczecinie zostało zatrzymanych łącznie ok. 1,7 tys. osób. Od samego początku ludzie ci doświadczali brutalnych metod postępowania stosowanych przez resort spraw wewnętrznych. Najczęstsze relacje dotyczą „ścieżek zdrowia”³², czyli przejścia między dwoma (nawet kilkudziesięciometrowymi) szeregami funkcjonariuszy kopiących, szarpiących, bijących pałkami, pięściami i kolbami karabinów³³. Szpalery takie formowano zazwyczaj podczas doprowadzania zatrzymanego do samochodu oraz wyprowadzania z samochodu do komendy lub budynku aresztu.

Jak zeznawał ówczesny funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, mjr Rzymowski, osoby zatrzymane „osadzone były w Areszcie Śledczym na Kaszubskiej, w areszcie na Małopolskiej Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KW MO, areszcie P[omorskiej] B[rygady] O[chrony] P[ogranicza], część była przewożona do Z[akładu] K[arnego] w Goleniowie”³⁴. Plan działań KW MO na wypadek zagrożenia, zakładający m.in. podział osobowy wydziału na funkcjonariuszy pozostających

²⁷ Wykaz wszystkich osób poszkodowanych w Szczecinie wraz z wyszczególnionymi urazami: AIPN Gd, 992/37, k. 121–127.

²⁸ A. Strokowski, *Lista...*, s. 27.

²⁹ Dotyczyły zarówno ofiar śmiertelnych, jak i rannych.

³⁰ A. Strokowski, *Lista...*, s. 22.

³¹ AIPN Gd, 992/25, k. 201, 374; AIPN Gd, 992/26, k. 231, 254, 278; AIPN Gd, 992/27, k. 85, 164, 265, 277; AIPN Gd, 992/29, k. 125; AIPN Gd, 992/36, k. 188.

³² Inaczej zwanych „drogami ognia” bądź „honorowymi szpalerami”.

³³ AIPN Gd, 992/38, k. 196; AIPN Gd, 992/48, k. 121; AIPN Gd, 992/63, k. 47–48, 202–203; AIPN Gd, 992/67, k. 178–179; AIPN Gd, 992/68, k. 245, 322; AIPN Gd, 992/69, k. 92, 145, 171–172; AIPN Gd, 992/78, k. 151, 161.

³⁴ AIPN Gd, 992/36, k. 216.



Pogrzeb zabitego w Szczecinie Zygmunta Toczka; noc z 22 na 23 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

w KW i udających się ze wsparciem do Komendy miejskiej MO na Kaszubską, został stworzony – według zeznań Rzymowskiego – pod koniec lat sześćdziesiątych³⁵.

Podczas przesłuchania w czasie procesu dotyczącego masakry robotników Wybrzeża w 1970 r., dokładną relację z przyjmowania więźniów zdała Wieczerzak, zatrudniona na stanowisku depozytora w Areszcie Śledczym. „Osób przywożonych przez milicję było bardzo dużo. [...] Każdemu nowo przybyłemu strzyżono włosy na łyso. [...] Byli wśród nich i tacy, którzy zostali mocno poturbowani w zajściach ulicznych. [...] Każda z osób dowieziona do Aresztu była rozbierana do naga i dokonywano u niej przeszukań jej rzeczy. Czynności te wykonywali funkcjonariusze z działu ochrony, czynili to w sposób zdecydowany”³⁶. Według zeznań, cele były przepełnione³⁷. Aresztowani spali po kilka osób na pryczy³⁸, a nawet na materacach na podłodze³⁹.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ AIPN Gd, 992/42, k. 88.

³⁷ AIPN Gd, 992/78, k. 151. W celi czteroosobowej przebywało siedem osób.

³⁸ AIPN Gd, 992/47, k. 303.

³⁹ AIPN Gd, 992/78, k. 161.

Czołg przed gmachem Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Szczecinie, grudzień 1970 r. Fot. AIPN



Większość „tymczasowo zatrzymanych”⁴⁰ została zwolniona 23–24 grudnia 1970 r., jednak 63 osoby w województwie szczecińskim święta Bożego Narodzenia spędziły w aresztach⁴¹. Za udział w protestach w Szczecinie skazano 337 osób⁴².

Wielu uczestników rewolty grudniowej jeszcze przez długi czas ponosiło konsekwencje swojego zaangażowania. Gros osób zostało zwolnionych z pracy⁴³. Przywódcy szczecińskich strajków i członkowie komitetów strajkowych byli poddawani inwigilacji oraz psychicznie i fizycznie prześladowani, a niejednokrotnie ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach⁴⁴. Nic nie działo się wówczas bez wiedzy i zgody władz. Działania funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa były podejmowane

⁴⁰ Popularne określenie bezprawnego zatrzymania i przetrzymywania bez przedstawienia zarzutów oraz wyroku.

⁴¹ AIPN, 1585/4489.

⁴² A. Strokowski, *Lista...*, s. 34.

⁴³ Szacuje się, że w Szczecinie za udział w protestach w grudniu 1970 r. zwolnione z pracy zostali 524 osoby.

⁴⁴ Edmund Bałuka – przywódca strajku – został pozbawiony środków do życia i zmuszony do emigracji. Wrócił do Polski w latach osiemdziesiątych. Adam Ulfik – zastępca Bałuki – został pobity w domu przez nieznanych sprawców i pozostawiony w pomieszczeniu z odkręconymi kurkami gazu. Dzięki temu, że w porę się ocknął, przeżył. W 1976 r. zmarł jednak w niewyjaśnionych okolicznościach. Bogdan Gołaszewski – członek komitetu strajkowego ze stycznia 1971 r. – został znaleziony martwy w domu. Oficjalną przyczyną było zatrucie gazem. Artur Bezia – członek komitetu strajkowego – podczas spotkania pytał I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, kto strzelał do robotników, i zaproponował minutę ciszy. Od tego czasu był nękany psychicznie, zastraszany i wielokrotnie zwalniany z pracy. Igor Jasieiko – uczestnik strajków – wyjechał na Zachód i nigdy nie wrócił. Jesienią 1971 r. na szkolenie BHP jechało nowym autokarem 34 członków grudniowych i styczniowych komitetów strajkowych. Od autokaru prawie odpadło koło. Nikomu nic się nie stało, ale uczestnicy podejrzewali próbę zamachu. Zob. M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013, s. 426–431; G. Gibas, *Tajemnicza śmierć z grudnia 1970 r. Stowarzyszenie zawiadamia prokuraturę*, <https://radioszczecin.pl/1,122939,tajemnicza-smierc-z-grudnia-1970-roku-stowarzysz> [dostęp: 13 XI 2020 r.].

na wyraźne polecenie zwierzchników. Część okoliczności udało się poznać, ale wiele wymaga jeszcze wnikliwych badań.

Władze PRL nie zdołały zniszczyć pamięci o rewolcie i jej ofiarach, ale dopiero powstanie Solidarności umożliwiło w grudniu 1980 r. odsłonięcie przy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego tablicy Pamięci Poległych w Grudniu 1970. Do tego czasu najbardziej spektakularną i spontaniczną formą przypomnienia władzom o tym, że ofiary nie zostały zapomniane, był „czarny pochód” 1 maja 1971 r.⁴⁵ Materialną funkcję upamiętnienia Grudnia '70 pełnił żeliwny krzyż znajdujący się w pobliżu grobu szesnastoletniej Jadwigi Kowalczyk, zabitej w grudniu 1970 r. Przy nim zapalano znicze i składano kwiaty, a krzyż – poświęcony pierwotnie poległym żołnierzom wojny francusko-pruskiej 1870–1871 – stał się społecznie wybranym pomnikiem ofiar Grudnia '70. Dopiero w roku 1999 na szczecińskim cmentarzu Centralnym, przy kwaterach, w których pochowano zabitych podczas grudniowej rewolty, ustawiono Krzyż Męczeństwa Narodu Polskiego, zwany Krzyżem Grudnia '70. Granitowy pomnik w kształcie łodzi został wykonany z katafalku, na którym stała trumna ks. Jerzego Popiełuszki.

Pomnik Ofiar Grudnia '70, anioł z brązu ze wzniesionymi skrzydłami, trzymający koronę cierniową układającą się w napis „Grudzień 1970”, odsłonięty 28 sierpnia 2005 r., stanął tam, gdzie miała miejsce najkrwawsza odsłona szczecińskiej rewolty robotniczej – przed była Komendą Wojewódzką MO.

⁴⁵ Podczas pochodu, przed trybuną, na której zasiadali przedstawiciele władz, część uczestników wzniosła transparenty z hasłami wyrażającymi żądania ukarania sprawców zbrodni dokonanych podczas rewolty grudniowej w 1970 r., a brat zabitego w grudniu Zygmunta Toczka, Henryk, podniósł rękę w czarnej rękawicy. Zob. E. Krasucki, *Antypochód 1 maja 1971 r. w Szczecinie*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 7 (78), s. 66–76; M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013, s. 422–425; S. Ligarski, *Czarny protest. 1 maja na Wybrzeżu*, <https://dzieje.pl/artykuly-histeryczne/czarny-protest-1-maja-1971-r-na-wybrzezu> [dostęp: 13 XI 2020 r.]; *Stary Cyfrowy Szczecin* #5 „1 maja 1971”, www.youtube.com/watch?v=UEeoyLQICFY [dostęp: 13 XI 2020 r.].



Sebastian Kaniewski (ur. 1973) – politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Szczecinie i Wyższej Szkoły Humanistycznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Szczecinie. Autor książki: *Stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce wobec integracji z Unią Europejską* (2009) i in.



Odbitka fotografowa, którą nadesłał do Warszawy Zbigniew Kosycarz; przedstawia rabunek sklepu w Gdańsku. Fot. APN

Paweł Miedziński

Grudzień '70 w prasowym serwisie fotograficznym

Chociaż cenzura i komunistyczne służby mocno utrudniały dokumentację wydarzeń, fotoreporterom udało się uchwycić wiele wymownych obrazów ze strajków na Wybrzeżu. Dzięki temu zachowały się liczne zdjęcia ukazujące tragiczną prawdę o robotniczej rewolcie w grudniu 1970 roku.

15 grudnia 1970 r. inspektor Wydziału IV Departamentu III MSW mjr Stanisław Kabaciński odwiedził w miejscu pracy redaktora naczelnego Centralnej Agencji Fotograficznej Stanisława Junga. Wizyta nie była kurtuazyjna, lecz dotyczyła uściślenia kontroli nad zdjęciami docierającymi do CAF¹. Od momentu swego powstania w 1951 r. agencja była wyłącznym dostawcą serwisu fotograficznego dla wszystkich gazet w kraju, nie licząc oczywiście ujęć wykonanych przez fotoreporterów zatrudnionych w poszczególnych tytułach. W sferze zdjęć pochodzących z zagranicy CAF była absolutnym monopolistą.

Kabaciński z Jugiem ustalili, że zostanie uszczelniony dostęp do pomieszczeń, w których znajdują się nadajniki telefoto połączone z zagranicznymi sieciami. Jung martwił się także lojalnością technika obsługującego urządzenie w porze nocnej. Poprosił oficera, by ten ustalił z technikami MSW sposób kontrolowania CAF-owskich urządzeń. Jeszcze tego samego dnia w agencji pojawili się płk Rybczyński z Zarządu Łączności MSW wraz z dwoma inżynierami. Wybrali najprostsze rozwiązanie – wyłączenie całej aparatury, co nastąpiło o 23.30. Czujność się opłacała, Kabaciński na koniec roku miał wręczyć Jungowi „prezent o wartości 504 zł”². Tyle dokument. W rzeczywistości sprawa była bardziej skomplikowana.

Dzień później, 16 grudnia, funkcjonariusz Wydziału VII Departamentu II MSW ppor. Roman Jarosiński spotkał się z tajnym współpracownikiem „Czarnym”,



Zajścia w Gdańsku wywołane przez elementy awanturnicze przejawiały się również w grabieży sklepów. (Foto CAF — Kosycarz)

Zdjęcie Zbigniewa Kosycarza ukazało się m.in. na pierwszej stronie „Żołnierza Wolności” 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

¹ AIPN, 00170/877, Notatka, k. 4.

² AIPN, 00170/877, Raport, k. 6.

ulokowanym w agencji, który informował go o reakcji CAF na rewoltę. Jak donosił, rano do agencji spłynęły zdjęcia wykonane przez gdańskiego korespondenta CAF Zbigniewa Kosycarza³. Przedstawiały one plądrowane sklepy oraz płonące budynki. Fotografie przesłano natychmiast do Biura Politycznego KC PZPR⁴. Zdjęcia Kosycarza zostały nadesłane urządzeniem nazywanym „telefoto”, które pozwalało na przesyłanie odbitek za pomocą kabla telefonicznego. Była to wówczas technologia nowoczesna i bardzo droga. Sprzęt zakupiono na Zachodzie za „twardą walutę”.

Poprzez telefoto otrzymano także fotografie z Poznania. Z ich opisu wynikało, że przedstawiały Zakłady im. H. Cegielskiego, w których „zaobserwowano rozruchy oraz część robotników zastrajkowała”. Ujęcia te się nie zachowały.

Od rana CAF była zasypywana teleksami z zachodnich agencji – AP, UPI i innych – z prośbą o zdjęcia z Gdańska. Agencja nie reagowała, „gdyż do tej pory nie zostały w tej mierze wydane żadne dyspozycje”⁵.

Retusz i manipulacje podpisami

Wśród niewielu zdjęć Grudnia, które opublikowała prasa centralna w 1970 r., znalazły się dwie fotografie wspomnianego Kosycarza⁶. Jedna została wykonana 15 grudnia 1970 r. i wysłana do Warszawy z kuriozalną adnotacją: „Zdjęcie nie do rozpowszechniania”. Pierwszy raz opublikowano ją w „Trybunie Ludu” oraz „Żołnierzu Wolności” dopiero 17 grudnia, a dzień później znalazła się w innych dziennikach. Tym samym czytelnicy w Krakowie czy Poznaniu zobaczyli ją dopiero po trzech dniach od wykonania, choć dzięki technologii telefoto mogła być dostępna jeszcze tego samego dnia dla popołudniowych wydań gazet.

Na odbitce technicznej zdjęcia przygotowanej do przesyłania za pośrednictwem telefoto doskonale były widoczne kaski robotników. Na fotografii opublikowanej

³ Zbigniew Kosycarz – ur. 26 VII 1925 r. w Smugawie, zm. 12 I 1995 r. w Gdańsku. Pod koniec lat czterdziestych pełnił funkcję fotografa na statku pasażerskim „Batory”. Współpracował z „Dziennikiem Bałtyckim”. W 1949 r. został fotoreporterem „Głosu Wybrzeża”. W 1970 r. był tzw. korespondentem CAF. Nie był z nią związany etatem, jego zdjęcia rozliczano na zasadzie ryczałtu.

⁴ AIPN, 0224/742, Notatka, k. 80.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Trzecim było zdjęcie wypalonego budynku NOT, zamieszczone np. w „Życiu Warszawy” z 20–21 grudnia 1970 r., czwartym – fotografie sygnalityczne zatrzymanych przez MO ze zrabowanymi ubraniami, a piątym – zdjęcie ze Szczecina, które przedstawiało ludzi robiących przedświąteczne zakupy.

17 grudnia w „Trybunie Ludu” wymazano całkowicie ten, który miał na głowie robotnik wychodzący przez sklepową witrynę. Ujęcie podpisano: „Zajścia w Gdańsku wywołane przez elementy awanturnicze przejawiały się również w grabieżach sklepów”. Tak samo zmanipulowane zdjęcie opublikowano następnego dnia w ogólnopolskim wydaniu „Życia Warszawy”. Wydaje się, że niemożliwe jest do ustalenia, co dokładnie przedstawia fotografia: czy rabujących sklep stoczniowców, czy też odwrotnie – brojących go przed grabieżą⁷. W liście Junga czytamy: „Sprawa retuszu zdjęcia była w tamtych dniach szeroko komentowana w zespole redakcyjnym. Taki retusz, będący w rzeczywistości zafałszowaniem historii, wywołał wzburzenie wśród pracowników CAF. Najostrzej wystąpił przeciwko temu red. Zbigniew Woszczyński, typowy dziennikarz »starej daty«, dla którego rzetelność była największą wartością zawodu. Zgłosił on projekt uchwały, za którą głosowali wszyscy uczestniczący w zebraniu. Dalszych losów tego dokumentu nie znam – mogę przypuszczać, że nie wypłynął on poza Agencję, bo nigdy więcej się z nim nie spotkałem i nikt go nie komentował”⁸.

Zdjęcie z wyretuszowanymi kaskami zostało wysłane także za granicę, na Zachód i do agencji zrzeszonych w sieci „Picture International”, która – wbrew anglojęzycznej nazwie – obejmowała kraje bloku wschodniego. W wersji dla czechosłowackiej agencji podpis brzmiał: „W dniach 14–15 grudnia 1970 [r.] w Gdańsku doszło do zamieszek z milicją. Chuligani i podejrzany element, korzystający z okazji, włamywali się do sklepów, kradli i demolowali, a nawet podpalali niektóre budynki”. Zdjęcie z CAF, to w wersji wyretuszowanej, znalazło się także w tygodniku „Time”, który tekst poświęcony Grudniowi '70 opatrzył trzema fotografiami przedstawiającymi rewoltę⁹ oraz dwiema tzw. ilustracyjnymi, pochodzącymi z archiwum¹⁰.

Jung tak wspominał: „14 grudnia, gdy tylko pojawiły się pierwsze informacje o strajkach na Wybrzeżu, otrzymałem telefonicznie (przez »rządówkę«) polecenie od Wiesława Beka, Kierownika Biura Prasy KC, [...] przedstawiania wszystkich fotografii wydarzeń na Wybrzeżu jemu osobiście do wglądu i decyzji dotyczącej pu-

⁷ Por. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 153.

⁸ List Stanisława Junga z 9 V 2017 r., w zbiorach autora.

⁹ Pozostałe zdjęcia przedstawiały Szczecin – płonący 17 grudnia 1970 r. gmach KW PZPR, błędnie opisany jako budynek KW MO, oraz transporter opancerzony na jednej z blokad w centrum miasta z 18–19 grudnia. Żadna z fotografii nie została podpisana nazwiskiem autora.

¹⁰ *The Polish Eruption: A Nation in Flames*, „Time”, 28 XII 1970 r.

blikacji. O pojawianiu się kolejnych materiałów miałem go informować telefonicznie, a następnie, ja lub mój zastępca, mieliśmy dostarczać je do KC osobiście. W sytuacji gdy materiały docierały do Agencji w późnych godzinach wieczornych, gdy nikogo z kierownictwa już nie było – obowiązek dostarczania materiałów do KC spadał na redaktora dyżurnego – było to niezwykle postępowanie, zazwyczaj materiały otrzymane wieczorem czekały spokojnie do następnego dnia na zatwierdzenie. Taki pośpiech i takie żądanie natychmiastowego dostarczania zdjęć do KC, za czasów mojej pracy w CAF miało miejsce tylko raz, właśnie wtedy, w Grudniu '70. W tych dniach zdarzało mi się po kilka razy na dzień bywać w gmachu KC i odbywać jednocześnie kilka gorących rozmów telefonicznych z Biurem Prasy. W trakcie moich bytności w KC Bek dokładnie oglądał każde zdjęcie, często poprawiał podpisy – robił to osobiście, bezpośrednio na dostarczanych mu egzemplarzach. Nie miał w zwyczaju konsultować tego z kimkolwiek – jego decyzje były ostateczne. Znacząca większość zdjęć nigdy nie trafiła do publikacji: zostały skierowane do zamkniętego Archiwum II i objęte zakazem publikacji i rozpowszechniania”¹¹.

Niebezpieczne ujęcia

Robotnicza rewolta na Wybrzeżu była zaskoczeniem. I choć dla wszystkich stało się oczywiste, że rozgrywające się tam sceny stoją w całkowitej sprzeczności z oficjalną polityką propagandową realizowaną przez władze, to fotoreporterzy CAF-u postanowili dokumentować dramatyczne wydarzenia. W Gdańsku zajął się tym Janusz Uklejewski¹², a w Szczecinie Andrzej Wituszyński¹³. Gdy analizuje się zdjęcia wykonane wówczas przez obu fotografów, widać, że mimo podobnego doświadczenia zawodowego – i Uklejewski, i Wituszyński w swoim portfolio mieli liczne wodowania statków – w skrajnej sytuacji zadziałali zupełnie odmiennie. Uklejewski fotografował głównie z oddali, kryjąc się; Wituszyński – z bliska, biorąc w zasadzie bezpośredni udział w wydarzeniach,

¹¹ List Stanisława Junga z 9 V 2017 r., w zbiorach autora.

¹² Janusz Uklejewski – ur. 21 V 1925 r. w Grudziądzu, zm. 17 II 2011 r. w Gdyni. Zawodu fotografa uczył się podczas II wojny światowej. Był m.in. fotoreporterem Wojskowej Agencji Fotograficznej (1948–1952) i CAF (1952–1990).

¹³ Andrzej „Witusz” Wituszyński – ur. 29 IV 1932 r. w Skidelu k. Grodna, zm. 15 VI 1979 r. Od 1947 r. pracował w Polskim Radiu (Radiowęzeł Szczecin). Dorywczo współpracował z „Kurierem Szczecińskim” i „Głosem Szczecińskim”. Od 1959 r. był fotoreporterem w „Wiadomościach Zachodnich”. Od 1967 r. w CAF jako st. fotoreporter (kierownik oddziału CAF w Szczecinie).

» W Szczecinie Andrzej Wituszyński fotografował z bliska, w zasadzie uczestnicząc bezpośrednio w wydarzeniach. Ta brawura mogła skończyć się dla niego tragicznie. Robotnicy złapali go na poddaszu; padały głosy, by zrzucić go z dachu. »

które dokumentował od samego rana¹⁴.

Jedno z jego pierwszych ujęć przedstawia robotników idących wzdłuż

Odry w stronę portu niedługo przed tym, gdy do ich „rozpraszania” ruszyły siły milicyjne¹⁵. Godzinę później fotografował bardzo zacięte walki z balkonu na szóstym piętrze wieżowca, pod którym się one toczyły. Czuł się na tyle pewnie, że się nie ukrywał. Ta brawura mogła skończyć się dla niego tragicznie. Jak wspominał Edmund Bałuka, lider strajkowy z Grudnia '70, robotnicy dostrzegli Wituszyńskiego i wbiegli do budynku. Uciekał przed nimi, ale złapali go na poddaszu. Sytuacja była bardzo napięta; padały głosy, by zrzucić go z dachu¹⁶.

Wituszyński fotografował przez cały dzień, nawet po zapadnięciu zmroku. Próbował dokumentować atak na Komendę Wojewódzką MO. Wykonał łącznie kilkadziesiąt zdjęć łączących wysoką jakość techniczną z dużym dramatyzmem wydarzeń.

Nie zachowały się niestety żadne dokumenty pozwalające ocenić wytyczne, które kierowano do fotoreporterów. Stefan Kraszewski, obsługujący wówczas Słupsk, zapamiętał: „Kazano mi pokazywać spokój. Więc fotografowałem dużą choinkę przed Miejską Radą Narodową”¹⁷. W tym czasie „Komorowski”, tajny współpracownik SB w zespole CAF, przekazywał oficerowi prowadzącemu wiadomości o sytuacji w kraju uzyskane dzięki telefotom od lokalnych fotoreporterów: na temat strajku komunikacji miejskiej w Szczecinie i o „nieprzystąpieniu do pracy” robotników w zakładach che-

¹⁴ Sceny rozgrywane się w Szczecinie uwieczniał także współpracownik CAF, fotoreporter „Kuriera Szczecińskiego” Stefan Cieślak. Cztery jego zdjęcia zostały opublikowane w tej popołudniowej gazecie. Jedno z nich przedstawia płonący pojazd milicyjny. Zob. „Kurier Szczeciński” z 18–19 XII 1970 r., wydanie AB. Również Maciej Jasiecki sporadycznie przysyłał materiały do CAF. Ten utalentowany artysta fotografik, na co dzień współpracownik „Głosu Szczecińskiego”, wykonał obszerne fotoreportaże z grudniowej rewolty.

¹⁵ Szerzej o fotograficznych aspektach szczecińskiego Grudnia '70: M. Machalek, P. Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 i Styczeń '71*, Szczecin 2008; P. Miedziński, *Szczecińscy fotoreporterzy niewypowiedzianej wojny*, „Pamięć.pl” 2012, nr 9; *idem, Ikony grudnia '70 – stycznia '71. O fotografiach z tamtych dni*, „Pamięć i Przyszłość” 2009, nr 6 (4/09).

¹⁶ Relacja Edmunda Bałuki z 7 VI 2006 r., w zbiorach autora.

¹⁷ Rozmowa ze Stefanem Kraszewskim z 14 V 2013 r., w zbiorach autora.

micznych w Oświęcimiu¹⁸. Meldunki „Komorowskiego” uzupełniały donosy „Czarnego”, czyli Stefana Czarnogórskiego, kierownika działu fotoreporterów¹⁹.

Centralna Agencja Fotograficzna nadal ignorowała pilne prośby zachodnich agencji o przesłanie zdjęć z Polski. Ale sama takie otrzymała poprzez telefoto. Oczywiście nigdy nie wyszły one poza CAF. Associated Press oraz UPI, choć konkurujące ze sobą, nadesłały do Polski te same fotografie²⁰. Wykonał je anonimowy szwedzki dziennikarz 18 grudnia w centrum Szczecina. Przesłanie tych ujęć wynikało z umów o wymianie, które CAF miała z tymi agencjami. Te same zdjęcia otrzymali z AP bądź UPI także inni odbiorcy na całym świecie.

„Bolek, dawaj te zdjęcia”

Jung polecił wysłać do Szczecina dodatkowy zespół. Był to duet: dziennikarz Tadeusz Filipkowski i fotoreporter Bolesław Miedza. Po latach Jung wspominał, że powodowała nim chęć zachowania dla potomności historii pisanej przez duże „H”, chociaż wiedział, że zdjęcia trafią do zamkniętego archiwum²¹. Jego motywacja mogła być też inna – w sytuacji blokady telekomunikacyjnej i chaosu z tym związanego redaktor naczelny CAF dysponował bezpośrednim źródłem informacji w chwili, gdy sytuacja polityczna zmieniała się z godziny na godzinę. Dla niego i jego politycznych przyjaciół była to niewątpliwie cenna sposobność. Naprędce zorganizowany duet pojechał do Szczecina 21 grudnia 1970 r.

Filipkowski wspominał po latach: „Miedza – najmniej inteligentny z fotoreporterów, ale robił dobre zdjęcia. [...] Do Szczecina jechaliśmy samochodem. Poprosił mnie o to Jung. To był jasny, kremowy, biały fiat 125. Tadeusz Zagożdździński pożyczył mi na ten wyjazd swoją kurtkę ORMO-wca. On miał taką »R«. Ja tę kurtkę powiesiłem prowokacyjnie przy tylnej szybie. Zatrzymali nas koło Torunia. Miedza w skórzanym

¹⁸ AIPN, 00225/160, t. 2, Teczka pracy TW ps. „Komorowski”, Notatka służbowa z 19 XII 1970 r., k. 13. TW „Komorowski” – Stanisław Leszek Strzałkowski (używał imienia Leszek), ur. 18 V 1917 r. w Lozannie w Szwajcarii w rodzinie robotniczej. Dziennikarz, współpracował z różnymi redakcjami, m.in. CAF i „Światowidem”.

¹⁹ AIPN, 02224/742, Teczka pracy TW ps. „Czarny”, „Notatka” z 11 [sic!] XII 1970 r., k. 80.

²⁰ Serwis UPI obejmował trzy fotografie ze Szczecina, a AP – cztery ze Szczecina i dwie z Gdańska. Co ciekawe, AP nazwę tego pierwszego miasta nadal zapisywała po niemiecku (Stettin), a UPI – po polsku. Pośrednikiem była szwedzka agencja Skåne-Reportage z Malmö.

²¹ List Stanisława Junga z 4 II 2018 r., w zbiorach autora.



Odbitka telefotowa, którą CAF otrzymała od agencji Associated Press; fotografia przedstawia plądrowany gmach KW PZPR w Szczecinie. Fot. AIPN

płaszczu z aparatem na szyi. Proszę, tu delegację mamy. Popatrzyli na kurtkę, zasalutowali i puścili. Przyjechaliśmy po godzinie milicyjnej. Zajechaliśmy prosto do komendy milicji po przepustkę²². Wypyтали, dostaliśmy. Po kwadransie telefon. Pojechaliśmy do hotelu »Continental«. W samym centrum. Hotel puściuteńki. Alkoholu nie podają. W restauracji nic nie ma do jedzenia. Siedzi w niej jeden pijany Szwed. Bolek w pokoju przestawił szafę, by zastawić drzwi. Bolek siedział w koncentraku w czasie wojny i miał jakiś uraz. Bał się. Nic się nie wydarzyło. Rano wstaliśmy, pojechaliśmy pod stocznnię. Nie wpuszczono nas. Skontaktowaliśmy się z Wituszyńskim. Co można było, tośmy pofotografowali. Z ulicy. Osmalone okna. Robiliśmy zdjęcia stoczni z zewnątrz. Do środka by nas nie wpuszczono. Milicja by na to nie pozwoliła. Pod stocznnię widzieliśmy – na zewnątrz milicja w kaskach z pałkami, a na murze robotnicy

²² Wojsko i milicja pacyfikujące miasto były szczególnie wyczulone na fotografujących. Zawodowy fotograf z Sierpca, Feliks Tytus Bejman, który znalazł się w Szczecinie, został zatrzymany, gdy fotografował zajścia w Śródmieściu. W areszcie przebywał od 17 do 24 grudnia 1970 r. Jerzy Brzozowski i Sławomir Chromiński, studenci Politechniki Szczecińskiej i WSP w Szczecinie, również zostali zatrzymani 17 grudnia za wykonywanie zdjęć. Marek Cieślík filmował z taksówki gmach KW PZPR; został zatrzymany. Agnieszka Dudzińska-Weczer, dziennikarka, „dokonywała zdjęć palonych obiektów”; została zwolniona po przeprowadzeniu z nią rozmowy profilaktycznej. Kazimierz Młodyszewski, z zawodu kreślarz, został zatrzymany, gdy fotografował 19 grudnia 1970 r. czołgi. Zob. P. Miedziński, *Ikony grudnia '70 – stycznia '71...*

w kasakach z kijami. I jedni, i drudzy nam nie ufali. Robiliśmy dużo zdjęć, które potem niestety bezpieka wzięła. Jak robotnicy motorówką wracali ze strajku ze stoczni. Wysiadali na brzegu. Bolek podszedł i robił im zdjęcia. Zrobiło się zamieszanie. Ludzie zmęczeni tym strajkiem, wystraszeni. Ten robi te zdjęcia. Zdążyłem do niego tylko krzyknąć, bo już nas otoczyli, »Fotografuj tylko z tyłu, bez twarzy!«. Bolek miał skórzaną kurtkę do tego. Wituszyński, który był z nami, powiedział: »Panowie, my jesteśmy z wami. Bolek, dawaj te zdjęcia«. Otworzył mu aparat, wyciągnął. Film. Bolek dał ze dwa filmy. Jeszcze nienaświetlone. Wituszyński je rozwinął. Sprawa się rozeszła. A mało brakowało, by nas do wody wrzucili. Byliśmy bardzo wstrząśnięci tymi wydarzeniami. Po powrocie delikatnie opisałem te zdjęcia, językiem ezopowym, by nikt nie mógł nam zarzucić jakiegokolwiek niełojalności wobec władzy»²³. Nie na wiele się to zdało. Wszystkie zdjęcia trafiły do Archiwum II, składu zdjęć zakazanych trzymany w pancерnej szafie. Wydobyto je na światło dzienne dopiero na fali „karnawału Solidarności”.

Miedza pojechał do Szczecina... bo jako jedyny wyraził taką chęć, co również było wymowne – mało kto chciał podjąć realne ryzyko. Fotografował 22 i 23 grudnia 1970 r., a zatem już pod koniec strajku. Wykonał kilka filmów – głównie scenki rodzajowe przedstawiające przedświąteczne zakupy, ruch uliczny, codzienność. Gdy się im jednak wnikliwie przyjrzymy, na pozornie beztroskiej fotografii pojawiają się rysy – na przykład wypalone okna Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych.

Maciej Jasiecki, szczeciński fotograf, za serię zdjęć nowego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka debatującego ze stoczniowcami otrzymał pierwszą nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Fotografii Prasowej. Jego zdjęcia agencja chętnie rozsyłała do krajowej prasy. Szczególnie podobało się to, które przedstawiało Gierka łamiącego się bochenkiem chleba z robotnikiem. Rok później seria odbitek z tego zdarzenia została skonfiskowana podczas rewizji przez SB, nękającą członków byłego komitetu strajkowego. Okres „gierkowskiego otwarcia” definitywnie się skończył i fotografie utajono na lata.

²³ Relacja Tadeusza Filipkowskiego z 23 III 2016 r., w zbiorach autora.



Paweł Miedziński (ur. 1979) – dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: (z M. Machałek) *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 i Styczeń '71* (2007); (z M. Kowalewskim i E. Krasuckim) *Historia, miasto, pamięć. Grudzień '70 – Styczeń '71* (2010); (z A. Kubajem) *Stan wojenny w Szczecinie* (2012) i in.

Piotr Abryszeński, Daniel Gucewicz

„A na ziemi... pokój ludziom dobrej woli!”

Kościół katolicki wobec rewolty grudniowej w Trójmieście

Polscy biskupi niejednokrotnie musieli zajmować stanowisko wobec kryzysów politycznych i buntów społecznych w PRL. Brali przy tym pod uwagę aktualną strategię komunistów oraz dobro i bezpieczeństwo obywateli.

Komunizm nie dopuszczał możliwości dzielenia się rządami. Ateistyczne władze traktowały Kościół katolicki jako wroga. Nawet gdy po Październiku '56 opresyjność zelżała, i tak każda konfrontacja z partią, szczególnie na polu ideologicznym, była elementem walki o rząd dusz, która w istocie toczyła się od końca II wojny światowej. I władze doskonale to wiedziały.

Kierujący polskim Kościołem prymas Stefan Wyszyński miał w pamięci hekatombę wojenną oraz ponury okres stalinizmu i zdawał sobie sprawę z tego, że komuniści będą wykorzystywać wszelkie dostępne środki, by utrzymać swoją pozycję. Okazało się jednak, że na fali strajków 1970 r. komuniści poszukiwali wsparcia duchownych – bo tylko oni mogli uspokoić emocje społeczne.

Sutanny w tłumie?

W sobotni wieczór 12 grudnia 1970 r. ogłoszono informację o wprowadzeniu drastycznych podwyżek na artykuły żywnościowe. Wywołało to zrozumiałe reakcje – obawę o przyszłość i narastające wzburzenie. Następnego dnia kard. Wyszyński przebywał w Łodzi, gdzie w katedrze odbywały się uroczystości z okazji



Ks. Hilary Jastak (1914–2000), proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa.
Fot. Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku

50. rocznicy utworzenia diecezji. W wygłoszonym kazaniu, które przygotował dużo wcześniej, mówił o wskazaniach Jana Chrzciciela wynikających z Ewangelii według św. Łukasza. Brzmiały one tak: „nie krzywdźcie ludzi, nie obdzierajcie ich z ostatniej szmaty, z ostatniej krowy, którą zabieracie rodzinie za jakieś podatki”. Dodał przy tym: „przyjdzie jednak czas, gdy rządzenie będzie oznaczać służenie”¹. Słowa prymasa

w raportach esbeckich zostały przedstawione jako krytyka władz i polityki partii.

14 grudnia 1970 r. rozpoczęły się strajki w Gdańsku. Bardzo szybko odbyło się też pierwsze spotkanie przedstawicieli władz z biskupem gdańskim Edmundem Nowickim. Późnym popołudniem w mieszkaniu hierarchy zjawił się zastępca kierownika Wydziału ds. Wyznań Józef Mazur. Jego wizyta została zaanonsowana przez przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusza Bejma pół godziny wcześniej, co niewątpliwie stanowiło dowód pewnej nerwowości wśród decydentów. Spodziewali się, że biskupi zabiorą głos w sprawie protestu, dlatego chcieli wpłynąć na stanowisko Kościoła. Urzędnik zakomunikował biskupowi o „zakłócaniu spokoju i porządku publicznego na ulicach Gdańska przez nieodpowiedzialne elementy, wśród których dostrzeżono również sutanny księży”².

Charakterystyczne, że według biskupa rozmowa rozpoczęła się ok. 17.30, natomiast według Mazura – tuż po 16.00, a więc w czasie, gdy w rejonie wiaduktu Błędnik doszło do pierwszych starć ZOMO z demonstrantami. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że relacja urzędnika była pierwszym oficjalnym komunikatem na temat protestu, jaki dotarł do kurii. Biskup musiał się domyślać, że zawierała ona przeinaczone fakty wraz z ich interpretacją. Wykluczył udział księży w manifestacjach i poprosił o przygotowanie listy nazwisk duchownych dostrzeżonych w tłumie. Ta jednak nigdy nie trafiła na jego biurko. Władze wojewódzkie miały nadzieję na wy-

¹ Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, S. Wyszynski, *Pro memoria 1970–1971*, zapisy z 13 XII 1970 r. i 15 I 1971 r.; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 49.

² AIPN Gd, 299/141, Notatka służbowa Józefa Mazura, 14 XII 1970 r., k. 392.

Tadeusz Bejm (1929–1988), przewodniczący PWRN w Gdańsku.
Fot. Biblioteka Gdańska PAN



danie przez kurię komunikatu zawierającego potępienie zająć, a tym samym uspokojenie coraz bardziej wzburzonego tłumu.

Jeszcze tego dnia wieczorem doszło do pierwszych prób podpalenia Komitetu Wojewódzkiego partii. Znajdujący się obok kościoł św. Elżbiety był niemy świadkiem podkładania ognia, a dzień później płonącego gmachu – „Reichstagu”, jak pogardliwie mówiono o budynku KW. Od tego momentu wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Przemoc wobec demonstrantów powodowała radykalizację nastrojów. Rosła liczba zabitych i rannych. Pod wpływem informacji o rozlewie krwi, 17 grudnia gdańska kuria zaleciła, aby na Mszach św. w niedzielę 20 grudnia modlitwę powszechną zastąpiło wezwanie: „W związku z wydarzeniami ostatnich dni prosimy Boga, Ojca naszego, o opiekę nad narodem naszym za pośrednictwem Matki naszej i Królowej Polski. W tej intencji odśpiewajmy antyfonę: *Pod Twoją obronę*”³.

Jak na wydarzenia w Trójmieście reagowali księża? Ich opinie były zróżnicowane – część entuzjastycznie przyjęła wieść o wybuchu strajków. Doniesienia na temat sytuacji na ulicach miast oraz wypadki z kolejnych dni wpłynęły na ostudzenie tych emocji. W obliczu dezinformacji i komunikatów o chuligańskich wybrykach, grabieżach i podpaleniach duchowni – nawet gdy nie ufali propagandowym przekazom państwowych publikatorów – musieli przynajmniej ważyć swoje komentarze i zachowanie. Wielokrotnie z ambon padały słowa będące nawiązaniem do „czarnego tygodnia”, których treść, nawet tę zawoalowaną, wszyscy doskonale rozumieli. Część kapłanów – jak ks. Hilary Jastak z gdyńskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa czy ks. Władysław Ciastoń, pallotyn z gdańskiego kościoła św. Elżbiety – w zdecydowanych słowach komentowała te wydarzenia. Inni duszpasterze, których rola na pierwszy rzut oka była niewidoczna, służyli tysiącom wiernych wsparciem, stawali się powiernikami osobistych historii, często naznaczonych cierpieniem i lękiem o przyszłość.

Wkrótce nadszedł wyjątkowy w powojennej historii kraju okres wizyt duszpasterskich. Ksiądz Jastak wspominał po latach: „To był bardzo częsty temat rozmów

³ Archiwum Archidiecezji Gdańskiej (dalej: AAG), „Kurenda” 1970, nr 75, s. 368.



w czasie kolędy, z którą po tych smutnych świętach Bożego Narodzenia odwiedzaliśmy domy naszych parafian. Trudno było się dziwić ludzkiemu gniewowi. Zawziętość, nieutulony żal, nieukoiony ból. Wściekłość. Pojawiało się lakoniczne, lecz najtrudniejsze pytanie: »Dlaczego?«. Niemało czasu trzeba było poświęcić w niejednym domu. Wracaliśmy późną nocą. Czasem i noc była za krótka, by uspokoić emocje i nastawić umysły na drogę miłości Ojczyzny⁴.

Z inicjatywy prymasa Wyszyńskiego zorganizowano specjalny fundusz dla poszkodowanych. Pomoc materialną otrzymały nie tylko rodziny zabitych, lecz również rannych i aresztowanych. 14 lutego 1971 r. Kościół w Polsce ogłosił dzień modlitw za Ojczyznę, a ofiary wówczas zebrane we wszystkich kościołach trafiły właśnie na poczet funduszu.

Nocne pochówki

W obawie przed możliwymi manifestacjami władze nie chciały dopuścić do organizacji normalnych pogrzebów poległych. Decyzja o nocnych pochówkach zapadła rankiem 18 grudnia 1970 r. Na polecenie sekretarza KC PZPR Zenona Kliszki, poczynawszy od tego dnia, miano przystąpić do chowania ofiar „skrycie na cmentarzach, pod płotami, wyrównując ziemię”⁵. Pomysłowi temu sprzeciwili się kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego Mieczysław Gromadzki oraz wspomniany

⁴ K. Wójcicki, *Rozmowy z Księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdynia 2014, s. 203.

⁵ Cyt. za: H. Kula, T. Górski, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg ’70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdańsk 1990, s. 135–136.

Tadeusz Bejm. W rezultacie zabitych grzebano w nocy jednak przy udziale najbliższej rodziny (choć nie zawsze). Wstrząsające uroczystości urządzone 18–20 grudnia odbywały się z uwzględnieniem narzuconych rygorów – podczas godziny milicyjnej, w rzadko uczęszczanych alejkach cmentarzy. Bliscy ofiar byli informowani o pochówkach dwie, trzy godziny wcześniej, na samo zaś grzebanie ciał przewidywano jedynie pół godziny. Nie było mowy o normalnym pogrzebie kościelnym, dla uspokojenia rodzin zaangażowano jednak dyspozycyjnych wobec władz kapelanów wojskowych. Całość była zabezpieczana przez funkcjonariuszy MO i SB oraz żołnierzy.

Według dostępnych źródeł w nocnych pochówkach na terenie Trójmiasta uczestniczyli dwaj kapelani – ks. ppłk Józef Samsonowicz z Gdańska-Wrzeszcza i ks. płk (kmdr) Andrzej Wystrychowski z Sopotu. Urzędnicy podjęli próby nakłonięcia księży diecezjalnych do prowadzenia nocnych pogrzebów, lecz za każdym razem spotykano się z odmową. Udział w tego rodzaju wymuszonej i skrywanej „uroczystości” byłby pogwałceniem prawa kanonicznego. Stanowiłby też rodzaj jawnego przyzwolenia na działania władz, co uczyniłoby Kościół współwinnym tragedii i niegodnego potraktowania doczesnych szczątków zmarłych. Toteż postawa księży Samsonowicza i Wystrychowskiego wzbudziła krytykę ze strony kurii i stała się zaczątkiem ich późniejszych kłopotów. Obaj tłumaczyli się obowiązkiem świadczenia „uczynków miłosierdzia wobec ciała”. Z drugiej strony ich obecność koła choć trochę bezprecedensowy ból bliskich ofiar. Władze osiągnęły swój cel – nie doszło do żadnych manifestacji na cmentarzach. W sercach rodzin pozostały jednak niezabliźnione rany.

Zmiany polityczne

Grudniowa masakra doprowadziła do przesilenia politycznego. Na stanowisku I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę zastąpił Edward Gierek, a premierem w miejsce Józefa Cyrankiewicza został Piotr Jaroszewicz. Ten ostatni 23 grudnia wygłosił w sejmie *exposé*, w którym był zawarty znamieny fragment: „Dążąc do umocnienia w ramach Frontu Jedności Narodu współdziałania wszystkich obywateli wierzących i niewierzących, zmierzać będziemy do pełnej normalizacji stosunków między państwem a Kościołem, oczekując zarazem, że wysiłki rządu spotkają się z właściwym zrozumieniem w duchownych i świeckich środowiskach katolickich”⁶. Był to sygnał skierowany

⁶ „Trybuna Ludu”, 24 XII 1970 r.



Biskup gdański Edmund Nowicki (1900–1971).

Fot. domena publiczna

do wiernych oraz Episkopatu Polski – stanowił zaproszenie do normalizacji stosunków w kraju, a jednocześnie rodzaj potrzebnej wówczas legitymizacji władzy w oczach całego społeczeństwa. Nie można jednak zapominać, że było to zaledwie jedno zdanie zamieszczone w końcowej części wystąpienia Jaroszewicza.

Istotnie, po świętach Bożego Narodzenia doszło do wymiany kurtuazyjnych listów, które stanowiły wstęp do rozmów między najwyższymi władzami państwowymi i kościelnymi. W skali lokalnej stało się to okazją do omówie-

nia wielu nierozwiązanych dotychczas i często nabrzmiałych problemów obejmujących kwestie podatkowe czy budownictwo sakralne.

Zanim to nastąpiło, w styczniu przez kraj przetoczyła się kolejna fala strajków, co zmusiło komunistów do ponownego zwrócenia się do Kościoła. Warto przytoczyć fragment notatki ze spotkania bp. Nowickiego z przewodniczącym Bejmem. „Wszystko jest już na najlepszej drodze [...] powoli spokój znowu zapanuje w Trójmieście” – stwierdził ten drugi. Przedstawił dotychczasowe decyzje rządu i wskazał, że zaczęto je realizować. Mocno zaakcentował: „Wszystko zrobimy, ale w spokoju” oraz zaapelował o „*alliance* w tej sprawie”:

„– Zwracam się z prośbą do księdza biskupa o jutrzejszy apel do ludności o spokój – mówił Bejm.

– My jesteśmy po to, by był pokój. Aniołowie w Betlejem śpiewali »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi...« – odparł biskup.

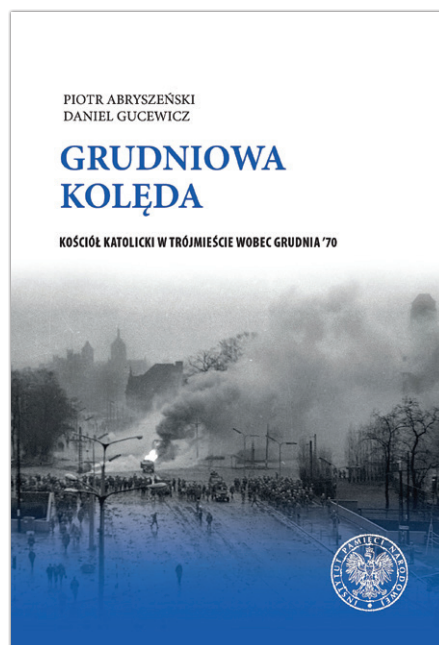
– »...pokój ludziom dobrej woli« – dokończył przewodniczący.

– Przez dwa tysiące lat Kościół to czyni i czynić będzie – odpowiedział hierarcha⁷. I zarządził później odmówienie w kościołach bardzo ogólnej modlitwy o pokój...

⁷ AAG, XVI-C1b, Pro memoria ks. Jana Majdera, 24 I 1971 r., b.p.

Kościół katolicki w okresie PRL był dla Polaków enklawą prawdziwej wolności, rzecznikiem – łamanych przez komunistów – praw społeczeństwa i oparciem w jego dążeniach. Obrona autonomii Kościoła była nie tylko obroną *status quo* duchowieństwa, lecz również wszystkich wierzących i niewierzących. W historiografii postawę Kościoła w czasie Grudnia przyjęło się nazywać powściągliwą. Określenie to wydaje się krzywdzące – sugeruje bowiem wycofanie się z poparcia dla słusznego protestu. Trafniejsze jest tu pojęcie ostrożności – nie można przecież oczekiwać, by kapłani wzywali do otwartej walki przeciwko reżimowi, zwłaszcza w sytuacji, gdy posługiwał się on przemocą na tak wielką skalę. Nawoływanie do spokoju nie wynikało z chęci uczynienia zadość oczekiwaniom władz, lecz z troski o bezpieczeństwo strajkujących i ich bliskich. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia zdrowia i życia księża nie mogli się zachować inaczej.

Nasza książka *Grudniowa kołęda* stanowi pierwszą próbę kompleksowego przedstawienia reakcji Kościoła katolickiego na rewoltę grudniową 1970 r. w Trójmieście. Opisano w niej również działania władzy komunistycznej, która w obliczu kryzysu starała się wykorzystać autoritet duchowieństwa do własnych celów.



Piotr Abryszeński (ur. 1987) – historyk, politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Zastępca redaktora naczelnego portalu Histmag.org. Autor książek: (z D. Gucewiczem) *Marzec 1968 na Politechnice Gdańskiej w dokumentach* (2018); (z D. Gucewiczem) *Grudniowa kołęda. Kościół katolicki w Trójmieście wobec Grudnia '70* (2020); (z T. Jaskułowskim, F. Gańczakiem, K. Knochem, E. Pejaś) *Raporty polskie Stasi 1981–1989*, t. 1: *W przededniu stanu wojennego: czerwiec–grudzień 1981* (2020) i in.



Daniel Gucewicz (ur. 1983) – historyk, archiwista, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *Próba sił? Rok 1966 w Gdańsku. Milenium kontra Tysiąclecie* (2014); (z P. Abryszeńskim) *Grudniowa kołęda. Kościół katolicki w Trójmieście wobec Grudnia '70* (2020); *Kalwaryjska rebelia. Z historii wybranych sanktuariów Pomorza Gdańskiego w okresie Polski Ludowej* (2020) i in.



Ksiądz Hilary Jastak wśród pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, 1981 r., z lewej o. Edward Ryba. Fot. Barbara Jurkowska

Danuta Sadowska

Jak trwoga, to do księdza Jastaka

Gdynia to miasto-symbol, chluba II RP, ciężko doświadczona w okresie wojny i równie mocno w czasie powojennym. Także w grudniu 1970 r., gdy władza ludowa zdecydowała się strzelać do robotników.

Po wojnie do Gdyni wracali wypędzeni przez Niemców dawni mieszkańcy. Napływali też Polacy z całego kraju w poszukiwaniu pracy – podobnie jak w pierwszym okresie budowy miasta, w latach dwudziestych XX w. Można powiedzieć, że cechą charakterystyczną Gdyni jest przyciąganie ludzi z różnych regionów, z rozmaitych środowisk i warstw społecznych. Są oczywiście także Kaszubi, rdzenni mieszkańcy tych ziem, którzy zachowali tożsamość dzięki przywiązaniu do religii katolickiej. Wiara, religia, Kościół miały olbrzymie

znaczenie dla ludzi w tamtym okresie – po traumach wojny, w wielu przypadkach zniszczonych moralnie, zubożałych do granic przetrwania – ale też dla budowania wspólnoty wśród tak bardzo zróżnicowanej społeczności miasta.

Prawdziwym budowniczym tej wspólnoty był ks. Hilary Jastak. Urodził się w Kościerzynie w 1914 r. Wyświęcony potajemnie w roku 1941, służył jako kapelan w Armii Krajowej. Po wojnie powrócił na Pomorze, a w 1946 r. został skierowany do Gdyni jako dyrektor tamtejszego oddziału Caritas. Pomagał najuboższym z wielkim poświęceniem i rozmachem. W 1949 r. został mianowany proboszczem nowo utworzonej parafii w centrum Gdyni – Najświętszego Serca Pana Jezusa. Za działalność w Caritas aresztowany przez władze komunistyczne w 1950 r., po wyjściu na wolność z zapałem podjął obowiązki proboszcza, choć rządzący próbowali go na każdym kroku niszczyć, zastraszać, inwigilować. Mimo to pod rządami PZPR ks. Jastak zdołał wybudować kościół, konsekrowany w 1966 r. jako *votum* na tysiąclecie Chrztu Polski. Przy długoletniej budowie świątyni była zaangażowana cała społeczność parafian, pomagały nawet dzieci. Oprócz kościoła wśród tej napływowej ludności ks. Jastak zbudował wielką wspólnotę wiernych, dla których był prawdziwym autorytetem. Jego nieugięta postawa wobec komunistów, znajomość prawa, którym się skutecznie posługiwał w konfrontacji z władzą każdego szczebla, i odwaga sprawiły, że był dla gdynian mocnym oparciem.

Pod koniec lat sześćdziesiątych sytuacja w Polsce coraz wyraźniej się pogarszała. Nawet ciężka praca nie zapewniała możliwości utrzymania rodziny, zaopatrzenie rynku było beznadziejne, brakowało wszystkiego, począwszy od mieszkań, ale przede wszystkim nie było nadziei na lepsze jutro... Zarządzana centralnie gospodarka była w stanie zapaści, całkowicie niewydolna. Kiedy tuż przed świętami Bożego Narodzenia, 12 grudnia 1970 r., rząd ogłosił podwyżki cen podstawowych towarów, zwłaszcza artykułów spożywczych – ludzie nie wytrzymali. Zaczął się bunt. 14 grudnia zastrajkowała Stocznia Gdańska, następnego dnia protesty objęły Gdynię. W Gdańsku ludzie wyszli na ulicę i – zaatakowani – podjęli walkę. W Gdyni powołano komitet strajkowy, reprezentujący kilka największych zakładów. Ze strajkującymi podjął rozmowy przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jan Mariański, przyjął spisane postulaty, czym zalegalizował strajk. Sytuacja w Gdyni, choć nerwowa, wydawała się opanowana. Nie zostały

wyrządzone żadne szkody na terenie miasta, ludzie byli zdyscyplinowani. W nocy z 15 na 16 grudnia członkowie komitetu strajkowego zostali napadnięci, pobici i aresztowani. Wieczorem 16 grudnia wicepremier Stanisław Kociołek wezwał wszystkich do powrotu do pracy... A 17 grudnia od rana przed stoczną czekały na spieszących do pracy szwadrony milicji i wojska. Padły strzały, byli zabici, ranni...

Kościół NSPJ jest położony w centrum miasta, niedaleko portu, stoczni, szpitala miejskiego, ówczesnego Komitetu Miejskiego PZPR, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Większość krwawych zająć rozegrała się więc na terenie parafii. „Cały dzień – zapamiętał ks. Jastak – przychodziły do mnie rodziny zabitych i rannych. Rodziny pobitych i zatrzymanych. Największym ich bólem było to, że zmarli oddali życie nieprzygotowani na śmierć. [...] Pocieszałem, tłumacząc, że zginęli w czasie wypełniania swoich obowiązków wynikających z czwartego przykazania, z miłości do rodziny i ojczyzny. Zginęli jako męczennicy. [...] Zwabieni nawoływaniem towarzysza Kociołka. Okazali gotowość do pracy, płacąc za to życiem. [...] Spowiadaliśmy wszyscy księży współpracujący ze mną w parafii, w tych dniach bez przerwy, również w nocy”¹.

Ten tragiczny czas wspomina ks. Henryk Bietzke, który od 1967 r. był wikarym ks. Jastaka w parafii NSPJ w Gdyni:

„Na plebanii już trochę wiedzieliśmy, co było wcześniej w Gdańsku, ale nie konkretnie. W tym okresie o 6.30 odprawialiśmy roraty, na których zawsze było dużo dzieci. 17 grudnia rano zaczął się dziwny hałas, słychać było strzały. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, ale byliśmy odpowiedzialni za dzieci, więc postanowiliśmy nie wypuszczać ich samych. Roraty odprawiałem wspólnie z ks. [Ryszardem] Kwiatkiem i razem biegaliśmy, żeby się zorientować w sytuacji... jak była chwila ciszy, to te dzieci po trochu wypuszczaliśmy, sporo przestraszonych rodziców przyszło po swoje dzieci, ale zabierali też inne, tak żeby żadne dziecko nie było bez opieki. Baliśmy się o te dzieci.

Potem ks. Kwiatek i ja poszliśmy na miasto, żeby się zorientować w sytuacji. Ale nikt z nas nie przypuszczał, że to tak poważnie wygląda. Nawet przez myśl nam nie przeszło, że będą do ludzi strzelali...

¹ K. Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdynia 2002, s. 167.



Pięćdziesięciolecie kapłaństwa ks. Hilarego Jastaka. Na pierwszym planie od lewej: Joanna Duda-Gwiazda, Wiesława Kwiatkowska, Andrzej Gwiazda; Gdynia, 1991 r. Fot. ze zbiorów Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna

Po powrocie relacjonowaliśmy wszystko księdzu prałatowi – że słyszeliśmy jakieś strzały i jakieś hałasy, ale konkretnie nic jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy. Ksiądz Jastak zaniepokoił się o nas: »oni tam was postrzelą, jak będziecie tak latali«. A ja na to: »księżę prałacie, ale jakby tak ksiądz prałat ubrał sutannę, a by tak miał szczęście i by trafili i byłby męczennik!«.

To było jeszcze wcześniej, ok. 8.00 rano, przy śniadaniu i myśmy jeszcze nie wiedzieli dokładnie, co się dzieje. Niedługo potem się zaczęło... zaczęli do nas przychodzić ludzie, pokrwawieni, przestraszeni. Szukali pomocy i schronienia, nasz kościół jest przecież w centrum Gdyni, blisko dworca. Znowu poszliśmy na miasto, to wszystko działo się tuż obok naszej parafii. Ten pochód z ciałem zabitego [Zbyszka Godlewskiego], niesionego na drzwiach, przechodził jedną przecznicę od kościoła, to było chyba koło godziny 10.00; dużo młodzieży na ulicach, bo przecież szkoły nie było. Z biegiem dnia byliśmy coraz bardziej przerażeni... Bardzo dużo ludzi chowało się do naszego kościoła, bo ZOMO-wcy biegali i wyłapywali... Ukry-

waliśmy tych ludzi, dużo było poranionych, a już była informacja, że są zabici... Próbowaliśmy organizować pomoc. To był straszny dzień, a cały obraz mieliśmy właściwie w tydzień później...

Ksiądz prymas [Stefan] Wyszyński napisał do naszego biskupa w Pelplinie, bo Gdynia podlegała wówczas pod Pelplin, również zapewne do biskupa gdańskiego, że bardzo by prosił o możliwie jak najściślejsze informacje. Ksiądz biskup przysłał do nas ks. Zygmunta Labudę z tą prośbą do prałata Jastaka, żeby to przygotować. W parafii ja pracowałem najdłużej i ks. Kwiatek. Inni księża przeważnie odchodzili po roku, woleli się kształcić na doktorów, dla nich to była za ciężka robota. My z ks. Kwiatkiem znaliśmy parafię i naszych wiernych, więc oczywiście prałat zwrócił się do nas, żebyśmy zbierali informacje na mieście. I zaczęliśmy pytać – gdzie kto mógł, przez pielęgniarki, przez stoczniowców, przez taksówkarzy. Na ul. Śląskiej 33 był hotel robotniczy, my tam chodziliśmy z kolędą, ja też tam byłem. No oczywiście nie do każdego pokoju... ale mieliśmy tam ludzi, na portierni, i nam mówili, kto chce zamówić kolędę. Więc oni trochę nas znali i wtedy myśmy mieli ułatwiony dostęp, bo trzeba pamiętać, że ludzie zaczęli się bać. Zwłaszcza takich, co za bardzo się nimi interesowali. Nie była to więc łatwa misja. Z hotelu robotniczego chłopaki pouciekali... Oni uciekli, bo oni się bali. Wielu z tych ludzi było poranionych, ale oni nie dawali swojego nazwiska. Bali się.

Szukaliśmy po wszystkich gdyńskich szpitalach i przychodniach, gdzie tylko się dało. Po jakichś dwóch tygodniach mieliśmy cały zestaw. Ja już dzisiaj dokładnie nie przypominam sobie, ale to było około czterdziestu zabitych, wszystkie nazwiska i imiona, i w miarę możliwości – gdzie oberwali... i tych wszystkich pokrzywdzonych – ponad dziewięćset nazwisk. Co udało się nam ustalić, to szliśmy z tym do prałata, a on zazwyczaj jeszcze podpowiadał – jeszcze ta pielęgniarka, jeszcze do tego lekarza, a jeszcze do tego szpitala – i dzięki temu, wydaje mi się, że wychwyciliśmy wszystko. Ksiądz Jastak znał wszystkich swoich parafian... Nikt więcej od nas nie mógł zrobić, dlatego że mieliśmy swoich ludzi w każdym szpitalu. Tu jakaś pielęgniarka, no to ja do niej: »Niech pani mi powie, który z tych lekarzy jest taki, że można z nim pogadać«... No i wtedy jechaliśmy i wypytывaliśmy. I ci ludzie robili obiektywne sprawozdania. Szliśmy do tych chłopaków w tym hotelu robotniczym – mówimy: »To napisz imię i nazwisko, bo przecież ksiądz prymas nie po to chce to wiedzieć, żeby ciekawość zaspokoić, tylko pomóc«. Prałat tak nas

» **Ksiądz Jastak odprawił specjalną Mszę za zabitych na ulicach Gdyni. Mówił wprost o zbrodni i o cierpieniu ludzi, nazywając rzeczy po imieniu. Natychmiast też w parafii zorganizowano pomoc materialną i moralną dla rodzin najbardziej poszkodowanych.** »

instruował. Mówi: »Słuchaj, mówcie im, że to nie jest dla zaspokojenia ciekawości. Jasne, że to trzeba spisać i w dokumentacji zostawić, ale głównie chodzi o to, żeby tym ludziom pomóc.

I zapewnijcie, że to, co oni nam powiedzą, to nie wyjdzie«. Pielęgniarka wiedziała o pięciu, to zawiadomiła, ten lekarz ze swojego szpitala siedmiu, ośmiu mi podał, a myśmy to zbierali i przekazywaliśmy prałatowi. A dzisiaj znalazłem kolejnych dwóch, oni byli w tym szpitalu, a ci mówili, że byli w takim gabinecie, że jeszcze taki i taki... W ten sposób myśmy to zbierali i wszystko do prałata... a on to wszystko zbierał i robił zestawienie. Prałat ładnie to opracował w rubryczkach – imię, nazwisko, zamieszkały, lat tyle i tyle, rany takie i takie, tyle był w szpitalu, zaopatrzone – bardzo dokładnie. Myśmy to z ks. Kwiatkiem zbierali, gdzie tylko mogliśmy dotrzeć. I jak żeśmy się dowiedzieli o jakimś nazwisku, to do prałata, a on sprawdzał i mówi: »O, to już mam to nazwisko«... a my tu mamy takie i takie nazwisko – »O nie, tego nie mam. A gdzie on, w jakim szpitalu? O – to z tego szpitala mamy za mało, może tam jeszcze kogoś podadzą, może się tam więcej coś wyciągnie«... I dzięki temu prałat miał całe zestawienie, ponad dziewięćset osób poszkodowanych, koło czterdziestu zabitych. I miał bardzo szczegółowo to opracowane. To już on sam opracowywał z jakimiś ludźmi. A myśmy wcale nie chcieli w to wchodzić, każdy swój odcinek starał się zrobić możliwie jak najuczciwiej².

Ksiądz Jastak codziennie odprawił Mszę św. za zabitych, rannych i uwięzionych. W niedzielę 20 grudnia odprawił specjalną Mszę za zabitych na ulicach Gdyni. Mówił wprost o zbrodni i o cierpieniu ludzi, nazywając rzeczy po imieniu. Natychmiast też w parafii zorganizowano pomoc materialną i moralną dla rodzin najbardziej poszkodowanych.

Bolesna była cisza medialna, dlatego ks. Jastak opracował dokładną informację na temat przebiegu tragicznych zajęć, znacznie różniącą się od oficjalnych przekazów.

² Zapis rozmowy z ks. Henrykiem Bietzkem, w zbiorach autorki.



Kaplica Stoczników, Portowców i Ludzi Morza w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. W centrum znajdują się drzwi, na których niesiono zwłoki Zbyszka Godlewskiego, zakrwawiona flaga narodowa i drewniany krzyż strajkowy.
Fot. Karol Stańczak/gdynia.pl

Z relacji ks. Bietzkego: „Ksiądz prymas przygotowywał akcję zbiórki ogólnopolskiej na rzecz pokrzywdzonych w Gdańsku, Gdyni, w Szczecinie i w Elblągu, ale okazało się, że najwięcej było w Gdyni. Były takie dwie akcje, w styczniu i w lutym – ogólnopolskie. Zbiórka na pokrzywdzonych, na rodziny ofiar... I to były na owe czasy poważne sumy. Myśmy to ludziom mówili wprost. I dzięki temu prymas otrzymał najdokładniejsze zestawienie, jakie można było przygotować. Prymas przysłał specjalne podziękowanie za bardzo szczegółowe opracowanie i prałat nam to przekazał, a my byliśmy bardzo szczęśliwi i zadowoleni. Takie pochwały dla wikariuszy od prymasa... że bardzo szczegółowe, wnikliwe, całościowe opracowanie. Prymas wysłał podziękowanie do biskupa, przysłał także osobiste podziękowanie do ks. Jastaka. Nie wiem, jak z Gdańskiem było, bo myśmy tylko Gdynię opracowywali. Jeśli chodzi o ścisłość, to mogę na usprawiedliwienie powiedzieć tak – w Gdańsku był biskup [Lech] Kaczmarek i on tak podchodził – załagodzić, nie wychylać się. A u nas biskup był w dalekim Pelplinie, więc pierwsze – to do Jastaka, bo wiadomo, że on był najważniejszym księdzem w Gdyni! [...]

Prałat sam pojechał z tym zestawieniem, z tym że najpierw pojechał do Pelplina i tam zostawił duplikat, a oryginał zawiózł do prymasa, żeby to po drodze nie zginęło, żeby nikt tego nie przejął. Bo myśmy obiecywali tym chłopakom, że nikt się o tym nie dowie, bo te chłopaki zwyczajnie się bali”³.

„Przemoc wyszła na jaw”

Ksiądz Jastak podkreślał jeszcze jedną, bardzo istotną stronę masakry grudniowej: „Tak, przemoc wyszła na jaw. Została upubliczniona. [...] I to jest chyba sedno tych tragicznych wydarzeń, przynajmniej w optyce duszpasterskiej. Otóż jest niewątpliwie rzeczą doniosłą zobaczyć, do czego może prowadzić nienawiść, która – spowodowana postępowaniem władzy – zyskała sobie prawo obywatelstwa. Nikt wówczas nie przewidywał nawet, ile będziemy musieli włożyć pracy w to, by stępić ostrze tej nienawiści”⁴.

Pamięć o Grudniu '70 została zakazana – żadnych upamiętnień, obchodów... Mimo to ks. Jastak co roku odprawiał Mszę św. w rocznicę „Czarnego Czwartku”. W 1980 r. wszedł w skład Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970, a w kościele NSPJ utworzył kaplicę poświęconą stoczniovcóm, portowcom i ludzióm morza – dla upamiętnienia zamordowanych przez milicję i wojsko na rozkaz władz komunistycznych. Ta kaplica w zamyśle ks. Jastaka powinna urosnąć do rangi miejsca narodowej pamięci: „Miejsca być może najważniejszego w Gdyni, świadczącego o potrzebie przemiany bólu w owoc, rozpacz w nadzieję, niemożliwości w miłość, bolesnego krzyża w zbawienie świata”⁵.

³ *Ibidem*.

⁴ K. Wójcicki, *Rozmowy...*, s. 174.

⁵ *Ibidem*, s. 184.



Danuta Sadowska (ur. 1954) – historyk, od 1975 r. związała się ze środowiskiem trójmiejskiej opozycji. Pracowała m.in. w Zespole Analiz Bieżących NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Autorka książek: (z E. Schmitem) *Solidarna Gdynia. Sierpień 1980* (2010); (z A. Kołodziejem, R. Zwiercanem i M. Guciem) *Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni*, t. 1–6 (2013–2015).



Małgorzata Sokołowska

Nauczyć rozumu robotników, skazać dziennikarkę, uniewinnić zbrodniarzy

Pomnik Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni, 1995 r. Fot. ze zbiorów autorki

„Dlaczego w Gdyni Stocznia urządzono pułapkę, zagoniono do niej ludzi i otwarto do nich ogień z broni maszynowej? Odpowiedź jest aż nieludzko prosta. Właśnie po to ich zgoniono, by do nich strzelać i przetrącić kręgosłup tej świadomej już własnej siły warstwie robotników. Szukałam racjonalnych powodów – pisała Wiesława Kwiatkowska – a ten z komunistycznego punktu widzenia najbardziej racjonalny uszedł mojej uwadze”.

Wiesława Kwiatkowska – dziennikarka, autorka książek o Gdyni, a także działaczka opozycji w PRL – tłumaczyła: „Wiedziałam, że w budynku dowództwa Marynarki Wojennej przebywali szef sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego Stanisław Antos i szef głównego sztabu [właśc. Sztabu Generalnego] LWP Bolesław Chocha, wiceminister obrony narodowej Grzegorz Korczyński (wcześniej szef gdańskiego UB) oraz wiceminister spraw wewnętrznych

Franciszek Szlachcic, i zachodziłam w głowę, jak to możliwe, aby nie wiedzieli oni, że ustawiając wojsko przy zejściu z peronów, doprowadzą do masakry bezbronnych ludzi. A oni właśnie w tym celu je tam ustawili! To dlatego odmówiono prośbom o wstrzymanie ruchu kolejek elektrycznych, to dlatego [wicepremier Stanisław] Kociołek wygłosił swój słynny apel, by stoczniovcy szli do pracy. Wszystko zostało przygotowane z zimną kalkulacją”¹.

Bunt na Wybrzeżu

Robotnicy się zbuntowali, bo mieli dość upokorzeń, podwyżka cen przed świętami Bożego Narodzenia była kroplą przepełniającą czarę. Ale nadal to, co się działo w grudniu 1970 r., nie ma nazwy. Historycy wahają się między określeniami „rewolta” i „powstanie”, prasa nadal używa określenia „wydarzenia” lub „zajścia”.

Ale jednak nie było to powstanie. Choć nienawiść do kacyków partyjnych wybuchła ze straszną siłą, ludzie mieli zbyt wiele realizmu i byli zbyt słabo zorganizowani, by się na to ważyć. Spalili gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, widząc w nim źródło swych upokorzeń, ale chcieli się z władzą dogadać. Obiecywali przecież wrócić do pracy pod warunkiem wycofania milicji i wojska. Ale mimo że nie podjęto z nimi żadnych negocjacji, tylko ich brutalnie spacyfikowano, nie czuli się przegrani – doprowadzili przecież do obalenia I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki.

Gdynia: pierwsze w dziejach PRL porozumienie między społeczeństwem a władzą

Gdynianie zerwali się dzień później niż gdańszczanie, gdy znane już były slogany, jakimi władza zamierza deprecjonować robotniczy protest. Postanowili uniemożliwić zarzuty o chuligaństwo i wandalizm. Pochód, który 15 grudnia rano wyszedł ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, był niezwykle zdyscyplinowany, pilnowano się nawet, by nie deptać trawników. Wyglądał przy tym jak z propagandowego plakatu – ubrania robocze, kaski, w rękach wiertarki, młoty i inne narzędzia pracy – nikt nie mógł mieć wątpliwości, że to robotnicza klasa, a nie chuligani.

¹ W. Kwiatkowska, I. Greczanik-Filipp, *Przebieg wydarzeń w Gdańsku i w Gdyni*, [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo.... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, Pelplin 2006; M. Sokołowska, *Wielka Kwiatkowska – gdynianka*, Gdynia 2011.

Śpiewając *Międzynarodówkę* i wołając „Suche bułki dla Gomułki”, uczestnicy tego marszu przeszli ulicami Polską, Chrzanowskiego, Portową, a gdy znaleźli się na Świętojańskiej, razem z nimi szli już pracownicy portu, Stoczni Remontowej, Dalmoru, Zakładów Rybnych i innych przedsiębiorstw. Zmierzali pod Komitet Miejski PZPR (mieścił się przy ul. Władysława IV, w budynku, w którym dziś jest ZUS), ale najpierw wykonali rundę główną gdyńską ulicą, „żeby miasto wiedziało”. Miasto wiedziało i akceptowało – ludzie wychylali się z okien, klaskali.

Pod komitetem dołączył pochód pracowników Zakładów Radiowych „Unimor”, którzy szli inną drogą. Uczestnicy protestu stali, czekając na I sekretarza partii. Gdy jasne się stało, że nikt do nich nie wyjdzie (bo przedstawiciele władzy uciekli do sztabu Marynarki Wojennej), przeszli pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dzisiejszy Urząd Miasta), zostawiając budynek Komitetu Miejskiego PZPR nietknięty. W momencie gdy zajmowali plac przed PMRN, w Gdańsku zaczął właśnie płonąć gmach KW PZPR.

W Prezydium Miejskiej Rady Narodowej

Przewodniczącemu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jana Mariańskiego ogarnęło uczucie opuszczenia. Wiedział, jak gorąco jest w Gdańsku – bo miał kontakt telefoniczny z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeuszem Bejmem – i się bał. By uniknąć spodziewanego ataku na budynek, poprosił, aby przybyli wyłonili delegację do rozmów. Strajkujący zaczęli wskazywać, kto powinien pójść, niektórzy zgłosili się sami i przedstawiciele największych gdyńskich zakładów pracy weszli do gmachu. Takie były początki komitetu strajkowego.

Na korytarzach stali żołnierze Marynarki Wojennej z karabinami, błady Mariański „nerwowo wskazywał w kierunku Zatoki Gdańskiej i mówił: tam płynie flota radziecka, oni to już potrafią strzelać i wy się opamiętajcie”. O cofnięciu się jednak nie było mowy, przed gmachem stał kilkutysięczny, zdeterminowany tłum. W takich warunkach sformułowano treść porozumienia stoczniovców z władzami PRL. Nic dziwnego, że zawiera ono nieścisłości.

Dokument nosi tytuł: „Protokół porozumiewawczy pomiędzy delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Dalmoru a przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni spisany w dniu 15 grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni”. W rzeczywistości delegatów było ośmiu, z trzech – nie zaś z czterech zakładów

pracy. Trzy postulaty – te o charakterze politycznym – dopisał już ręcznie Edmund Hulsz. Mówiły o strajku okupacyjnym i wyborze nowych władz związków zawodowych. Pozostałe dotyczyły rekompensaty finansowej za wprowadzoną podwyżkę oraz zmniejszenia różnicy w zarobkach robotników i kadry technicznej. Wśród postulatów zabrakło natomiast żądania cofnięcia podwyżki cen żywności.

Dokument ten, uroczyście podpisany przez obie strony, był pierwszym w dziejach PRL porozumieniem między społeczeństwem a rządzącymi. Inna sprawa, jak to porozumienie potraktowała „ludowa” władza.

Sierpniowy prekursor

Nawet z tych strzępów informacji widać, że gdyński komitet strajkowy opracował program, który miał być dyskutowany w zakładach, a uwagi – przekazywane z powrotem przez delegatów załóg zwanych łącznikami. Niczego lepszego nie wymyślono w sierpniu 1980 r. Postulaty sierpniowe przypomina też tekst, który zaczynał się słowami: „Zawiesić działalność związków zawodowych, ponieważ nie spełniają swoich zadań”, a kończył: „zapewnić bezpieczeństwo komitetu strajkowego i przedstawicieli poszczególnych wydziałów”. Oba postulaty dotyczą spraw fundamentalnych: działalności związków zawodowych oraz zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym – i także przypominają te sierpniowe.

Spalowany komitet strajkowy

W portowym Zakładowym Domu Kultury o 16.00 zgromadziło się 300–500 osób. Nastroj był dobry, bo porozumienie zostało podpisane, ponadto wizytę komitetowi strajkowemu złożył dyrektor portu Zygmunt Rosiak i wyraził oficjalnie zgodę na to, by członkowie KS obradowali w podlegającym mu służbowo obiekcie. Strajkujący mieli więc wszelkie podstawy, żeby uważać się za ciało legalne. Na piętro udała się trzydziestoosobowa grupa, by pracować nad programem. Drugą ważną osobą, która odwiedziła KS, był wspomniany już Mariański, który po odejściu robotników sprzed gmachu urzędu, zachwycony, że z opresji wyszedł cało, stawiał się w Dowództwie MW, a tam towarzysze wymogli na nim, by – skoro tak sobie dobrze radzi ze strajkującymi – pojechał zobaczyć, co robią w ZDK. Gdy wrócił – a było już po przemówieniu Kociołka, wyzywającego stoczniowców od bandytów – od tych samych towarzyszy usłyszał: „zachciało ci się z bandziorami rozmawiać”.

O północy do budynku Zakładowego Domu Kultury wtargnęła milicja². Spalowanych i skutych kajdankami członków komitetu zapakowała do samochodów i zawiozła do więzienia w Wejherowie. W tym czasie inni funkcjonariusze budzili ludzi w domach i zamykali w więzieniach i aresztach. Zatrzymano 31 osób, w tym jedną kobietę. Przy zatrzymanych znaleziono „materiały dowodowe”, które następnie opisano.

Nauczyć robotników rozumu

Gdy 15 grudnia 1970 r. robotnicy szli przez miasto równymi rzędami, poczuli swoją siłę, a kiedy doprowadzili do podpisania porozumienia z władzą, uwierzyli, że naprawdę są tą marksistowską klasą robotniczą – przodującą siłą narodu.

Byli (w większości) pokoleniem urodzonym już w PRL, nasączonym komunistycznymi hasłami, co wyraźnie widać w stylu pisanych kilka godzin później ulotek i odezw. Postulaty stanowiące podstawę porozumienia, zawartego 15 grudnia w gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, dotyczyły zmniejszenia, a praktycznie zniesienia różnic między kadrą techniczną a nimi, robotnikami. Odtąd miało być „tak, jak w Chinach – wszystkim po równo”. Odniesione zwycięstwo napęliło ich poczuciem triumfu: ich taktyka okazała się skuteczna. Toteż gdy następnego dnia dowiedzieli się o aresztowaniu komitetu strajkowego, od razu wiedzieli, że to zwycięstwo chcą im odebrać ci siedzący w komitetach, odgradzający się od ludzi kratami, strzeżeni armią funkcjonariuszy jawnych i tajnych.

„Obywatele! Wszyscy stańmy do walki o lepsze jutro! Precz z reżimem PZPR! Czerwona burżuazja chce nas zgłodzić!” – wydrukowali na dziecięcej drukarence.

Komuniści się przerazili. Stworzyli klasę robotniczą, ale miała to być zindoktrynowana, bezwolna masa, stanowiąca ich bazę polityczną. Tymczasem klasa ta nie tylko poczuła swoją siłę, nie tylko odwróciła się od partii noszącej miano „robotniczej”, lecz właśnie w niej odkryła swojego wroga. Robotnicy wielkich zakładów pracy zwrócili się przeciwko działaczom PZPR, zaczęła się walić z takim trudem zbudowana struktura.

² Z zeznania Józefa Kurka, zastępcy ds. SB komendanta MO w Gdyni ppłk. Józefa Bejma: „W nocy z 16/17 [grudnia] otrzymałem osobiście od ppłk. Bejma polecenie, by udać się z grupą milicjantów do budynku ZDK [i] zatrzymać tam wszystkich przebywających w świetlicy członków MKS. Do dyspozycji otrzymałem 40–50 uzbrojonych w pistolety i pałki funkcjonariuszy MO i kilka samochodów. Niektórzy próbowali uciekać i zostali bez rozkazu pobici pałkami”.

Masakra gdyńska miała robotników nauczyć rozumu. Pokazać, że każdemu, kto „odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, [...] tę rękę władza ludowa odrąbie” – jak to w 1956 r. sformułował premier Józef Cyrankiewicz. Zresztą Zenon Kliszko z Biura Politycznego KC PZPR odgrażał się w roku 1970: „Jeżeli zginie nawet 300 robotników, to bunt zostanie zdławiony”.

Zamiast zbrodniarzy sądzą dziennikarzy

Proces sprawców grudniowej masakry był jedną wielką, trwającą kilkanaście lat farsą. Jedyną osobą skazaną za Grudzień '70 na karę bezwzględного więzienia była publicystka Wiesława Kwiatkowska, bezkompromisowo zajmująca się wydobywaniem grudniowej prawdy. W dodatku skazywano ją dwukrotnie.

Od czwartku 17 grudnia 1970 r. – dnia, w którym szła w tłumie manifestantów dzwigających na ramionach drzwi z ułożonym na nich ciałem zastrzelonego chłopca, przez



Gdyńska Droga Krzyżowa, 1995 r. Fot. ze zbiorów autorki

» **Proces sprawców grudniowej masakry był jedną wielką, trwającą kilkanaście lat farsą. Jedyną osobą skazaną za Grudzień '70 na karę bezwzględnego więzienia była publicystka Wiesława Kwiatkowska, bezkompromisowo zajmująca się wydobywaniem grudniowej prawdy.** »

ulice miasta zasnutego dymami i gazami łzawiącymi, rozdieranego seriami z broni maszynowej – dociekanie prawdy i walkę o doprowadzenie do oskarżenia i skazania winnych Kwiatkowska uważała nie tylko za swój dziennikarski, lecz i osobisty obowiązek.

Jedną z książek zadedykowała: „Tym, którzy zginęli, i tym, którzy Grudzień '70 noszą w zbolętej duszy”. Przez resztę życia borykała się z tamtym przeżyciem. Każda rocznica grudniowa, aż do dnia jej śmierci w czerwcu 2006 r., otwierała nigdy niezabliźnione rany.

Wywiad z adm. Janczyszynem i 5 lat więzienia

W 1980 r. podjęła pracę w Sekcji Historycznej Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” i rozpoczęła gromadzenie relacji oraz dokumentowanie przebiegu wydarzeń w Gdyni. Przeprowadziła wówczas także wywiad z dowódcą Marynarki Wojennej PRL adm. Ludwikiem Janczyszynem o roli i udziale marynarki w masakrze grudniowej 1970 r.

Za dokumentowanie tej zbrodni została postawiona w lutym 1982 r. przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni. Ten skazał ją na pięć lat więzienia z dekretu o stanie wojennym za to, że „w okresie od 14.12.1981 r. do 20.12.1981 r. w Trójmieście, będąc członkiem NSZZ »Solidarność«, nie odstąpiła od udziału w tych związkach zawodowych, mimo że ich działalność została zawieszona, albowiem kontynuowała prace zlecone jej przez związek zbierania danych faktograficznych dot[yczących] wypadków grudniowych 1970 r.”. Sędzia Andrzej Grzybowski wydał wyższy wyrok, niż żądał prokurator.

W 1991 r. Kwiatkowska, jako dziennikarka „Tygodnika Gdańskiego”, poprosiła sędziego Grzybowskiego o wywiad.

– Proszę mi powiedzieć – zapytała na koniec rozmowy – kto ustalił wysokość wyroku, bo za nic nie uwierzę, że sam pan to wymyślił. – Janczyszyn – wyszeptał sędzia Grzybowski³.

³ Rozmowa z gilotyną, „Tygodnik Gdański” 1991.

W więzieniu spędziła półtora roku, bo Najwyższa Izba Wojskowa zmniejszyła ten kuriozalny wyrok. Po wyjściu na wolność Kwiatkowska natychmiast podjęła przerwana pracę i w 1986 r. podziemne Archiwum Solidarności wydało jej pierwszą książkę: *Grudzień 1970 w Gdyni* (omyłkowo, bo absolutnie wbrew woli autorki, pod zmienionym nazwiskiem „Kwaśniewska”).

Nieformalny rzecznik społeczny

Potem były „okrągły stół” i, wymuszone przez społeczeństwo, rozpoczęcie dochodzenia w sprawie grudniowej masakry. W listopadzie 1990 r. prokuratura Marynarki Wojennej zaproponowała Kwiatkowskiej udział w śledztwie, dziennikarka pełniła więc funkcję nieformalnego rzecznika społecznego. Napisała wtedy: „Prokuraturze Marynarki Wojennej dana została szansa zrehabilitowania, zobaczmy, czy potrafi się ona wywiązać z nałożonego zadania. Wtedy ją ocenimy”.

Dochodzenie prowadził prok. kmdr Jan Siemianowski. Po latach okazało się, że do grudniowego śledztwa odkomenderowano tego samego człowieka, który w stanie wojennym, jako wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, nie uwzględnił „zażalenia ob[ywatelki] Wiesławy Kwiatkowskiej na postanowienie o prowadzeniu postępowania w trybie doraźnym”. Uznał bowiem, że „stopień społecznego niebezpieczeństwa” popełnionego przestępstwa, czyli zbieranie dokumentacji dotyczącej Grudnia '70, „ze względu na rodzaj i zakres narażenia interesów bezpieczeństwa i obronności kraju w czasie obowiązywania stanu wojennego słusznie został oceniony przez prokuratora I instancji jako szczególnie wysoki”.

Niewydarzone śledztwo

Trzej prokuratorzy przesłuchiwali w przeważającej mierze wojskowych. „Zaznaczyła się już prawidłowość: im wyższy stopień wojskowy posiada przesłuchiwany, tym silniejsza bije od niego irytacja, że każe mu się zeznawać. »Decyzje podejmowali Gomułka, Kliszko, Kociołek, ich należy rozliczać, a nie żołnierzy. Żołnierz wypełniał rozkazy, bo to do niego należy«... Niektórzy dziecinnie kłamią. »Wojsko przy Gdyni Stoczni strzelało z broni maszynowej ślepą amunicją, potem nastąpiły demonstracje, noszenie zwłok« – powiedział pewien komandor. Większość przyznaje, że strzelano z broni ostrej, ale robiła to albo milicja, albo jakiś rozdygotany szeregowiec. Oficerowie opowiadali, prokuratorzy zapisywali, stawiając od czasu

do czasu niezbyt docieklive pytania. Przesłuchano kilkudziesięciu oficerów, ale gdyby z protokołów zeznań zrobić plan, ukazujący, gdzie każdy z nich konkretnie się znajdował, udałooby się to tylko w nielicznych przypadkach, a i to dlatego, że przesłuchiwany opowiedział o tym samorzutnie. Przesłuchiowano lekarzy, rodziny zabitych, rannych, uczestników zdarzeń. Nie wzywano natomiast funkcjonariuszy MO⁴.

„Zgromadzona dotąd dokumentacja nic nie jest warta – relacjonowała na bieżąco Kwiatkowska. – Z Prokuratury Wojewódzkiej przywieziono 13 teczek. Indywidualne dane personalne osób aresztowanych przetykane wykazami nazwisk, urywającymi się w dowolnym miejscu, Gdańsk pomieszany z Elblągiem, Elbląg z Gdynią. O sposobach prowadzenia tego niewydarzonego śledztwa można by długo: nie udało się dotąd zdobyć ani jednego zdjęcia, nie odszukano pilotów helikopterów, których nazwiska podałam, choć według prokuratora Siemianowskiego »stosunkowo łatwo jest dotrzeć do żołnierzy zawodowych«”⁵.

Trzykrotna próba zablokowania procesu

W kwietniu 1995 r. prok. Bogdan Szegda skierował do Sądu Okręgowego w Gdańsku akt oskarżenia wobec dwunastu byłych członków władz państwowych i oficerów kierujących w 1970 r. działaniami pacyfikacyjnymi.

Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku wyznaczył do tej sprawy trzech sędziów, przewodniczącym składu został sędzia Włodzimierz Brazewicz. Bardzo szybko okazało się jednak, że w kwestii grudniowej masakry sądowa machina III RP jest zadziwiająco niewydolna.

Sąd trzykrotnie podejmował próbę zablokowania procesu. Najpierw stwierdził, że akta są niekompletne, i chciał zwrócić sprawę do prokuratury. Potem uznał, że Wojciecha Jaruzelskiego (w 1970 r. ministra obrony narodowej) powinien sądzić sąd wojskowy, a nie cywilny. Na koniec chciał, by Jaruzelski odpowiadał nie przed sądem, lecz przed Trybunałem Stanu. Za każdym razem dzięki sędziom Sądu Apelacyjnego w Gdańsku decyzję Sądu Wojewódzkiego uchylano⁶.

⁴ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 133.

⁵ *Ibidem*, s. 137.

⁶ Zob. *Nie chcieli, żebym oskarżył Jaruzelskiego*, wywiad Tomasza Sakiewicza z prok. Leszkiem Lackorzyńskim, „Gazeta Polska”, 12 XII 1996 r.



Przed gmachem sądu, Malbork, 1997 r.; w środku Wiesława Kwiatkowska. Fot. ze zbiorów autorki

Umorzenie dla Jaruzelskiego, drugi wyrok Kwiatkowskiej

W kwietniu 1996 r. Sąd Okręgowy w Gdańsku umorzył postępowanie wobec Jaruzelskiego i byłego ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świąły. Decyzja ta spotkała się z ostrą krytyką ze strony Kwiatkowskiej. Dziennikarka napisała wtedy: „W uzasadnieniu Sąd Wojewódzki streścił ustawę o Trybunale Stanu i stwierdził, że ponieważ akt oskarżenia zarzuca tym dwóm osobom, pełniącym w 1970 r. funkcje rządowe, naruszenie konstytucji, do rozstrzygania jedynie władny jest Trybunał Stanu. Sąd nie wziął pod uwagę wyjaśnień wygłoszo-

nych 28 marca br. przez najlepszych polskich prawników. Mówili oni, że: tylko wówczas, gdy już zapadnie decyzja skierowania do Trybunału Stanu sprawy o naruszenie konstytucji, sąd może zawiesić postępowanie w stosunku do osób, którym ten zarzut postawiono, i poczekać na werdykt. Natomiast w żadnym wypadku nie wchodzi w grę umorzenie. Jak podkreślił sędzia Brazewicz, prawo wniesienia sprawy do Trybunału Stanu ma[ją] prezydent RP, a także właściwe komisje sejmowe lub co najmniej 115 posłów. Jednakże z obecnego układu politycznego wynika, że Jaruzelskiemu i Świtale już nic nie grozi. Zastrzegając sobie anonimowość informator ujawnił, że przewodniczący składu sądzącego jeździł uzgadniać werdykt do Warszawy”⁷.

Ujawnienie tej informacji skompromitowało werdykt, który zresztą już w czerwcu 1996 r. został uchylony przez Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Sąd Okręgowy poczuł się jednak zniesławiony przez dziennikarkę, która na dodatek odmówiła podania nazwiska swojego informatora (zgodnie z etyką i obowiązującym prawem prasowym).

Wytoczono jej proces i już 5 maja 1997 r. została skazana przez Sąd Rejonowy w Malborku na karę pieniężną i trzy miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Pikanterii całej sprawie dodawało to, że sędzia Brazewicz wystąpił wówczas w charakterze oskarżyciela posiłkowego i domagał się pozbawienia tej zasłużonej dziennikarki prawa wykonywania zawodu⁸.

Zabijać można, krytykować sędziów – nie!

Prezes Stowarzyszenia „Godność” w liście otwartym wyraził Kwiatkowskiej podziękowanie za wieloletnią, uporczywą walkę o prawdę o Grudniu '70: „Oczekujemy od Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku tak szybkiego trybu postępowania w sprawie Grudnia 1970, jakim wykazał się Sąd Rejonowy w Malborku. Jak się okazuje – można bezkarnie zabijać, ale nie wolno krytykować wymiaru sprawiedliwości, który w tej konkretnej sprawie (i w wielu innych dotyczących zbrodni popełnionych w PRL) wykazuje wyjątkową opieszałość i nieudolność. Wniosek sędziego Brazewicza do złudzenia przypomina osławione »weryfikacje«, którym

⁷ „Dziennik Bałtycki”, 26 IV 1996 r.

⁸ P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnie bezkary. Grudzień '70 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 383.



Tablica pod pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni poświęcona Wiesławie Kwiatkowskiej. Fot. ze zbiorów autorki

w stanie wojennym poddawano niepokornych dziennikarzy, pozbawiając ich prawa do wykonywania zawodu. Nie wyrażamy zgody na powtórkę z PRL!”. Oświadczenie to poparli wszyscy członkowie Stowarzyszenia „Godność”⁹.

Tablica i ulica

Ostatnie miesiące życia spędziła Kwiatkowska, pracując nad nową książką o Grudniu: wertowała w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, popędzała współautorów. W swoim komputerze zapisała (by – pełna nadziei – wykorzystać we wstępie do książki) wystąpienie Lecha Kaczyńskiego podczas uroczystości w Gdyni 17 grudnia 2005 r. Prezydent elekt zapowiedział wówczas, że zrobi wszystko, aby została ujawniona prawda o tej tragedii i innych zbrodniach komunistycznych, a ich sprawcy zostali ukarani. Kwiatkowska nie zdążyła dokończyć swej pracy. Zmarła nagle 18 czerwca 2006 r.

⁹ List otwarty „O sprawiedliwość w sprawie Grudnia '70 roku i w obronie red. Wiesławy Kwiatkowskiej”, maj 1997 r.

Prezydent RP Lech Kaczyński uhonorował ją Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pod grudniowym krzyżem przed Urzędem Miasta 17 grudnia 2008 r. została odsłonięta tablica:

WIESŁAWIE KWIATKOWSKIEJ
1936–2006
DZIENNIKARCE, PISARCE
AUTORCE KSIĄŻEK O GDYNI,
NIEZŁOMNIE WALCZĄCEJ
O PRAWDĘ I PAMIĘĆ GRUDNIA '70
ORAZ OSĄDZENIE JEGO SPRAWCÓW,
REPRESJONOWANEJ I WIĘZIONEJ W PRL
ZA DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI,
„SOLIDARNOŚCI” I „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ”
ODZNACZONEJ MEDALEM E. KWIATKOWSKIEGO
ZA WYBITNE ZASŁUGI DLA GDYNI,
POŚMIERTNIE
KRZYŻEM OFICERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI.
17 GRUDNIA 2008 GDYNIANIE

Rok później Rada Miasta Gdyni jedną z ulic nazwała jej imieniem.

Niewinni zbrodniarze

W 2013 r. Sąd Okręgowy w Warszawie, po śledztwie i procesie trwających w sumie 23 lata, uniewinnił Stanisława Kociołka.



Małgorzata Sokołowska (ur. 1955) — dziennikarka i publicystka. Autorka książek: *Wiesława Kwiatkowska — gdynianka* (2011); *Dni bezciastkowe. Gdynia w latach 1945–1956* (2011); *Myc się czy wietrzyć? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś* (2012); *Kobiety Gdyni z kraju i ze świata* (2015); *W mieście zbudowanym myślą i pracą Polaków. Na 30. rocznicę spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gdyni 11 czerwca 1987 r.* (2017); *Ciche bohaterki. Czas II wojny* (2019); *Kapelusik z piórkiem. Lata międzywojnia* (2019) i in.



Anna Kołakowska

Gdyński Grudzień '70 – relacje świadków

Jerzy Kowalczyk, ur. w 1947 r., uczestnik protestów robotniczych w grudniu 1970 r. i członek Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni. W latach siedemdziesiątych represjonowany i pozbawiony pracy.

W 1970 r. pracowałem w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich „Dalmor”. Już od końca lat sześćdziesiątych pogarszano nam warunki zatrudnienia. Zarobki mieliśmy bardzo marne, a i tak zaczęto likwidować nadgodziny czy możliwość pracy w sobotę oraz w niedzielę, za co można było wypracować drugą pensję. Coraz częściej pracownicy rozmawiali o tym w małych grupach w zakładzie – szczególnie buntowali się młodzi. Mówiliśmy sobie, że tak nie może być, że trzeba coś zrobić¹. Rozmawialiśmy z brygadzystą, a nawet z dyrektorem



Jerzy Kowalczyk, areszt śledczy w Wejherowie, 1970 r. Fot. AIPN

¹ Poważnym problemem były nie tylko zarobki, lecz także zaopatrzenie rynku w towary pierwszej potrzeby. Spadły dostawy żywności, ryb, jaj, a także produktów rolnych. W sklepach brakowało mięsa, masła, wędlin, a nawet smalcu. Poważne problemy były także z zaopatrzeniem w węgiel, koks i gaz.



Budynek gdyńskiego Dalmoru, stan z 2012 r. Fot. Wikimedia Commons

Dalmoru, ale sytuacja się nie polepszyła, a wręcz przeciwnie. W listopadzie 1970 r. zorganizowaliśmy wiec na terenie naszego zakładu pracy i ustaliliśmy, że napiszemy do władz, co nam się nie podoba, i wyślemy im nasze postulaty. Chcieliśmy po prostu lepszych warunków, żeby móc żyć godnie. Pismo przekazaliśmy na ręce dyrektora zakładu, ale nie było żadnego odzewu.

Nastał grudzień, zbliżały się święta, a władza ogłosiła podwyżki artykułów żywnościowych. To było 12 grudnia². 14 grudnia dowiedzieliśmy się, że protestują robotnicy w Gdańsku, że wyszli na ulice, ale zostali pobici i wielu z nich aresztowano. Zebraliśmy się na naszym wydziale i ustaliliśmy, że następnego dnia rozpoczniemy strajk. Na wiecu na naszym wydziale było około czterystu osób, ale tak samo ustalili robotnicy z innych wydziałów. Nazajutrz, czyli 15 grudnia, rzeczywiście część pracowników nie przebrała się w robocze ubrania, ale gdy postanowiliśmy wyjść na protest poza teren zakładu, to okazało się, że jest nas tylko około dziesięć-

² Ponad 40 proc. mieszkańców Gdyni było ludźmi młodymi. Nie mieli jednak szans na własne mieszkanie, ich pensje nie rosły, a ogłoszone podwyżki objęły ok. 45 grup artykułów pierwszej potrzeby, takich jak mięso, nabiał, kasze czy makarony.

ciu z naszego wydziału. Udaliśmy się pod bramę wyjściową, gdzie stało już około tysiąca osób – pracowników Dalmoru³. Kolega z magazynu w Dalmorze Edmund Hulsz miał tubę, przez którą powiedział, że w naszym kierunku zmierzają robotnicy ze Stoczni im. Komuny Paryskiej i że razem pójdziemy pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po drodze do stoczniowców z Komuny Paryskiej dołączyły Stocznia Nauta, Stocznia Remontowa, Zarząd Portu. Zanim ten ponaddwutysięczny tłum zbliżył się do Dalmoru, z daleka słyhać było okrzyki. Nie były to hasła polityczne, głównie krzyczano „Suche bułki dla Gomułki!”, „Chodźcie z nami!” i domagano się cofnięcia podwyżek. Widząc ten tłum, pomyślałem, że muszę z tymi ludźmi być, nie mogę nie pójść, stać z boku, nie mogę być gorszy. Ruszyliśmy i tak wyszło, że razem z kilkoma kolegami z Dalmoru szliśmy na czele demonstracji.

Po drodze dołączali do nas ludzie z ulicy, wychodzili z domów, stali też w oknach swoich mieszkań i wspierali nas okrzykami. Przyłączyli się kolejjarze w mundurach, pielęgniarki w białych fartuchach i wiele innych osób, tak że z każdą chwilą ten tłum gęstniał. Ludzie śpiewali hymn Polski, *Rotę* i ponownie wznosili okrzyki z żądaniem cofnięcia podwyżek. Przez tubę, którą niósł Hulsz, co jakiś czas prosiliśmy, żeby nie dochodziło do żadnych aktów wandalizmu, do niszczenia sklepów czy samochodów. Wyszliśmy na ul. Świętojańską, ale w pewnym momencie skręciliśmy w stronę ul. Władysława IV i udaliśmy się pod Komitet Miejski PZPR. Dochodząc tam, słyszeliśmy skandowanie, bo część stoczniowców z Komuny Paryskiej, około tysiąca osób, poszła bezpośrednio pod komitet. Chcieliśmy przekazać nasze żądania I sekretarzowi Komitetu Miejskiego PZPR Hugonowi Malinowskiemu, ale budynek był zupełnie opustoszały. Jedynie stróż czy portier pilnował drzwi od wewnątrz. Kilka wybranych przez nas osób⁴ zostało przez portiera wpuszczonych do środka i rzeczywiście przekonaliśmy się, że w budynku absolutnie nikogo nie ma. Później okazało się, że Malinowski uciekł do sztabu Marynarki Wojennej. Ruszyliśmy więc w stronę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Ulice Gdyni pełne już były milicji. Gdy doszliśmy do Urzędu Miejskiego, stało tam bardzo dużo ludzi wznoszących okrzyki. Było pewnie siedem czy osiem tysięcy osób. Budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pilnowali od środka

³ PPD „Dalmor” zatrudniało w tym czasie ok. 3 tys. pracowników.

⁴ Byli to: Edmund Hulsz, Włodzimierz Ilnicki, Tadeusz Jaroszyński, Emilian Kozłowski, Krzysztof Muskała, Marian Walas oraz nieznana z nazwiska pielęgniarka.

marynarze uzbrojeni w broń maszynową i bezpieka. Zażądaliśmy spotkania z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Janem Mariańskim. Wyszedł do nas po około piętnastu minutach i mówi: „Proszę wybrać delegatów z poszczególnych zakładów pracy i porozmawiamy”. Ja zostałem wyznaczony do ochrony delegatów. Było nas do ochrony chyba pięciu. Mieliśmy stać na parterze, przy schodach wewnątrz budynku, i pilnować naszych delegatów, aby bezpieka nie uprowadziła ich tylnym wyjściem⁵. Po około godzinie Mariański w towarzystwie delegatów, m.in. Hulsza i Stanisława Słodkowskiego, z okna przez tubę powiedział, że przyjął nasze postulaty i przekaże je władzom w Warszawie⁶. Delegaci zwrócili się też do Mariańskiego z żądaniem, aby wyraził zgodę na utworzenie legalnego Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni – i on się na to zgodził.

Po powrocie Hulsz powiedział do tłumu, aby ludzie przeszli do Dalmoru – bo tam było najbliżej – na wiec, na którym dokonamy wyboru komitetu strajkowego. W czasie wiecu w Dalmorze obok Hulsza stało trzech starszych ludzi, którzy, jak się okazało, byli w czasie wojny żołnierzami Gryfa Pomorskiego. Dawali nam wskazówki, mówili o swoich wojennych doświadczeniach. Zaproponowałem, żeby, po wyborze delegatów z poszczególnych zakładów pracy, komitet strajkowy ulokował się w zakładowym domu kultury na terenie

⁵ W skład delegacji wchodził m.in. Sławomir Grześkowiak, Krzysztof Muskała, Stanisław Słodkowski, Marian Walas (Stocznia im. Komuny Paryskiej, przy czym Grześkowiak był uczniem), Włodzimierz Ilnicki, Emilian Kozłowski (Zarząd Portu Gdynia), Krzysztof Bojko i Edmund Hulsz (PPD „Dalmor”).

⁶ Wysłunięto następujące postulaty: 1. Zredukowanie rozpiętości zarobków pomiędzy zarobkami pracowników umysłowych (kierownictwa zakładów) a zarobkami pracowników fizycznych. 2. Wobec wprowadzonej podwyżki cen artykułów spożywczych płace robotników winny być w odpowiedniej wysokości podniesione. 3. Zarobki pracowników fizycznych winne być mniejsze o około 100 zł od zarobków pracowników z wykształceniem średnim zawodowym. 4. Różnica pomiędzy zarobkami pracowników fizycznych i z wyższym wykształceniem winna wynosić około 200 zł. 5. Dyrektor przedsiębiorstwa powinien zarabiać nie więcej niż 1000 zł więcej od pracownika z wykształceniem wyższym. 6. Należy bezwzględnie podwyższyć minimalne wynagrodzenie pracowników, a przede wszystkim kobiet najniżej zarabiających. 7. Zasiłki chorobowe winny być stuprocentowe, tzn. w pełni odpowiadać utraconemu zarobkowi. Postulaty te miały wybitnie socjalny, roszczeniowy charakter. Ich treść potwierdza ekonomiczne podłoże grudniowego protestu. Uderza ich niebawym egalitaryzm, jakby dla protestujących robotników pojęcia „równości” i „sprawiedliwości” były tożsame. Do powyższej listy Edmund Hulsz dopisał odręcznie jeszcze trzy postulaty: 1a. Wszyscy ponownie w czwartek 17 grudnia 1970 r. zbierają się tu dla dalszego trwania strajku w godzinach rannych. 8. Strajk okupacyjny trwać będzie tak długo, aż nasze postulaty zostaną spełnione. 9. Pracownicy wybierają nowe władze związków zawodowych.

portu. Przedostałem się tam bocznymi drogami, między wagonami kolejowymi, bo miasto pełne już było milicji i ZOMO. Z trudem udało mi się nakłonić stróża, żeby nas wpuścił. Zgodził się, mówiąc: „W razie czego powiem, żeście mnie napadli i weszliście tu siłą”.

Przed 16.00 do Domu Kultury zaczęli się schodzić delegaci gdyńskich zakładów pracy. Zgromadziło się około trzystu osób. Jednocześnie powstawały komitety strajkowe w zakładach. Nikt z zewnątrz nie mógł do nich wejść, a na rękach strajkujących pojawiły się biało-czerwone opaski. W Domu Kultury najliczniej reprezentowana była Stocznia im. Komuny Paryskiej, bo ten zakład zatrudniał ok. 10 tys. pracowników. Obradom przewodniczył Ślōdkowski, Hulsz przyszedł później. Wybrano Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni oraz łączników pomiędzy strajkującymi zakładami a komitetem.

Ostatecznie w Domu Kultury zostało około trzydziestu osób, reszta wróciła do strajkujących załóg. Przenieśliśmy się z sali widowiskowej do znajdującej się ponad nią kawiarenki, do której prowadziły wysokie na mniej więcej pięć metrów, strome, metalowe schody. Tam dokonaliśmy wyboru przewodniczącego komitetu strajkowego, którym został Ślōdkowski, na jego zastępcę powołaliśmy Włodka Ilnickiego, wybraliśmy też sekretarza i dwóch delegatów. Zaproponowałem, żeby każdą funkcję zdublować na wypadek aresztowań. Zostałem powołany na drugiego sekretarza komitetu strajkowego. Hulsza jeszcze nie było, zaocznie wybraliśmy go na drugiego wiceprzewodniczącego. Nie mieliśmy na czym napisać protokołu z wyboru władz, naszych oświadczeń i postulatów – ani kartki, ani maszyny do pisania. Gdy o tym rozmawialiśmy, otworzyły się drzwi i weszła młoda dziewczyna: „Nazywam się Weronika Szymańska, jestem sekretarką w Miejskiej Radzie Narodowej. Chcę do was dołączyć i pomóc wam. Mogę się przydać przy sporządzaniu pism”. Zrobiliśmy wielkie oczy ze zdziwienia, ale ją przyjęliśmy⁷. Chwilę po tym, ku naszemu jeszcze większemu zaskoczeniu, wszedł Mariański. Kiedy zobaczył

⁷ Po opuszczeniu przez delegację robotników Prezydium MRN, pracujące tam kobiety zostały zwolnione do domu. Weronika Szymańska dołączyła do robotniczego pochodu, a następnie udała się do Zakładowego Domu Kultury. Została aresztowana razem z innymi członkami komitetu strajkowego, ale więziona była osobno w areszcie przy ul. Starowiejskiej w Gdyni, w celi z prostytutkami. Zwolniono ją 29 grudnia 1970 r. Na początku 1971 r. dołączyła do konspiracyjnego komitetu strajkowego utworzonego przez Stanisława Ślōdkowskiego. Została aresztowana wraz z całą grupą 3 stycznia 1971 r.; 3 kwietnia Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku umorzyła śledztwo w tej sprawie.



Jerzy Kowalczyk, 2019 r. Fot. Związek Solidarności Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych w Gdyni/Facebook

swoją sekretarkę, ze zdziwieniem zapytał, co tu robi. Odparła, że sumienie nie pozwala jej być obojętną na to, co się dzieje, i chce pomóc. A my powiedzieliśmy, że przydałyby się nam maszyna do pisania i papier, bo nie mamy nawet na czym spisać protokołu z posiedzenia komitetu (jak się potem okazało, dokument bardzo przydał się bezpiece).

Mariański zaproponował, aby Weronika razem z jego kierowcą oraz dwoma członkami komitetu strajkowego

pojechała do urzędu MRN i zabrała z jego gabinetu maszynę. Tak zrobiliśmy. Do budynku dostaliśmy się tylnymi drzwiami, żeby nie zostać zauważonym przez bezpiekę. Muszę dodać, że z Mariańskim przyjechał Hulsz, który tłumaczył swoje spóźnienie tak, że rozmawiał długo z gryfowcami, którzy towarzyszyli mu na wiecu na terenie Dalmoru⁸. Z kolei przyjazd z Mariańskim tłumaczył tym, że ten spotkał go po drodze i zaproponował podwózkę. Później opowiadał jeszcze inne wersje⁹. Większość członków komitetu strajkowego to byli młodzi ludzie, nie mieliśmy jeszcze doświadczenia, żeby właściwie wszystko ocenić.

Mariański był krótko z nami, a my rozpoczęliśmy formułowanie na piśmie odezwy do robotników z naszymi postulatami. Dotyczyły one tylko spraw pracowniczych, poprawy naszego bytu i warunków pracy.

Przed północą usłyszeliśmy straszliwy huk, tak jakby się drzewa łamały, jakby waliła się hala widowiskowa. Naraz z łomotem otwierają się, a raczej wyłamują się drzwi i do kawiarenki, w której przebywaliśmy, wpadła milicja w polowych mundurach. Funkcjonariusze wpakowali się, wymachując pałkami, wielką gromadą.

⁸ Spotkanie odbyło się w mieszkaniu jednego z nich.

⁹ Edmund Hulsz zobowiązanie do współpracy z SB podpisał już w areszcie w Wejherowie, 20 grudnia 1970 r.

» Jerzy Kowalczyk: **»Rzucili mnie nieprzytomnego pod schody i tam leżałem do momentu, aż wszystkich wyprowadzili do samochodów. Przez lata nigdzie nie mogłem dostać pracy. Ale gdyby trzeba było, zachowałbym się tak samo«.**»

Jeden z nich podszedł do Weroniki, złapał ją za włosy i trzymał. Milicjant w stopniu kapitana podszedł do maszyny do pisania, wyjął

z niej protokół i zaczął krzyczeć: „Dobrobytu wam się zachciewa, a przecież wy jesteście zdrajcami. Będziecie odpowiadać za to przed sądem wojskowym. Nie będziemy was sądzić jak cywili – osądzi was sąd wojskowy”. I zwrócił się do milicjantów: „pokażcie im, co robi się ze zdrajcami”. Spostrzegłem zdziwiony, że oni mają w kącikach ust pianę, ale ledwo zdążyłem powiedzieć o tym Włodkowi Ilnickiemu, zaczęła się jatka. Rzucili się na nas i zaczęli lać nas pałami i kopać, gdzie popadnie. Podłoga i ściany zabryzgały się krwią. Jak zobaczyłem tę krew, wszystko się we mnie zagotowało. Myślałem, że nas zabijają, więc chwyciłem stolik za nogę i kręciłem nim w powietrzu na wszystkie strony, żeby nie mogli do mnie podejść. Pobitych ludzi zaczęli wyprowadzać z pomieszczenia, ale do mnie nie mogli się zbliżyć. Dopiero po chwili kilku naraz mnie dopadło. Jeden rzucił mi się na nogi, przewrócił mnie i zostałem obezwładniony. Skuli mnie razem z Włodkiem, ale jak nas wyprowadzili na schody, chwyciłem się poręczy. Podczas szarpaniny rozpięły się nam kajdanki. Nie mogli mnie oderwać od poręczy i wtedy od kapitana dostałem mocnego kopniaka, wojskowym buciorem w przyrodzenie, tak że z bólu aż mnie zamroczyło. Wtedy dwóch milicjantów podniosło mnie go góry i zrzuciło po stromych, metalowych schodach w dół. Spadając, straciłem przytomność¹⁰. Potem w więzieniu Włodek mi opowiadał, że na dole już cały zalany byłem krwią, bo objąłem się o metalowe krawędzie stopni, a z rany na czole i brodzie widać było kość. Rzucili mnie nieprzytomnego pod schody i tam leżałem do momentu, aż wszystkich wyprowadzili do samochodów.

Ja nic z tego nie pamiętam, ocknąłem się, jak usłyszałem zgrzyt bramy aresztu w Wejherowie. Włodek opowiadał, że samochody jechały do Wejherowa lasami i był pewien, że w lasach nas zastrzelą. Jak odzyskałem przytomność, chciało

¹⁰ Pozostali członkowie komitetu strajkowego przechodzili przez „ścieżkę zdrowia”, zanim zapakowano ich do milicyjnych samochodów.

mi się wymiotować i wszystko mnie bolało, a najbardziej głowa. Postawili nas na dziedzińcu więzienia twarzą do ściany. Ja nie mogłem ustać, więc klęczałem do momentu, aż wzięli od nas rzeczy do depozytu i zaprowadzili nas do cel. Przez trzy dni strasznie cierpiałem, bo nie dostałem żadnej pomocy lekarskiej. Jedyne, na co mi pozwolono, to obmyć twarz z krwi, ale włosy i tak miałem posklejane krwią. W celi z czterema pryczami było nas piętnastu¹¹. Koledzy zaraz położyli mnie na łóżko, bo nie miałem sił. Jęczałem z bólu, leżąc w gorączce. Włodek walił w drzwi, żeby zaprowadzili mnie do lekarza, ale nikt nie reagował. Dopiero na czwarty dzień zabrali mnie do więziennego lekarza. Wówczas po raz pierwszy obmyli mi rany, oczyścili i założyli opatrunki. Dostałem zastrzyk, który trochę uśmierzył ból. Jak wróciłem do celi, poprosiłem Włodka, żeby zobaczył, co mam na plecach, bo mnie bardzo piekły. Wcześniej nie myślałam o tym, ponieważ najbardziej dokuczał mi ból głowy. Jak zobaczył plecy i koszulę przyschniętą do ran, to się przeraził, ale kazałem mu szybkim ruchem ją zerwać. Zerwał koszulę z kawałkami skóry i oczywiście pociekła krew, bo plecy były poranione od uderzeń o metalowe stopnie. Z fragmentów gazety znalezionej w ubikacji dowiedzieliśmy się o tym, co działo się w Gdańsku i Gdyni – że połała się krew, że zginęli robotnicy. Bardzo to nami wstrząsnęło.

Po pięciu dniach zostałem doprowadzony na przesłuchanie. Ubek powiedział, że najmniej dziesięć lat spędzę w więzieniu, a mój syn, który wówczas miał pół roku, nie będzie mnie znał. Usłyszałem też, że już jestem zwolniony z pracy, jednak wszystko może się zmienić, jeśli podpiszę zobowiązanie do współpracy. Odmówiłem podczas tego przesłuchania i kolejnych, ale wielu kolegów z komitetu strajkowego złamało się i podpisało, w tym jego przywódca¹². Byli więc jeden po drugim wypuszczani do domu. Na jednym z przesłuchań esbek wpadł w furję, wyzywał mnie i wrzeszczał: „Jaki ojciec, taki syn. Ojciec mordował Polaków, a ty nie lepszy, ale dziwię się twojej matce, że takiego sk....syna nosiła w brzuchu przez dziewięć miesięcy. Powinni ją na Majdanku przez komin puścić”. [Ojciec

¹¹ Tego dnia zostało aresztowanych 31 członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni oraz 15 osób z komitetów zakładowych.

¹² Bezpieka zwerbowała jako tajnych współpracowników jedenastu członków Głównego Komitetu Strajkowego, choć niektórzy z nich nie podjęli współpracy i w ciągu kilku miesięcy zostali wyrejestrowani.

Jerzego Kowalczyka był w AK i WiN, matkę więziono w czasie wojny na Majdanku – przyp. A.K.]. Strasznie się zagotowałem, jak to usłyszałem, nie wytrzymałem, chwyciłem taboret i rzuciłem w niego. Natychmiast wpadła atanda, pobili mnie i znów straciłem przytomność. Odzyskałem ją w kabarynie, gdzie przywiązali mnie w tzw. pasy. To jest bardzo bolesna kara. Człowiek przypięty pasami nie może ruszyć ani ręką, ani nogą. Dopiero po kilku godzinach odprowadzili mnie pod celę.

Wypuścili mnie i kilku innych kolegów, już ostatnich więzionych, 23 grudnia w nocy. Przez lata nigdzie nie mogłem dostać pracy. Nawet jeśli udało mi się gdzieś zatrudnić, to po kilku dniach zatrzymywała mnie na 48 godzin milicja i ze względu na niestawienie się w pracy automatycznie byłem zwalniany. Rozwoziłem mleko, wyładowywałem węgiel, żeby utrzymać rodzinę. W domu wielokrotnie bezpieka robiła rewizje, czterokrotnie byłem brany na tzw. ćwiczenia wojskowe, które w rzeczywistości były zwykłym izolowaniem mnie od świata przez kilka tygodni, m.in. w czerwcu 1976 r. W domu miałem założony podsłuch. Skutki pobicia spowodowały poważne schorzenia kręgosłupa i od wielu lat jestem na rencie inwalidzkiej, która dotychczas wynosiła 900 zł. Ale gdyby trzeba było, zachowałbym się tak samo.

Ewa Jażdżewska, ur. w 1947 r. W 1970 r. pracowała w Urzędzie Pocztowym nr 9 w Gdyni. Uczestniczka protestów robotniczych 17 grudnia oraz strajku w sierpniu 1980 r. w gdyńskim Kombinacie Budowlanym i członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Działalność opozycyjną kontynuowała po wprowadzeniu stanu wojennego, a w jej mieszkaniu znajdował się punkt przerzutu podziemnej prasy.



Ewa Jażdżewska, zdjęcie z legitymacji Solidarności.

W nocy z 16 na 17 grudnia niedaleko naszego domu przy ul. Czerwonych Kosynierów¹³ przejeżdżały czołgi. Przejeżdżało ich tak dużo, że trzęsły się szklanki w kredensie. Gdy rano około 6.00 usłyszeliśmy strzały z broni maszynowej i pojedyncze wystrzały

¹³ Obecnie ul. Morska.

z dział, domyśliliśmy się, że stocznia jest obstawiona przez wojsko, ale nie wiedzieliśmy, jak to wszystko wygląda i co tam się mogło wydarzyć. Idąc do pracy, widziałam ogromny tłum na peronach i pomoście stacji Gdynia Stocznia, ale nie wiedziałam, co to znaczy¹⁴. Pamiętam, że tłum był milczący.

Po przyjeździe do pracy usiadłam przy dalekopisie, który obsługiwałam. Niebawem przybiegła do mnie koleżanka, suwnicowa w stoczni, i krzyknęła: „Ewa, strzelają do ludzi jak do kaczek!”. Ona rano była na pomoście przy stacji Gdynia Stocznia i widziała, co się tam działo, widziała, jak wojsko strzelało do robotników, którzy stali na peronach i pomoście i chcieli iść do pracy. Zaczęłam przez dalekopis wysyłać komunikaty do urzędów pocztowych w różnych miastach w Polsce. Pisałam: „W Gdyni mordują robotników!”. Oczywiście bałam się odpowiedzialności za to, ale czułam, że muszę to zrobić. Chwilę potem została zerwana łączność telefoniczna Gdyni z innymi miastami, więc odeszłam od dalekopisu i zaczęliśmy rozpakowywać druki, które przyszły do nas w nocy. Nagle pomyślałam: „Boże, co ja robię?”. Kopnęłam paczkę z drukami i powiedziałam głośno: „Muszę tam iść, muszę zobaczyć, co się tam dzieje”. Przyłączyli się do mnie młody chłopak i dwóch starszych pocztowców, o których mówiono, że w czasie wojny byli w AK.

Do stacji Gdynia Stocznia dotarliśmy około 9.00. Zobaczyliśmy tłum stojący na peronach i na pomoście nad torami. Byli to robotnicy, którzy przyjechali do pracy, ale mimo że już wcześniej do nich strzelano, nie mogli nigdzie odejść, bo droga była zablokowana przez milicję i wojsko z wycelowaną w nich bronią maszynową¹⁵. Ledwo doszliśmy w to miejsce, znowu rozległy się strzały. Z tym młodym kolegą chcieliśmy podejść bliżej, żeby zobaczyć, co się dzieje. Towarzyszący nam starsi pocztowcy próbowali nas powstrzymać, tłumacząc, że to jest niebezpieczne i możemy dostać kulę. Nie zdążyliśmy się nawet zastanowić, kiedy padły kolejne

¹⁴ Na wezwanie wicepremiera Stanisława Kociołka 17 grudnia robotnicy udali się do pracy. Zejście z peronów i kładki nad torami stacji SKM Gdynia Stocznia uniemożliwiły wojsko i milicja rozstawione po obu stronach torów. Około 6.00 siły rządowe otworzyły ogień, strzelając do robotników zbitych w tłum. Padli pierwsi zabici i ranni.

¹⁵ Pociągi Szybkiej Kolei Miejskiej od 4.30 co kilka minut dowoziły na peron stacji Gdynia Stocznia około tysiąca osób w jednym składzie. Przystanek Gdynia Stocznia był stacją wysiadkową dla pracowników pobliskich zakładów, w których pracowało ok. 30 tys. osób. Ponadto z powodu remontu trakcji elektrycznej był to też węzeł przesiadkowy dla wszystkich pasażerów SKM, także jadących do Gdańska i Wejherowa.



» Ewa Jażdżewska: »Zobaczyłam ogromną kałużę krwi. Czułam to samo co wszyscy – najpierw zdziwienie, potem potworny szok i wściekłość. Nie bałam się, bo na strach nie było czasu.« »

serie z karabinów maszynowych¹⁶. Za chwilę ludzie zaczęli znosić z pomostu rannych. Zatrzymywali samo-

chody i z pomocą kierowców kładli tam rannych, aby zawieźć ich do szpitala. Niestety, widziałam też jednego kierowcę, który kopniakiem wypchnął na ulicę rannego wsadzonego przez innych ludzi do jego auta. Przyszliśmy bliżej pomostu i wtedy zobaczyłam ogromną kałużę krwi. Pomyślałam, że człowiek nie może mieć w sobie tyle krwi, ale było jej wszędzie pełno. Mimo że strzały padały nadal, zobaczyłam, jak ludzie podnieśli z ziemi chłopaka, wzięli go na ramiona i sformowali pochód¹⁷. Było widać, że on nie żyje.

Gdy tłum ruszył, nadleciały helikoptery i teraz z nich zaczęto nas ostrzeliwać. Strzelali petardami z gazem łzawiącym, ale też ostrą amunicją. Wokół mnie padali ranni. Helikoptery schodziły poniżej najwyższego piętra otaczających nas budynków i wyraźnie widziałam strzelającego do nas człowieka, wychylonego przez otwarte drzwi. Schroniliśmy się razem z ludźmi, którzy nieśli zabitego chłopaka, w podwórzu starej kamienicy. Gdy się trochę uspokoiło, opuściliśmy podwórko i dalej ruszyliśmy z tym zabitym, pokrwawionym chłopakiem ulicami Gdyni, skandując: „Idziemy pokazać to światu! Świat musi to zobaczyć!”. Czułam to samo co wszyscy – najpierw zdziwienie, potem potworny szok i wściekłość. Nie bałam się, bo na strach nie było czasu. Szliśmy w stronę szwedzkiego konsulatu, ponieważ był najbliżej. Chcieliśmy, aby świat zobaczył tę zbrodnię. Gdy mijaliśmy baraki przy ul. Morskiej, ktoś wyjął z nich drewniane drzwi, na których położono niesionego, zabitego chłopca. Na ulicy 10 Lutego ktoś pobiegł do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa i wziął krzyż – i ten krzyż był już niesiony na czele pochodu. Ulice były obstawione wojskiem, ale pamiętam taki moment, że jeden z żołnierzy, widząc, co się stało, zdjął hełm, rzucił go o ziemię, uklęknął i złapał się za głowę. Konsulat szwedzki był otoczony zasiekami z drutu kolczastego i obstawiony wojskiem. Nie mogliśmy podejść do gmachu, więc poszliśmy w stronę

¹⁶ Było to około 9.00.

¹⁷ Był to osiemnastoletni Zbigniew Godlewski, upamiętniony w piosence autorstwa Krzysztofa Dowgiałły jako Janek Wiśniewski.

ul. Świętojańskiej, aby udać się pod budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ludzie szli, płakali, krzyczeli: „bandyci”, „mordercy” i „gestapo”. Mijając pl. Kaszubski, zobaczyliśmy, że stoją na nim platformy z wycelowanymi w naszą stronę karabinami maszynowymi, a potem platformy znalazły się za naszymi plecami. Gdy dochodziliśmy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i byliśmy w otoczeniu ścisłej zabudowy ul. Świętojańskiej, milicja znowu zaczęła do nas strzelać. Strzały padały z przodu, od strony prezydium, i z tyłu. Nad naszymi głowami latały też helikoptery. Stało się dla mnie jasne, że zostaliśmy właśnie tak pokierowani, aby nie mieć możliwości ucieczki.

Wszyscy rozpiechli się na boki, a niektórym udało się schronić na klatkach schodowych. Przerażona powiedziałam do towarzyszącego mi kolegi: „Antek, będą



Ewa Jażdżewska z młodzieżą przy wiadukcie nad stacją SKM Gdynia Stocznia. Fot. Izabela Rychert/IPN

nas wymiatać z klatek. To jest kocioł. Musimy się ratować”. Pobiegliśmy na piętro i zapukaliśmy do drzwi jakiegoś mieszkania. Gospodyni – jak nas zobaczyła, załzawionych, brudnych – westchnęła, mówiąc: „tacy młodzi – zabijają was”, i oczywiście pozwoliła nam wejść, choć w domu było jej dwóch nastoletnich synów, a ona sama była po operacji. Po około dwóch godzinach, gdy na ulicach trochę się uspokoiło, postanowiliśmy opuścić mieszkanie. Wszędzie pełno było kordonów milicji, która legitymowała i wyłapywała uczestników demonstracji. My mieliśmy przy sobie zabrane z poczty telegramy i tym chcieliśmy tłumaczyć swoją obecność na ulicy. Wzięłam kolegę pod rękę i jakoś szczęśliwie udało nam się przejść. Na ul. Śląskiej między drzewami była rozpięta ogromna flaga polska, cała umazana we krwi.

Następnego dnia przyszedłam z mężem do kawiarni, w której zwykle spotykaliśmy się po pracy w gronie przyjaciół. Wtedy okazało się, że zginął nasz kolega Zygmunt Polito, o czym powiedziała nam jego siostra. Zginął też Stasiek¹⁸, którego nazwiska już nie pamiętam, a informację o tym przyniosła nam jego narzeczona. Wszyscy byliśmy bardzo młodzi, ja miałam 23 lata. Mimo to uważam, że musieliśmy protestować, musieliśmy wyjść na ulicę. Myślałam sobie: „jeśli nie ja, to kto?”.

Rok później, gdy byłam już w bardzo zaawansowanej ciąży, poszłam z mężem na przystanek PKP Gdynia Stocznia i na betonowym ogrodzeniu powiesiliśmy kwiaty. Chwilę potem zatrzymała nas bezpieka. Te wydarzenia grudniowe wpłynęły na całe moje życie, ukształtowały mój stosunek do władzy komunistycznej. To w ich efekcie zaangażowałam się potem w roznoszenie ulotek i w Solidarność.

¹⁸ Być może chodzi o Stanisława Lewandowskiego – 26 lat.



Anna Kołakowska (ur. 1964) – historyk i pedagog. W latach osiemdziesiątych jako licealistka działała w antykomunistycznej opozycji, była jednym z najmłodszych więźniów politycznych PRL. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, nagrodą Świadek Historii. Publikuje w „Naszym Dzienniku”.

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

„Czarny czwartek” w Szczecinie w rozmowach kierownictwa MSW

Od 14 do 21 grudnia 1970 r. nagrano kilkadziesiąt godzin rozmów prowadzonych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych – w gabinecie kierownika sztabu operacji „Jesień 70”, zorganizowanej w celu „zapewnienia porządku publicznego” w związku z wprowadzeniem kolejnej, dotkliwej podwyżki cen. To niezwykle wartościowe nagrania: dokumentują stan wiedzy ówczesnych decydentów, a także proces podejmowania decyzji na najwyższych szczeblach władzy w Grudniu '70.



Demonstranci przed budynkiem KW MO
w Szczecinie, 17 grudnia 1970. Fot. AI PN

Pokazują bałagan panujący w tamtym czasie na szczytach władzy, chaos kompetencyjny, spory, strach, niemoc... i bezwzględność wobec protestujących. Zamieszczamy fragmenty rozmów, głównie z godzin południowych 17 grudnia 1970 r.

„Czarny czwartek” w Szczecinie

W powszechnym odbiorze synonimem „czarnego czwartku” jest 17 grudnia 1970 r. w Gdyni, gdzie wczesnym rankiem wojsko zaatakowało robotników idących do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Padli zabici i ranni, a potem ulicami miasta przeszła demonstracja krwawo spacyfikowana przez władzę. Jej symbolem było ciało Zbigniewa Godlewskiego (Janka Wiśniewskiego z *Ballady o Janku Wiśniewskim*) niesione na drzwiach. „Czarny czwartek” to jednak nie tylko Gdynia i do zabitych tam 18 osób należy doliczyć 13 ofiar protestu w Szczecinie.

W PRL pod koniec lat sześćdziesiątych narastał kryzys społeczny, polityczny i ekonomiczny. Władze sięgnęły po nieudolne reformy gospodarcze, chcąc ratować niekorzystną sytuację w kraju, a ich zwiastunem miała być tzw. regulacja cenowa (podwyżka cen), obejmująca głównie podstawowe artykuły spożywcze. Wprowadzono ją w nocy z soboty na niedzielę 12/13 grudnia 1970 r. W wyniku kolejnej „operacji cenowej” najwięcej straciły osoby o najniższych dochodach, nawet jeśli rząd zamierzał zrekompensować podwyżkę m.in. poprzez dodatki do pensji dla najniżej uposażonych i rodzin wielodzietnych. Tak drastyczny wzrost cen spowodował reakcję społeczeństwa nie tylko w Gdańsku czy Gdyni, lecz również w Szczecinie i całej Polsce.

Do 17 grudnia w Szczecinie panował spokój, choć w raportach Służby Bezpieczeństwa odnotowywano napiętą sytuację w zakładach pracy. Tego dnia ok. 10.00 odbył się wiec w Stoczni im. Adolfa Warskiego, podczas którego domagano się odwołania podwyżki cen oraz rozmowy z Antonim Walaszkiem, I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie. Do spotkania jednak nie doszło, a Walaszek miał stwierdzić, że z „motłochem rozmawiać nie będzie”.

O 10.30 ponad sześciuset stoczniowców opuściło zakład. Po sformowaniu pochodu i dołączeniu do niego pracowników pobliskich przedsiębiorstw, wyruszone w stronę KW PZPR. Siły porządkowe, nie chcąc dopuścić, by robotnicy przedostali się do centrum, zaatakowały ich na jednym z najbliższych skrzyżowań. Doszło

do gwałtownych starć, w wyniku których milicjanci zostali pokonani. Sformowano kilka następnych pochodów, które za cel obrały budynek KW przy pl. Żołnierza Polskiego. Około południa zbierający się przy nim ludzie zaczęli rzucać kamieniami i butelkami z benzyną. Te ostatnie spowodowały pożar, który szybko ogarnął cały budynek. Około 14.00 tłum wokół komitetu partii liczył w przybliżeniu 20 tys. osób.

Mniej więcej dwie godziny później rozpoczęto także szturm na Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej (KW MO) przy ul. Małopolskiej, w której mieli jakoby przebywać aresztowani wcześniej demonstranci oraz przedstawiciele domniemanego komitetu strajkowego ze Stoczni im. Warszawskiego. Historyk Michał Paziewski pisał o ataku: „Używano odłamków tłuczonych płyt chodnikowych, materiałów łatwopalnych, zdobytych na wojsku i strażakach kilofów i oskardów. Do wnętrza budynku nieletni, nierzadko wspinający się po gzymsach i rynnach, wrzucali przez okna materiały palne. Obleganym szybko wyczerpały się granaty łzawiące i petardy, wystrzeliwane i rzucone w tłum, który odrzucał je do gmachu. Po nieudanych próbach sforsowania przy użyciu drągów i oskardów głównych drzwi wejściowych do komendy staranowano je przyciągniętą z pobliskiego placu zabaw starą szalupą ratowniczą. Szalupa rozpadła się i utkwiała w obszernych drzwiach, po czym podpalono wlaną do niej benzynę”. Sytuacja robiła się coraz bardziej dramatyczna. Budynek

Tłum na pl. Żołnierza Polskiego w Szczecinie,
17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN



płonął. Paziewski pisał: „Po nieudanym ataku na bramę główną zasadnicze uderzenie przeniosło się na znajdującą się na lewo od niej mniejszą drewnianą bramę. Kiedy po jej zniszczeniu okazało się, że wejście jest zamurowane, kilofami oraz metalową ławką uliczną wykuto w niej duży wyłom. Wtedy do wdzierających się oddano wprost krótką serię strzałów z ręcznego karabinu maszynowego ustawionego za kołami ciężarówki, po czym broń się zacięła. Kule powstrzymały napór, choć prawdopodobnie wtedy zginęła jedna lub dwie osoby, a kilka innych zostało rannych. Znajdujący się wewnątrz budynku milicjanci kilkakrotnie strzelali seriami (również w metalową bramę od strony ulicy Starzyńskiego, forsowaną przez demonstrantów), tym razem tylko na postrach. Płonące mury, oblewane benzyną zabieraną z aut zaparkowanych w pobliżu, sprawiały wrażenie, że cała budowla stoi w ogniu. Wewnątrz komendy panował[*y*] chaos i – spotęgowana ciemnościami (na skutek awarii instalacji elektrycznej) oraz groźbą wybuchu gazu – atmosfera strachu. Grozy dopełniał widok z okien – łuny ognia i chmury dymu wydobywające się z płonącego KW partii – oraz świadomość, że dwa dni wcześniej w Gdańsku spalono partyjne i milicyjne gmachy”. Według Paziewskiego pierwsze strzały z okien milicyjnej Komendy Wojewódzkiej w kierunku ludzi padły ok. 15.30. W ataku na KW MO w wyniku strzałów oddawanych przez wojsko oraz milicję lub też w wyniku innych zdarzeń zginęło 12 osób. Oprócz dwudziestoletniego Henryka Perkowskiego, któremu wojskowy skot zmiażdżył głowę, śmierć w „czarny czwartek” pod komendą milicji ponieśli: osiemnastoletni Stanisław Kamać, dwudziestoczteroletni Daniel Kućma, dwudziestotrzyletni Roman Kużak, czterdziestodwuletni Edward Prysak, dziewiętnastoletni Michał Julian Skipor, dwudziestodwuletni Waldemar Szumiński, pięćdziesięciodziewięcioletni Julian Świącicki, dwudziestotrzyletni Zygmunt Mieczysław Toczek, dwudziestojednoletni Wojciech Maciej Woźnicki, dwudziestosiedmioletni Janusz Wrzodak, a szesnastoletnią Jadwigę Kowalczyk kule dosięgły w jej mieszkaniu. Tego dnia jedna osoba zginęła ponadto pod Wojewódzkim Aresztem Śledczym. Był to dwudziestotrzyletni Zbigniew Semczyszyn. W sumie w czasie rewolty grudniowej 1970 r. w Szczecinie zginęło 16 osób¹.

W centrum kryzysowym zlokalizowanym w Gabinetie Ministra Spraw Wewnętrznych rozmowy były prowadzone na dwa telefony. Zachowane nagrania ilustrują

¹ Więcej o szczecińskim Grudniu '70 w publikacji: M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013.

stan wiedzy i reakcje kierownictwa MSW. Przede wszystkim jednak prezentowane stenogramy pokazują emocje, działania i zamierzenia obłożonych członków kierownictwa szczecińskiej Komendy Wojewódzkiej MO. Poniżej zapisy rozmów między: wiceministrem spraw wewnętrznych Ryszardem Matejewskim a komendantem wojewódzkim MO w Szczecinie Julianem Urantówką (rozmowa 1), wiceministrem spraw wewnętrznych Bogusławem Stachurą a Julianem Urantówką (rozmowa 2), Bogusławem Stachurą a zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie Romualdem Głowackim (rozmowa 3), wiceministrem spraw wewnętrznych Tadeuszem Pietrzakiem a Julianem Urantówką (rozmowa 4), Tadeuszem Pietrzakiem a zastępcą komendanta wojewódzkiego MO Szymonem Karpikiem (rozmowa 5).



Demonstranci przed płonącym gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, 17 grudnia 1970 r. Fot. ALPN

Rozmowa 1

Ryszard Matejewski: – Halo?

Julian Urantówka: – Urantówka się melduje.

– Jaką tam macie sytuację?

– Towarzyszu ministrze, atak na komendę wojewódzką.

– Atak na komendę wojewódzką?

– Tak, bronimy się w tej chwili.

– Tak. Dużo tam jest?

– Jest przed naszym placem stado takich wyrostków i ci atakują kamieniami.

– Kamieniami?

– Tak.

– Kamieniami to jeszcze pół biedy.

– [niesłyszalne] komitet wojewódzki spalili.

– A komitet wojewódzki pali się?

– Tak.

– Pali się?

– Tak.

– A tam straż pożarna gasi?

– Co?

– Straż pożarna gasi?

– Gasi, gasi. A u nas na razie się bronimy, nie ma pożaru i tego...

– A komitet wojewódzki gaszony jest, tak? A co z wojskiem?

– Są u nas wszyscy.

– Co?

– Wojsko [niesłyszalne] jest wprowadzane, prawda, ale jak nie używa broni, no to wszystko takie niemrawe.

– Nie no, tam nie ma zgody na używanie jeszcze broni, jeszcze [niesłyszalne] przecież wyrostki podpaliły, cholera, tą benzyną [niesłyszalne].

– My na razie jakoś próbujemy ograniczać, robotnicy...

– A tam w ogóle nas nie ma koło komitetu, tak?

– Tak?

– Koło komitetu wojewódzkiego nas nie ma?

– Nas nie ma, dlatego że próbowaliśmy to rozpedzić, tam wojsko obstawiało i agresywny tłum, myśmy mieli tylko 180 ludzi z dwoma milicjantami i pod komendę wojewódzką [niesłyszalne].

– Dobrze, ale wojsko już jest przy komitecie...

– Jest, jest.

– Jest przy komitecie wojewódzkim?

– Tak.

– I jest gaszony pożar, tak?

– Tak.

– No to zgaszają.

– Tak jest.

– Towarzyszu Urantówka, gdzieś za pół godziny wylatujemy z Warszawy tutaj z grupą, ja też lecę, tak że przylecę tam do was, to jeden kamień mniej będzie rzucany, no.

– Tak jest.

– No nie dajcie się, do cholery, tam w tej komendzie, jak Boga Kocham.

– Zrobimy wszystko, żeby [niesłyszalne].

– Słusznie. No tam hałas słyszę nie-
liczy.

– Proszę?

– Hałas tam słyhać.

– Nie rozumiem.

– Co tam za hałas słyszę?

– Ano to ci właśnie demonstranci
i rzucają kamienia[mi], bo ja tu od frontu
jestem.

– Aha, to od frontu jesteście.

– Tak.

– To szafę wstawcie w okno.

– Proszę?

– Szafę w okno wstawcie. Żeby wam
kamienie przez okno nie leciały.

– Nie, akurat firanki amortyzują.

– Co?

– Firanki i zasłony amortyzują.

– No firanki amortyzują. Firanka
to jest dobra na taki kamyczek z przed-
szkola.

– Tak.

– A w ogóle w mieście co tam, bu-
szują grupy i plądrują?

– Raczej nie. Ta grupa taka wściekła
od rana chodzi i tylko ta grupa.

– I ta grupa jest teraz koło komendy,
tak?

– Tak jest.

– A koło komitetu wojewódzkiego
jest spokój?

– Tam nie ma nikogo, bo tam [nie-
słyszalne].

– Tak. Co macie jeszcze tam, żeby
obronić komendę – poza tymi pracowni-
kami wewnątrz?

– No więc mamy wszystkich pra-
cowników i mamy wojsko, w razie czego
otworzymy broń, nie damy sobie wejść
do komendy.

– No jasne. A wojsko gdzie jest?

– Wojsko, mamy kompanię wojska
w gmachu północ.

– W gmachu kompanię wojska, tak?

– I transportery [niesłyszalne] na ze-
wnątrz.

– I co?

– Tak.

– Transportery na zewnątrz?

– Tak.

– To żeby wam nie podpalili.

– Atakują teraz wojsko przejeżdża-
jące transporterami.

– No przecież transportery, dać
im ochronę i ruszyć na tych wyrostków
i tłum, żeby ich tam rozproszyć.

– Tak.

– Bo inaczej to będzie taka zabawa,
że wam rzucą butelki i podpalą.

– Tak, rozumiem.

– No. No to działajcie, a my przy-
latujemy.

– Tak jest, odmeldowuję się.

– Dobra.



Szczecin, pl. Żołnierza Polskiego, 17 grudnia 1970 r.; pod siedzibą partii skandowano hasła „Wojsko z ludem”; w tle płonący gmach KW PZPR. Fot. Maciej Jasiecki/AIPN

Rozmowa 2

Julian Urantówka: – Melduje się Uran-tówka.

Bogusław Stachura: – Stachura, dzień dobry.

– Dzień dobry, towarzyszu mini-strze.

– Co jest?

– No atakują komendę wojewódzką, komitet spalony.

– Komitet[u] nie odratowała straż?

– Nie.

– Spalony.

– To znaczy nie wiem, co tam jest odratowane, tylko jedna część całkowicie spłonęła.

– Tak.

– A my się bronimy, bo nas atakują, nie chcemy używać broni.

– Tak, aha.

– Czekamy.

– Jakie wasze możliwości?

– Nasze możliwości w tej chwili nie są wielkie, z tym że czekamy na wprowadzenie wojska...

– A wojska jeszcze nie ma?

– Jest wojsko, tylko [niesły-szalne] nieskuteczne działanie, dla-tego że nie używa broni. Wicie, jak to jest.

– No tak. No to co, no to jeszcze na jakie wojsko się spodziewacie?

– Nic się nie spodziewamy, tylko chcemy trochę poczekać, jak się to trochę rozejdzie, to zaczniemy to zbierać, bo to dużo młodzieży takiej rozwydrzonej i zaczniemy to zbierać – mamy miejsca w więzieniu – i zamykać do więzienia.

– Tak.

– Innego wyjścia nie ma.

– A jak wojsko się spisuje?

– Wojsko na razie współdziała, ale jak nie ma rozkazu użycia broni, to nic z tego nie będzie.

– No tak, bez rozkazu użycia broni są bezradni.

– Jeden transporter już podpalili.

– Tak.

– Wojskowy.

– Tak, chwilczkę.

– I to by było wszystko, towarzyszu ministrze.

– Tak, no.

– Odmeldowuję się.

– Czy towarzysz [Antoni] Walaszek [I sekretarz KW PZPR w Szczecinie – S.L., G.M.] tam jest u was?

– Jest tam gdzieś na dole, na dziedzińcu.

– Ale u was go nie ma?

– U mnie w pokoju nie ma, dlatego że tu jest front [niesłyszalne] na te kamienie.

– Tak.

– Towarzysz Walaszek jest w innym pomieszczeniu.

– W innym pomieszczeniu?

– Tak.

– Tak, dobrze, dziękuję.

– Dziękuję.

Rozmowa 3

Romuald Głowacki: – Towarzyszu ministrze, [niesłyszalne] melduję się.

Bogusław Stachura: – Tak?

– Niedobra sytuacja, bardzo niedobra.

– Bardzo niedobra?

– Spalili nam jeden budynek, KW [niesłyszalne] atakują ciągle komendę wojewódzką, to jest ten główny [niesłyszalne] budynek. Wojsko [niesłyszalne] nie może dojść [niesłyszalne].

– Wojsko nie może dojść?

– [niesłyszalne] nie wiem, jak wytrzymamy w ogóle. Tutaj wszyscy sekretarze są i nie wiemy, co zrobić w ogóle, nie. Milicja nie ma żadnych środków chemicznych, nic nie ma w ogóle.

– Tak.

– Ciągłe atakują komendę wojewódzką.

– Tak. Będziemy jeszcze dopingować wojsko.

– No to prosimy bardzo.

– Tak, tak. Chwilczkę, tak.



Pochód robotników i mieszkańców Szczecina kieruje się pod siedzibę PZPR, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

Rozmowa 4

Tadeusz Pietrzak: – Tak? Pietrzak mówi, co tam?

Julian Urantówka: – Towarzyszu ministrze, transportery jeżdżą, słabo słyszę.

– Tak?

– No więc trzymamy się, atakują komendę.

– Tak?

– My się trzymamy, były próby pożaru, gasimy; drugi budynek prawdopodobnie się pali, ale nie jestem pewny.

– Tak?

– Proszę?

– Urantówka? Urantówka?

– A u wojska tak: część samochodów pancernych otoczył tłum, wojsko, a też jeździ [część oddziałów jeździła wokół gmachu, potracając ludzi, w wyniku czego zginął jeden z manifestatów,

któremu skot zmiażdżył głowę. – S.L., G.M.] i próbuje jakoś zrobić porządek.

– Urantówka, chwilczkę.

– Tak.

– Mów, mów wolno i ciszej.

– Proszę?

– Mów wolno i ciszej, bo słabo słyszę.

– No więc tłum nas nadal atakuje.

– Tak?

– Były próby podpaleń.

– Tak?

– W tym budynku głównym zgasililiśmy.

– Tak?

– W drugim budynku prawdopodobnie jeszcze się pali.

– Tak?

– Wojsko wkroczyło.

– Tak.

– Z tym że przeszło, wtedy ustąpili.

- Tak?
- Zatrzymało się – otoczono wojsko.
- Tak.
- Jest takie, powiedziałbym, nawoływanie, rzucanie kamieni, prawda, z tym że znaczna część ludzi...
- Tak?
- ...stoi z daleka, przygląda się temu.
- A ci, co atakują nasz budynek...
- Tak?
- ...to wszystko młodzież.
- Tak?
- Ta długowłosa i widły, i szpadle itd.
- Rozumiem, ja słyszę te okrzyki.
- Proszę?
- Słyszę okrzyki.
- Nie rozumiem.
- Słyszę okrzyki tłumu. Towarzyszu Urantówka?
- Słabo słyszę, bo tu okna powybijane i tego...



Starcia z milicją na ul. Dubois
w Szczecinie. Fot. AIPN

– Rozumiem. Nie podejmujecie decyzji: użyć broni?

– Nie.

– Uważacie...

– Chcemy, chcemy wytrzymać, w tej chwili nie ma potrzeby.

– Tak?

– Jak się jeszcze trochę uspokoi...

– Tak?

– ...to chcemy, już tam w komendzie miasta mamy trochę odwodów.

– Tak?

– I będziemy organizować zatrzymywanie tych małych grupek chuliganów.

– Tak?

– Mamy 2600 miejsc w zakładach karnych.

– Tak?

– I spróbujemy w nocy jak najwięcej zatrzymać, żeby izolować.

– Tak?

– Taki w tej chwili jest plan.

– Urantówka? Urantówka, halo?

– Tak, słucham?

– Jesteśmy tam z wami sercem i duszą. Halo?

– Rozumiemy, towarzyszu ministrze.

– Jesteśmy, was doskonale rozumiemy. Halo?

– Dziękujemy bardzo.

– Na lotnisku są już środki chemiczne.

– Są już? Już jadą do nas?

– Rozważ sprawę, czy helikopterami nie nalecieć na komendę i rzucać środki.

Halo?

– Tak, rozumiem.

– Środki helikopterami z Dywizji 12.

– Proszę?

– Z 12. Dywizji wziąć helikoptery.

Halo?

– Mamy w Szczecin[ie]-Dąbiu wolne. Tam nic nie ma.

– Urantówka?

– Tak?

– Urantówka?

– Tak?

– Rozważ, czy z lotniska z Goleniowa nie można wziąć helikoptera, który te środki, co są na lotnisku, by rzucał na tłum. Halo?

– Tak, tak.

– Rozumiesz mnie?

– Proszę?

– Rozumiesz?

– Rozumiem.

– Z lotniska helikopter ze środkami i rzucać na tłum.

– Tak jest.

– Rozważcie tą sprawę.

– Tak jest.

– A co tam takie hałasy i krzyki?

– Rzucają kamieniami.

– Co?

– Rzucają kamieniami.

– Rzucają kamieniami?

– Tak.

– Urantówka, uważam, podejmijcie sami decyzję, kiedy trzeba użyć broni.

– Towarzyszu ministrze, dopóki nie będą wkraczać do gmachu, bronimy się, nie będziemy używać.

– Rozumiem.

– Tak.

– Wyłączam się, organizuj obronę. Czołem!

– Tak jest, odmeldowuję się.

Rozmowa 5

Tadeusz Pietrzak: – ...u was słycać?

Szymon Karpik: – Towarzyszu generale, źle.

– Całujemy was serdecznie.

– Źle bardzo. Mamy... Mamy [niesłyszalne], a nie możemy się dogadać do tej pory z dywizją, która nam obiecała jakieś wsparcie.

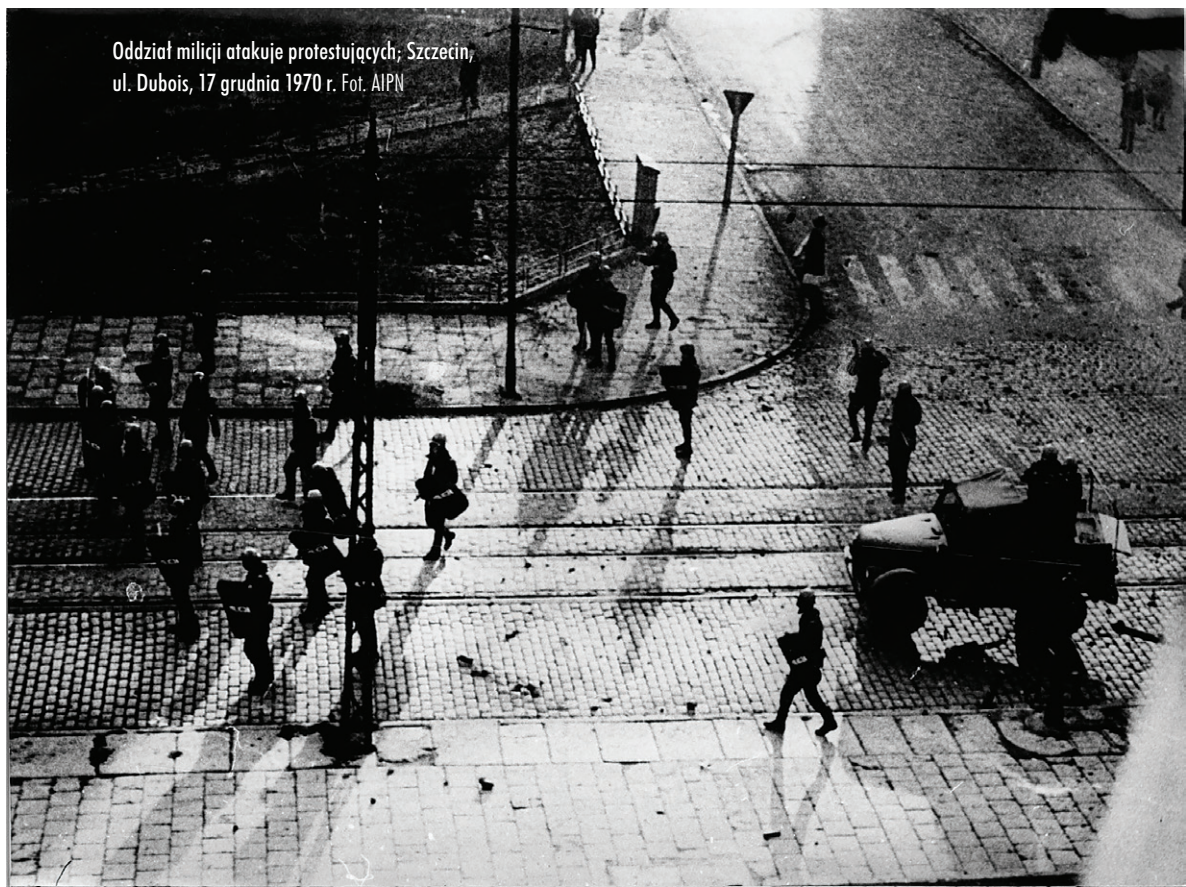
– Tak?

– Do nas prawie nie przychodzi generalne wsparcie, a po prostu jesteśmy zamknięci w komendzie, mamy tu między innymi I sekretarza [KW] i swoimi siłami, ile możemy, się bronimy. Dwa razy już żeśmy się palili, ugasiliśmy ogień.

– Tak?

– W dalszym ciągu się bronimy, ile możemy. No robią różne sztuczki nam tutaj. Zapalili nam wóz pod bramą główną,

Oddział milicji atakuje protestujących; Szczecin,
ul. Dubois, 17 grudnia 1970 r. Fot. AIPN



zapalili jeden BTR [bojowy transporter opancerzony – S.L., G.M.], tam [niesłyszalne] jest ten samochód.

– Tak?

– Normalnie z tego placu naprzeciw komendy potężną łódź, którą, która służyła dzieciom do zabawy [niesłyszalne], obalali benzyną również, starali się taranować.

– Tak?

– [niesłyszalne] Walaszek dzwoni z dowódcą dywizji, żeby czym prędzej nam przysłał trochę sił, powiedzmy, zmechanizowanych, po to żeby można było wkroczyć między tymi środkami i rozpraszać.

– Tak?

– Bo w innym wypadku chyba długo nie wytrzymamy.

– Jaką... Jaka ilość tłumu jest przed wami?

– Trudno mi powiedzieć, towarzyszu generale, ilościowo, ale cały plac [niesłyszalne] 4 tysiące i więcej atakuje.

– Rozumiem.

– W tej chwili.

– A atakują komendę?

– Komendę bez przerwy. Wtedy, kiedy wyruszyliśmy do odbicia komitetu...

– Tak?

– ...na obronę, częściowo tam [niesłyszalne], umożliwiliśmy podjazd straży pożarnej. Wtedy cały tłum agresywnie [niesłyszalne]. Musieliśmy się wycofać i od tej pory bez przerwy już

[od] około dwóch godzin atakują komendę wojewódzką.

– Szymon Karpik...

– Tak?

– Całujemy was serdecznie, jesteśmy z wami sercem i duszą.

– Towarzyszu generale, mielibyśmy lepiej, gdybyśmy mieli środki chemiczne, [niesłyszalne].

– Rozumiem. Środki macie na lotnisku w Goleniowie.

– Tak jest, rozumiemy, będziemy starać się je dostać.

– Rozumiem, tylko rozważ taką sprawę.

– Tak?

– Nie ma helikopterów. Z Poznania leci helikopter do Goleniowa. Z Poznania lecą helikoptery.

– Tak.

– Trzy helikoptery.

– Tak.

– Zostawcie taką ilość środków na... w Goleniowie, żeby można było załadować to na helikoptery i wam tam [...] [będą rzucać] koło komendy wojewódzkiej.

– Tak jest.

– To sobie...

– Tylko nie wiem, czy już, towarzyszu generale, nie... nie... ruszyły z Goleniowa, bo mieli przywieźć do [niesłyszalne], a my w [niesłyszalne] mieliśmy odebrać. Taką [niesłyszalne] decyzję.

- No ale to możesz się tam jeszcze połączyć, prawda?
- Tak, będziemy się starać. Jeżeli będzie możliwość, to wykonamy.
- Próbuje się łączyć.
- Tak jest.
- Proszę was, na użycie broni się nie decydujcie?
- Na razie nie, ale prawdopodobnie jest już rozkaz taki, gdyby do komendy wdzierali się...
- Tak?
- ...wojewódzkiej przez dwie bramy, uważamy pierwsze serie puścić, powiedzmy, odstrasżające. Jeśli nie pomaga, chyba będziemy używać.
- Rozumiem.
- Bo mamy całą instancję u siebie.
- Tak. Macie zgodę na użycie broni w odpowiednim dla was momencie.
- Tak, dziękuję bardzo.
- Szymon Karpik, pozdrów tam wszystkich, pozdrów Walaszka.
- Dziękuję.
- Jesteśmy z wami duszą i sercem.
- Dziękuję bardzo.
- Trzymajcie się.
- Postaramy się [niesłyszalne].
- Wojsko powinno przyjść w nie-długim czasie.
- Dziękuję.
- Matejewski, gen. [Tadeusz] Tuczański [wiceminister obrony narodowej – S.L., G.M.] samolotem lecą do was.
- Generał Matejewski i Tuczański?
- Tak, lecą do was.
- Tak.
- No ale wylądują oczywiście w Goleniowie.
- Tak jest. Musimy wiedzieć, żeby potem odpowiednio wprowadzić, bo [niesłyszalne].
- No oczywista sprawa.
- Tak jest, rozumiem.
- Dobra.
- Dziękuję, odmeldowuję się.
- Poczekaj, jeszcze tu [Michał] Syczewski [dyrektor Biura Prewencji i Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO – S.L., G.M.] słów... dwa słowa. Chwileczkę.
- Michał Syczewski: – Szymek, masz 10 tysięcy środków w Goleniowie.
- Dobra, dziękuję.
- I całuję cię, trzymaj się, Szymek.
- Dziękuję, czołem!
- No, cześć.

Radosław Peterman

Politrucy wobec Grudnia '70

W tragicznych dniach grudnia 1970 r. oficerowie polityczni intensywnie pracowali nad przekonaniem żołnierzy, że partia ma rację, a krwawe zajścia to wynik działań „wrogich elementów”.

Kierownictwo Głównego Zarządu Politycznego (GZP) WP oraz szefowie zarządów politycznych okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych z listem Biura Politycznego KC PZPR o podwyżkach cen zapoznali się już 10 grudnia 1970 r. Piony operacyjne Wojskowej Służby Wewnętrznej i oficerowie polityczni zostali zobowiązani do zbierania informacji o nastrojach w wojsku.

Wspomniany list kierownictwa PZPR odczytano w sobotę 12 grudnia we wszystkich jednostkach wojskowych w trakcie zebrań partyjnych. Jak stwierdził GZP, „treść listu Biura Politycznego przyjęta została przez członków partii

z powagą i zrozumieniem. Wypowiedzi i zgłaszane pytania w większości były politycznie dojrzałe i świadczyły o właściwym zrozumieniu przyczyn zmiany cen”. Dla oficerów politycznych decyzje o podwyżkach na ogół nie były zaskoczeniem, gdyż już wcześniej docierały do nich plotki na ten temat.

W trakcie zebrań uczestnicy zadawali różne pytania związane z podwyżkami. Głównie chcieli się dowiedzieć, „czym podyktowana jest podwyżka cen mleka i przetworów owocowych, skoro z ich produkcją punkty skupu często nie mogą sobie poradzić”, „czy obniżka cen na tekstylia elano-bawełniane i stilonowe wpłynie na obniżenie równoważnika mundurowego w 1971 r.”, „czy w związku ze wzrostem cen przewiduje się zwiększenie dodatku finansowego na wyżywienie dla personelu latającego, nurków, ryczałtu dla kierowców i diet dla kadry”, „dlaczego podnosi się ceny ryb, skoro wielokrotnie propagowano ich spożycie w zamian za mięso”, „dlaczego podnosi się ceny na rowery i motorowery, a nie na samochody”, „czy można mieć pewność, że obecna podwyżka jest ostatnią”.

W niedzielę 13 grudnia pion polityczny w wojsku rozpoczął działania propagandowe, w ramach których starano się wytłumaczyć żołnierzom konieczność podwyżek cen. W tym samym dniu w ponad dwustu jednostkach odebrano przysięgi wojskowe. Na uroczystości licznie przybyły rodziny żołnierzy składających przysięgę. Oficerowie polityczni wykorzystali okazję i przeprowadzili pracę propagandową, której celem było uspokojenie nastrojów wśród osób cywilnych.

Nastroje w wojsku powoli zaczęły się pogarszać już w poniedziałek 14 grudnia. Wtedy pojawiły się pierwsze wypowiedzi wyrażające rozgoryczenie. Część kadry oficerskiej zauważyła, że pogorszyły się także nastroje środowisk cywilnych. Politycy z jednostek wojskowych stacjonujących w Trójmieście starali się nie zauważać negatywnych postaw wśród żołnierzy tych jednostek.

Dla oficerów politycznych najwyraźniej nie było ważne, co się dzieje w Gdańsku i Gdyni. Główny Zarząd Polityczny dostrzegł za to, że na ternie Nowego Dworu Mazowieckiego nastąpiło ożywienie działalności świadków Jehowy, którzy rozgłaszali, że podwyżka cen wiąże się z przepowiadaniem przez nich zbliżającym się końcem świata. Odnotowano też, że sierż. sztab. Kazimierz Szuliński (pracownik Dzielnicowego Sztabu Wojskowego Warszawa-Wola) złożył na ręce sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej legitymację PZPR, oświadczając, że mimo piętnastoletniego stażu partyjnego postanowił zrezygnować z członko-

stwa w partii. Uznał, że PZPR nie ma racji bytu w wojsku, ponieważ i tak wszystko wykonuje się na rozkaz.

We wtorek 15 grudnia wiadomości o zajściach w Gdańsku dotarły do wielu jednostek wojskowych. Kadra oficerska zaczęła się obawiać, by protesty nie przybrały większego zasięgu i nie ogarnęły całego kraju. W tym celu w większości jednostek wojskowych polityruci wieczorem zorganizowali zebrania z kadrą dowódczą do szczebla samodzielnego batalionu, podczas których w ogólnych zarysach poinformowali o wydarzeniach w Trójmieście (tego dnia doszło do walk ulicznych i podpalono budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR). Ponadto oficerowie polityczni wyjaśniali żołnierzom, że te zajścia to wynik działań „wrogich, antypartyjnych i antypaństwowych elementów inspirowanych przez rodzime i obce ośrodki reakcji i dywersji w podburzaniu społeczeństwa przeciwko Partii i Władzy Ludowej”. Po takiej indoktrynacji polityruci odnotowali, że żołnierze i kadra oficerska wyrażają gotowość udziału w akcji przeciwko „prowokatorom”. Oficerowie z pionów politycznych zauważyli, że żołnierze wykazywali wzorową postawę i wysokie zdyscyplinowanie w praktycznym działaniu i bez oporów wykonywali rozkazy rozpędzania tłumów przy użyciu wozów bojowych. W swoich sprawozdaniach GZP zaznaczył, że w akcji przeciwko protestującym brali też udział żołnierze pochodzący z Gdańska oraz żołnierze najmłodsze-go rocznika, którzy zaledwie przed kilkunastoma dniami złożyli przysięgę wojskową. Odnotowano także: „należałoby działać energicznie i zdecydowanie przeciwko rozwydrzonym tłumom chuliganów dokonującym bandyckich napadów i grabieży”. Takie postawy świadczyły o skutecznej

Zatrzymanie przed KW MO w Szczecinie,
18 grudnia 1970 r. Fot. AIPN



indoktrynacji młodych ludzi, którzy zostali odcięci od prawdziwych informacji i byli karmieni kłamliwą propagandą komunistyczną.

Po akcjach wojska przeciwko protestującym, które miały miejsce także w środę 16 grudnia, oficerowie polityczni zasygnalizowali, że społeczeństwo trójmiejskie jest nastawione niechętnie wobec wojska. Aby mieć nadal wpływ na postawę moralną młodych żołnierzy, politrucy zorganizowali spotkania, na których dziękowali im za „wzorową, rozważną i patriotyczną, pełną poświęcenia postawę”. Oficerowie polityczni ciągle prowadzili akcje indoktrynacyjne wśród żołnierzy służby zasadniczej, tak aby ci uwierzyli, że demonstracje to wynik działań chuligańskich.

W czwartek 17 grudnia wojsko otworzyło ogień do ludzi zmierzających do pracy. Oficerowie polityczni, wiedząc o tym, w późniejszych godzinach przekonywali żołnierzy, że do tej sytuacji doszło, ponieważ mimo perswazji i ostrzeżeń tłum zaatakował żołnierzy, a oni musieli się bronić. Jednocześnie uznano, że „wrogie elementy” zmierzały do skłócenia żołnierzy służby zasadniczej z kadrą zawodową, ponieważ były wznoszone okrzyki „strzelajcie do poruczników”, „wojsko z ludem”, „nie strzelajcie do swoich ojców i braci”.

W kolejnych dniach politrucy nadal nie odpuszczali działań indoktrynacyjnych. Intensywnie pracowali nad przekonaniem żołnierzy, że partia ma rację. W tę akcję aktywnie włączyło się gros kadry dowódczej. Bierność większości żołnierzy służby zasadniczej uzyskano poprzez karność i utrzymanie regulaminowego porządku, jednym słowem poprzez zastraszenie.

Główny Zarząd Polityczny tak podsumował tragiczne wydarzenia w Trójmieście: „Z całą odpowiedzialnością stwierdzamy, iż dialog przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i miejscowych ze społeczeństwem (którego nie było) mógł i powinien być rozładować, przynajmniej częściowo, narastający kryzys. Pozwoliłoby to ewentualnie na sporadyczne wykorzystanie sił milicyjnych. Skoro tego nie uczyniono – w II fazie, po wydarzeniach w Gdańsku – użycie wojsk stało się już tragiczną nieuchronnością”.



Radosław Peterman (ur. 1968) – archiwista, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: (z M. Golicką-Jabłońską) *Ojciec Stefan SJ* (o Stefanie Miecznikowskim, 2009); (z F. Dąbrowskim) *Memory of nations. Democratic transition guide: the Czech, Egyptian, Estonian, German, Polish, Romanian, Russian experience* (2017); (z F. Dąbrowskim) *Memoria de naciones. Guía de transición democrática. La experiencia de Polonia* (2019) i in.

Radosław Peterman

ZOMO w Gdańsku jeszcze niegotowe

Resort spraw wewnętrznych bardzo krytycznie ocenił działania ZOMO w grudniu 1970 r. Nie dlatego jednak, że były brutalne, lecz z tego względu, że uznano je za mało skuteczne.

„Melduję, że w związku z akcją »Jesień 70« po godzinie 9.00 zaobserwowano w kilku miastach na terenie województwa wzmożony wykup niektórych artykułów spożywczych [takich jak]: cukier, mąka, smalec, przetwory mięsne, wódka, sól. Zjawiska te wystąpiły na terenie miasta Gdańska, Gdyni, Sopot[ui], Lęborka, Tczewa, Kartuz i Kwidzyna. Zakłóceń porządku publicznego nie notowano”. Tak 12 grudnia 1970 r. w godzinach przedpołudniowych płk Roman Kolczyński, komendant wojewódzki MO w Gdańsku, meldował do dyrektora Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Milicjant w zniszczonym gmachu KW MO w Szczecinie. Fot. Marek Ciesniak/IPN

Celem akcji o kryptonimie „Jesień 70”, którą zorganizowało kierownictwo resortu spraw wewnętrznych, było – jak to określono – „zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego w kraju”. W obawie przed reakcją społeczeństwa na zapowiadaną drożynę, ogłoszoną tuż przed świętami Bożego Narodzenia, postawiono w stan pełnej gotowości wszystkich funkcjonariuszy MSW.

W dniach 11–13 grudnia zarówno Służba Bezpieczeństwa, jak i Milicja Obywatelska zintensyfikowały pracę z siatką osobowych źródeł informacji. Równocześnie próbowano też przygotować część tajnych współpracowników do działań dezintegracyjnych. W zakładach pracy organizowano grupy aktywu partyjnego w celu wykorzystania ich do przeciwdziałania „elementom malkontenckim i wichrzycielskim”. Niezależnie od tego płk Kolczyński oddelegował pracowników operacyjnych wydziałów III i II do kontrolowania rozwoju sytuacji w mieście.

Jednym z filarów, które miały zapewnić spokój i bezpieczeństwo, były, według resortu spraw wewnętrznych, Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, utworzone po protestach poznańskiego Czerwca '56, gdy stwierdzono, że wojsko i milicja nie były przygotowane do pacyfikowania dużych rozruchów. Właśnie dlatego jednostki ZOMO z całego kraju skoszarowano – także w Gdańsku – od 12 do 30 grudnia 1970 r.

Obawy komunistycznych władz przed niepokojami społecznymi były słuszne. W Gdańsku do pierwszych demonstracji doszło już 14 grudnia i wtedy płk Kolczyński skierował cały stan osobowy miejscowego ZOMO do rozproszenia demonstracji, tak by nie dopuścić tłumu zmierzającego w rejon Komitetu Wojewódzkiego PZPR pod ten gmach. Dokładny opis wydarzeń w owych dniach był wielokrotnie przedstawiany w różnych opracowaniach historycznych. Dlatego nie będę go tutaj podawał. Pragnę natomiast przedstawić, jak gdańskie ZOMO oceniało swoje działania. Na jedno trzeba zwrócić uwagę: liczebność funkcjonariuszy tej formacji w Gdańsku w stosunku do liczby demonstrantów była niewielka. W pierwszym dniu w walkach z demonstrantami uczestniczyło 270 funkcjonariuszy. W następnych dniach było ich 240. Należy też zauważyć, że tuż przed wyjazdem pododdziałów ZOMO z koszar nastąpiła zmiana w dowodzeniu tą jednostką. Zamiast faktycznego dowódcy gdańskiego ZOMO, ppłk. J. Kozłowskiego, na czas akcji „Jesień 70” wyznaczono jednego z funkcjonariuszy ZOMO – mjr. Sulikowskiego. Powodem tej zmiany miało być to, że ppłk Kozłowski nominowany na to stanowisko został niewiele wcześniej i nie posiadał dostatecznego przygotowania, ponieważ wcześniej służył w Wydziale Kadr.

Negatywnie została oceniona decyzja o użyciu pododdziałów ZOMO. Według zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku, płk. Cz. Łuczyńskiego, zbyt późno wysłano kompanie ZOMO przeciwko protestującym. Uważał on, że manifestantów należało zatrzymać, gdy kierowali się w stronę Politechniki Gdańskiej. Obawiał się, że do demonstrujących dołączą studenci. Podkreślał: „zasadą jest jedno, słabe początkowo objawy rozruchów, jeżeli natychmiast nie opanuje się w porę, mogą rozwinąć się wkrótce w poważną demonstrację – bunt”. Z tej wypowiedzi należy wnioskować, że w pierwszych godzinach sytuacja wymknęła się spod kontroli „siłom porządkowym” i w Wojewódzkim Sztabie Kryzysowym (powołanym na czas akcji „Jesień 70”) zapanował chaos.

Ponadto płk Łuczyński podkreślał, że mimo doświadczeń z Marca '68 – które wykazały, że w walce z protestującymi najskuteczniejsze są armatki wodne – w ciągu następnych dwóch lat nie wyposażono jednostek ZOMO w specjalne wozy z takimi armatkami. Łuczyński decyzję o użyciu jednostek straży pożarnej do rozpędzania tłumu uznał za poważny błąd. Argumentował, że po pierwsze, wozy bojowe straży pożarnej miały małą skuteczność – odpowiednie ciśnienie wody w armatkach było wtedy, gdy pojazdy znajdowały się w ruchu, a stojące miały niskie jej ciśnienie. Po drugie, użycie jednostek straży pożarnej przeciwko protestującym podziało na nich jak płachta na byka i bardzo często strażacy spotykali się z próbami pobić oraz niszczenia sprzętu pożarniczego.

Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej także miały problem ze środkami chemicznymi, czyli gazami łzawiącymi. Kierownictwo ZOMO z sentymentem



Zniszczone wnętrze budynku KW PZPR w Szczecinie. Fot. Maciej Jasiecki

wspominało wcześniejsze środki chemiczne w szklanych ampułkach. Takich milicjanci używali w 1956 r. Rozkładali je niepostrzeżenie w tłumie, a one po rozbiciu naczynka wydzielały tak silny gaz łzawiący, że tłum natychmiast się rozprasał. W 1970 r. stosowano granaty z gazem, jednak narzekano na zbyt małą ich ilość. W ciągu jednego dnia zużyto ok. 1,5 tys. sztuk granatów ręcznych – według dowództwa było to zbyt mało. W okresie od 14 do 16 grudnia w Gdańsku ZOMO zużyło 5 tys. granatów z gazem łzawiącym. Ale nie tylko liczba była problemem dla milicjantów. Również ich jakość budziła wątpliwości. Okazało się, że granaty miały zbyt późny zapłon, co pozwalało na ich odrzucanie jeszcze przed wydzieleniem gazu. W ten sposób ZOMO-wcy byli rażeni własnymi środkami chemicznymi. I w tym przypadku kierownictwo ZOMO uznało, że używane w 1956 r. ampułki były lepsze, ponieważ po wyrzuceniu detonowały i rozsypywały się.

Kolejny problem stanowiły tarcze ochronne. Te, które posiadano na wyposażeniu, nie chroniły całego ciała, a zwłaszcza kończyn dolnych, oraz były nieprzezroczyste, co ograniczało pole widzenia. Trudności sprawiały też okulary ochronne. Zachodziły parą, były nieszczelne i powodowały przenikanie gazu do oczu, a w wielu wypadkach szkiełka.

Kierownictwo ZOMO akcentowało jeszcze wiele innych niedostatków, takich jak źle przygotowane wozy bojowe i brak silnych reflektorów, oraz potrzebę stosowania helikopterów do rozpraszania protestujących.

Po rewolcie robotniczej z grudnia 1970 r. władze resortu spraw wewnętrznych postanowiły usprawnić działania ZOMO i zmodernizować sprzęt. Unowocześniono go do tego stopnia, że chińskie władze bezpieczeństwa po stłumieniu 4 czerwca 1989 r. protestów społecznych na placu Tiananmen w Pekinie zwróciły się do Polski z prośbą o sprzedaż im środków bojowych używanych przez ZOMO (zamierzały zakupić pojazdy z armatkami wodnymi, kamizelki kuloodporne, a także gazy łzawiące oraz oszałamiające i kule gumowe). Chińczycy z dwóch powodów chcieli zrobić zakupy w Polsce. Sprzedaży sprzętu odmówiły im firmy z USA, Austrii i Izraela, a według Pekinu nie występowała bariera polityczna uniemożliwiająca tego typu transakcję z Polską. Poza tym w latach osiemdziesiątych PRL miała duże doświadczenie w dziedzinie tłumienia demonstracji. Do realizacji zamówienia nie doszło z powodów ekonomicznych.



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Nr 12 (131), grudzień 2020

Tytus Jaskułowski

Republika Federalna Niemiec wobec Grudnia '70

W polityce twarde interesy mają zwykle pierwszeństwo przed moralnością. Dla władz w Bonn informacje o liczbie ofiar grudniowej rewolty na Wybrzeżu nie były tak ważne, jak dane o ewentualnych zmianach w dyslokacji jednostek Armii Sowieckiej.

Nieczęsto się zdarza, aby w bilateralnych stosunkach między państwami doszło do tak bliskiego współwystąpienia zdarzeń determinujących politykę wewnętrzną i zewnętrzną jednego z nich. W Warszawie 7 grudnia 1970 r. podpisano układ o normalizacji wzajemnych stosunków między Polską a RFN. Dokument ten miał się stać początkiem wieloletniego procesu kształtowa-

nia wspomnianych relacji na nowo. Tymczasem już tydzień później na Wybrzeżu doszło – przywołując opinię prof. Jerzego Eislera – do jednego z najtragiczniejszych momentów w dziejach PRL¹.

Protesty w Gdańsku i Szczecinie nie tylko pozbawiły władzy ekipę Władysława Gomułki, lecz także postawiły zachodnioniemiecką dyplomację w nowej sytuacji. W jaki sposób rząd RFN oceniał „przesilenie grudniowe”, skąd pozyskiwał informacje na jego temat i czy przejęcie władzy przez Edwarda Gierka mogło wpływać na politykę wschodnią Republiki Federalnej, zainicjowaną pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. przez socjalliberalną koalicję i samego kanclerza Willy’ego Brandta? Ta nowa *Ostpolitik* miała wszak za zadanie wspierać proces odchodzenia od zimnowojennej konfrontacji między Układem Warszawskim a NATO. Przypadająca właśnie okrągła rocznica robotniczego powstania pobudza do próby odpowiedzi na te pytania.

Urząd Spraw Zagranicznych RFN, odpowiedzialny za prowadzenie stosunków zewnętrznych, nie znajdował się, przynajmniej jeżeli chodzi o relacje z PRL, w optymalnym położeniu. W grudniu 1970 r. oba państwa nie utrzymywały jeszcze stosunków dyplomatycznych. Do ich nawiązania doszło dopiero w 1972 r. W Warszawie istniała co prawda – od 1963 r. – misja handlowa Republiki Federalnej, pracowała ona jednak bez rozbudowanego działu politycznego, który i tak zajmował się przede wszystkim negocjacjami przygotowującymi zawarcie układu normalizacyjnego. Należy też pamiętać o działaniach mających na celu infiltrację tej placówki, prowadzonych zarówno przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych PRL, jak i służby innych państw socjalistycznych, np. wschodnioniemiecką Stasi². Mimo to, a także niezależnie od blokady Wybrzeża w trakcie bezpośrednich starć robotników z wojskiem i milicją, misja handlowa RFN w Warszawie przekazywała do centrali w Bonn swoje oceny i rekomendacje.

Całościowy obraz sytuacji w PRL w grudniu 1970 r. tworzony przez zachodnioniemiecką dyplomację można podzielić na trzy części: okres poprzedzający przesilenie, moment wybuchu kryzysu oraz czas ocen dokonywanych *post factum*, sporządzanych w celu kształtowania dalszej polityki RFN wobec PRL.

¹ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 25.

² T. Jaskułowski, *Przyjaźń, której nie było. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD wobec MSW 1974–1990*, Warszawa 2014, s. 74.

W przededniu przesilenia

Sytuacja społeczno-polityczna PRL w okresie bezpośrednio poprzedzającym „wydarzenia grudniowe” mogła, zdaniem zachodnioniemieckiej dyplomacji, prowadzić do jakiejś formy niepokojów społecznych. W stosownych dokumentach nie formułowano, co prawda, wprost tezy o możliwych protestach, przesłanki były jednakże widoczne. Zwracano przede wszystkim uwagę na widoczną już w trakcie V Zjazdu PZPR, pod koniec 1968 r., coraz większą akceptację dla zdecydowanych działań sił porządkowych w stosunku do protestów studenckich³. Każdy kolejny przejaw niezadowolonia społecznego mógł zatem także zostać brutalnie spacyfikowany.

Nie tylko społeczeństwo miało powody do protestów. W PRL następowała zmiana pokoleniowa, miało to miejsce również w partii. Nowa generacja technokratycznych działaczy coraz mocniej dążyła do objęcia rządów, korzystając z tego, że władze nie spełniały ekonomicznych potrzeb społeczeństwa. Liderem takiej grupy mógł zostać Gierek, oceniany jako osoba z wyrachowania wspierająca Gomułkę, ale trzymająca się w cieniu po to, aby nie przejmować odpowiedzialności za błędy tego ostatniego.

Błędów, szczególnie ekonomicznych oraz takich, które mogły wywołać niekontrolowane protesty, było, zdaniem dyplomatów z RFN, całkiem sporo. Chodzi nie tylko o sztampowe frazy powtarzane w depeszach do Bonn, jak te o nierozwiązanych od 1945 r. problemach konsumpcyjnych społeczeństwa. Misja handlowa zwracała uwagę na pomysły wprowadzania dwudziestoczęterogodzinnego rytmu pracy, a także zapowiedzi ówczesnego premiera PRL Józefa Cyrankiewicza z lipca 1970 r. o zmianach w rządzie z uwagi na konieczność „realizacji trudnych celów ekonomicznych”⁴. Miało to oznaczać nie tylko podwyżki cen, lecz i obniżki zarobków stoczniowców w Gdańsku, motywowane koniecznością radykalnego zmniejszenia kosztów pracy w przemyśle. Sygnały dyplomatów z RFN nie były błahe. Manipulowanie normami dla robotników wywołało np. powstanie ludowe w Berlinie Wschodnim w 1953 r. Zawsze stanowiło zatem sygnał ostrzegawczy dla zachodnich przedstawicielstw dyplomatycznych w państwach bloku wschodniego.

³ Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (dalej: PA AA), Bestand (dalej: B) 42, Band (dalej: Bd.) 116 604, Pismo Przedstawicielstwa Handlowego RFN w Warszawie do MSZ RFN „V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”, 6 I 1969 r., k. 277.

⁴ PA AA, B 42, Bd. 116 604, Pismo Przedstawicielstwa Handlowego RFN w Warszawie do MSZ RFN, 6 VII 1970 r., k. 18.

Oprócz sporządzania analiz ekonomicznych zajmowano się kwestią możliwego następcy Gomułki. Niezależnie od wspomnianego już Gierka, traktowanego jako kandydatura perspektywiczna, dostrzegano, raczej na wyrost, szansę na przejście władzy przez Józefa Tejchmę. Był on działaczem niewątpliwie wpływowym, ale nieposiadającym, co wiadomo obecnie, zaplecza politycznego, osobistej charyzmy ani przede wszystkim woli przejścia władzy. W kontekście przytoczonej wcześniej informacji o gotowości partii do stosowania przemocy istotne wydawały się też komentarze poczynione w stosunku do nominacji Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko ministra obrony narodowej. Wskazywano w nich na deficyty kariery generała, np. brak awansów w strukturach PZPR. Samą nominację interpretowano jednakże jako dowód coraz większego znaczenia korpusu oficerskiego w systemie władzy PRL⁵.

Przełom

O ile przed grudniem 1970 r. misja handlowa mogła sobie pozwolić na dość swobodne formułowanie domniemywań na temat przyszłości Gierka, o tyle w momencie wybuchu protestów stanęła – tak jak inne placówki dyplomatyczne – przed dylematem, jak zdobywać konkretne informacje, np. o zajściach w Trójmieście. Nie był to rzecz jasna tylko jej problem. Do braku źródeł na miejscu przyznawały się wprost o wiele bardziej rozbudowane kadrowo instytucje państw NATO, takie jak np. Departament Obrony USA.

Jak próbowano radzić sobie w tej sytuacji? Po pierwsze, korzystano z pomocy placówek państw trzecich na miejscu, a więc np. pozyskiwano częściowe informacje od szwedzkiego konsulatu w Szczecinie. Po drugie, starano się – na całym świecie – zbierać wiadomości w skupiskach polonijnych utrzymujących komunikację z krajem. Tutaj państwem kluczowym była Austria, która od lat służyła jako korytarz tranzytowy dla emigracji, nie tylko tej z marca 1968 r. Po trzecie wreszcie, wypytywano osoby przekraczające granicę z RFN, które to, np. z racji wykonywanego zawodu (marynarze), mogły się znaleźć na Wybrzeżu.

Wiarygodność materiału gromadzonego w ten sposób musiała być wątpliwa. Porównywano go jednak z informacjami innych państw NATO, służb wywiadowczych oraz mediów uchodzących za dobrze poinformowane (Radio Wolna Europa).

⁵ PA AA, B 42, Bd. 116 604, k. 304.



Formalnie dokumentowano też i oceniano wiadomości podawane przez państwowe rozgłośnie w PRL, przede wszystkim Polskie Radio.

Pierwsze doniesienia MSZ RFN mówiły o demonstracjach studenckich i robotniczych w Gdańsku z 14 grudnia 1970 r. Zgromadziły one rzekomo sześćset osób. Rozpędzono je armatkami wodnymi. Dwa dni potem miały w tym samym mieście protestować gospodynie domowe. Szczecin w meldunkach pojawia się 15 grudnia. W jego kontekście mowa była już jednak o ciężkich starciach i setkach rannych. Znajdujemy tam także informację o powstańcach (*Aufständische*) walczących z władzą⁶ – określenie raczej nie stosowane w obecnej historiografii, ale mówiące wiele o domniemaniach ówczesnych dyplomatów.

W doniesieniach przewijał się cały czas wątek bardzo szybkiej i brutalnej reakcji sił bezpieczeństwa, a także utrzymywania sytuacji w Trójmieście pod względną

⁶ PA AA, B 42, Bd. 245, „Niepokoje w Polsce”, k. 191.

kontrolą. Ta okoliczność oraz nierozprzestrzenianie się zająć na inne rejony PRL uprawdopodobniały, zdaniem dyplomatów z RFN, tezę o punktowym i ekonomicznym charakterze protestów. Wybuch zamieszek akurat na Wybrzeżu wynikał, ich zdaniem, z następujących powodów: najgorszego od czasu stalinizmu stanu zaopatrzenia, zorganizowanego ruchu robotniczego na miejscu, wyższego niż przeciętne wykształcenia pracujących w przemyśle stoczniovym oraz możliwości konfrontowania poziomu życia w PRL i innych państwach – głównie dzięki relacjom marynarzy. Na to nałożyły się wskazywane już podwyżki cen.

Liczba ofiar podawana w źródłach zachodnioniemieckich z grudnia 1970 r. waha się między 200 a 300. W styczniu 1971 r. uzyskano informację o rzekomo 400 zabitych w trakcie masakry w Gdyni z 17 grudnia. Nie brakowało również doniesień – niemożliwych do zweryfikowania na bieżąco – o działaniach w Trójmieście jednostek Armii Sowieckiej czy też przechodzeniu na stronę powstańców żołnierzy „ludowego” Wojska Polskiego⁷. Interesujące, ale bardziej w kontekście wydarzeń z 1980 r., były ponadto informacje MSW RFN. Resort ten donosił o rzekomym rozpoczęciu przez Narodową Armię Ludową NRD ćwiczeń w rejonie Meklemburgii. Ich celem miało być przygotowanie natarcia na Szczecin⁸. Do interwencji zbrojnej NRD w PRL w 1970 r. jednakże, jak wiadomo, nie doszło. Aczkolwiek dziesięć lat później Berlin Wschodni nie ukrywał specjalnie chęci uczestnictwa w takowej.

Po przełomie

Podstawowym pytaniem stawianym przez zachodnioniemieckich dyplomatów w związku z rewoltą grudniową było to o powody ogłoszenia podwyżek przed świętami. Uznawano, że premier Cyrankiewicz musiał wiedzieć o ich nieprzewidywalnych konsekwencjach. Z drugiej strony formułowany przez polskich rozmówców argument o tym, że przesunięcie ogłoszenia wzrostu cen na 1971 r. mogło mieć jeszcze bardziej brzemienne konsekwencje, nie był przyjmowany jako przekonujący. Za bardziej wiarygodne, choć mogące nosić znamiona inspiracji, uznawano poglądy pracujących dla MSW dyplomatów w państwach trzecich. W rozmowach z przedstawicielami placówek RFN wskazywali oni, jako przyczyny decyzji o podwyżkach, wiek Gomułki,

⁷ *Ibidem*, k. 323 i nast.

⁸ *Ibidem*, k. 205.

jego mentalne oderwanie od rzeczywistości, a także pozostawanie przy władzy tylko dzięki interwencji państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r.⁹

Nowi przedstawiciele rządu i PZPR, w tym przede wszystkim Gierek, sprawiali niewątpliwie pozytywne wrażenie¹⁰. Przedstawicielstwo RFN podkreślało radykalną odmienność wizerunku tego ostatniego w stosunku do poprzedników, w tym zwłaszcza siermiężnego Gomułki. Doceniano to, że nowy szef partii mógł względnie szybko zyskać sympatię społeczną. Przy czym cały czas uznawano to za grę pozorów, które nie doprowadzą do demokratyzacji systemu politycznego PRL ani nie pomogą w wyjaśnieniu rzeczywistych przyczyn „wydarzeń grudniowych”. Brutalne, choć – jak się wydaje – prawdziwe, okazały się epitety zamieszczone w jednej z depesz dyplomatycznych do Bonn. Zgodnie z nią, celem nowej ekipy miało być tylko to, aby nie postrzegano jej jako „kliki ignorantów”¹¹. Tyle tylko że owa „klika” nie miała szans ani na sprostanie wyzwaniom demograficznym, ani na pokonanie permanentnych problemów ekonomicznych, co oznaczało przede wszystkim deficyty surowcowe. Efektem tegoż miały się stać kolejne rozczarowanie i następne protesty. Tak rzeczywiście było, aczkolwiek dopiero sześć lat później – w Radomiu i Ursusie.

Czy wskazane powyżej analizy były rzeczywiście kluczowe dla decydentów politycznych w Bonn? Odpowiedź na to pytanie brzmi jednoznacznie: nie. Dla każdej służby dyplomatycznej istotne jest tylko to, co opłaca się krajowi, który ta dyplomacja reprezentuje. W kontekście zejść na Wybrzeże ważna dla rządu RFN była możliwość dalszej implementacji traktatów z państwami członkowskimi Układu Warszawskiego, a zatem nie tyle z PRL, ile przede wszystkim z ZSRS i – *last but not least* – z NRD.

Rząd kanclerza Brandta był zainteresowany rozwijaniem kontaktów politycznych w celu zmniejszenia napięć na linii Wschód – Zachód. Rewolta w PRL mogła zniweczyć ten zamiar. Jej pacyfikacja leżała więc – jakkolwiek to zabrzmie – w żywotnym interesie Republiki Federalnej. Dla jej rządu istotne były dane nie o liczbie zabitych w Trójmieście, lecz o ewentualnych zmianach w dyslokacji jednostek Armii Sowieckiej. A takie, według informacji rządu USA dla MSZ RFN, nie występowały¹². Nie rejestrowano też istotnych ataków na nowe władze PRL w prasie partyjnej

⁹ PA AA, B 42, Bd. 245, Szyfrogram z 30 XII 1970 r., k. 257.

¹⁰ PA AA, B 42, Bd. 245, Szyfrogram z Warszawy z 14 XII 1970 r., godz. 13.30, k. 330.

¹¹ PA AA, B 42, Bd. 245, k. 329.

¹² PA AA, B 130, Bd. 8950a, Szyfrogram nr 2663 z 22 XII 1970 r.

państw socjalistycznych, przeciwnie, notowano względne poparcie dla ekipy Gierka w kręgach Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

Dyplomaci zachodnioniemieccy nie bez obaw patrzyli jednak na nowego I sekretarza KC PZPR. Działo się tak dlatego, że nie miał on doświadczenia w polityce zagranicznej. Obawiano się, że będzie ignorował problem stosunków zewnętrznych PRL. Jego kompetencje ekonomiczne mogły ponadto prowadzić do decyzji o zablokowaniu emigracji z PRL do RFN, w szczególności ze Śląska. Wykwalifikowani pracownicy, bez względu na narodowość, byli przecież potrzebni do pracy na miejscu. W negocjacjach z PRL strona zachodnioniemiecka miała jednak tę przewagę, że mogła oferować pomoc gospodarczą w zamian za koncesje polityczne. Wszystko to dawało pole do realizowania interesów dwustronnych, niezależnie od wątpliwości moralnych (faktycznie chodziło przecież o sprzedaż – w dosłownym rozumieniu tego słowa – emigrantów z Polski do RFN)¹³. I tylko to miało znaczenie dla rządu Brandta. Dyplomaci zachodnioniemieccy w Warszawie mieli doprowadzić do realizacji traktatów, a niekoniecznie zastanawiać się np. nad prawdziwością teorii o roli MSW jako inspiratora części zażść grudniowych. Faktem jest jednak, że otrzymywano także tego typu informacje¹⁴.

Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości co do znaczenia Grudnia '70 dla rządu Republiki Federalnej, warto przytoczyć na zakończenie stenogram rozmowy z 21 grudnia 1970 r., jaką Horst Ehmke, minister i szef Urzędu Kanclerskiego RFN, przeprowadził w Waszyngtonie z Henrym Kissingerem, ówczesnym doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego. O „niepokojach w Polsce” – jako problemie – wspomniano tylko raz¹⁵. Ważniejsze dla obu polityków były relacje z ZSRS oraz niepokojąca sytuacja zaopatrzeniowa w... NRD.

¹³ *Stosunki polsko-niemieckie 1949–2005. Wspólnota wartości i interesów?*, red. B. Kerski, W. Eberwein, Olsztyn 2005, s. 80.

¹⁴ PA AA, B 42, Bd. 245, k. 328.

¹⁵ *Akten zur Auswärtigen Politik der Bundesrepublik Deutschland 1970*, München 2001, s. 2306.



Tytus Jaskułowski (ur. 1976) – dr hab., profesor w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Zielonogórskiego. W Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Szczecinie koordynuje edycję wydawniczą *Raporty polskie Stasi*. Autor książek: *Von einer Freundschaft, die es nicht gab. Das Ministerium für Staatssicherheit der DDR und das polnische Innenministerium 1974–1990* (2020); *Szczecin. Miasto, którego nie było. Dyplomacja RFN i polskie przełomy 1970–1989* (2020) i in.

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

 DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty na rok przyszły wynosi **60 zł.**
Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów
(w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne o objętości 200 stron).

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Wpłaty na prenumeratę „Biuletynu IPN” na rok 2021 przyjmujemy od początku stycznia 2021.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji w wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Postępu 18, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>



Płonący gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, 15 grudnia 1970 r. Fot. AIPN

W następnych numerach:

Wysiedleńcy z Kresów Wschodnich

Eksterytorialne Okręgi Wileński i Lwowski

Operacja „Zachód” – ewakuacja oddziałów AK

Ocalał, aby dać świadectwo – Władysław Siemaszko

Krwawa rozprawa z podziemiem

Walka z Kościołem podczas Milenium